OD HISTERII DO HISTERII. POLSKIE EKOPARANOJE

NIEZNANE TEKSTY STALINOWCA MARIANA TURSKIEGO

PROF. GROCHMALSKI: RUSZYŁ UKRAIŃSKI WALEC

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA # W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

JAK ŻYDZI WYWALCZYLI REPARACJE OD NIEMCÓW

CENA 6.50 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #36 (1517) 07/09/2022

PROJEKT OKŁADKI: TREVOR, FOT: JACK/PAP/DPA, WIK(PEDIA(2), ADOBE STOCK(2)

ISSN 1230-4581 36

9 771230 458206

STREFA WOLNEGO SŁOWA

#CzytajMądrze

DZIENNIK „GAZETA POLSKA CODZIENNIE”

e-wydanie

2.99 zł

pierwszy miesiąc*

TYGODNIK „GAZETA POLSKA”

e-wydanie

1.99 zł

pierwszy miesiąc*

MIESIĘCZNIK „NOWE PAŃSTWO”

e-wydanie

6.99 zł

miesięcznie

SUBSKRYBUJ NA **prenumerata.swsmedia.pl**

możesz zrezygnować **w każdej chwili**

*pierwszy miesiąc, następnie 10,99 zł za tygodnik „Gazeta Polska” oraz 24,99 zł za „Gazetę Polską Codziennie”

FELIETON { WRÓG LUDU }

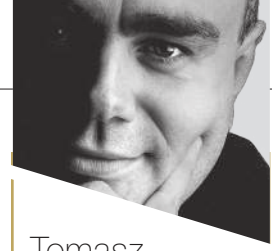

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

NIEMCY NIE PŁACĄ KPO, ŻEBY NIE PŁACIĆ REPARACJI

Dla Niemiec sprawa reparacji jest problemem absolutnie kluczowym. Chodzi zarówno o ogromne pieniądze, jak i o ustawienie relacji naszych narodów na poziomie, który jest oparty na prawdzie. To odbiera Berlinowi owo poczucie wyższości, które towarzyszy mu nieustannie w stosunkach z Warszawą.

Po 1945 roku odradzające się państwo niemieckie, to, które nie było uzależnione od Moskwy, czyli RFN, korzystało z faktu, że Polska była pod sowiecką okupacją. Rządzili w niej ludzie, którzy byli wprost agenturą Kremla. Wystawienie rachunku Niemcom musiałoby oznaczać, że spłata dla Polski przypadnie z sowieckiej strefy okupacyjnej za Odrą, czyli z NRD. Sowieci nie chcieli doprowadzić do takiej sytuacji, że zniewolona część Niemiec stałaby się też strefą gigantycznej biedy. Utrudniałoby to im okupację. Organizując akcję z rzekomym zrzeczeniem się przez Polskę roszczeń, musieli wziąć pod uwagę jeszcze jedną sprawę: to, że gdyby kiedyś Polska wyrwała się z ich kleszczy, mogłaby też mieć roszczenia wobec Moskwy. Dlatego temat reparacji postanowili zamknąć. Oczywiście prawo przygotowywane przez ich agenturę nie ma żadnej mocy, tym bardziej że sami agenci sowieccy w Polsce – władze PRL – nie dopełniły formalności w tej sprawie.

Niemcy nie mają żadnych racji moralnych czy historycznych, żeby uniknąć rozliczenia się z Polską, chwytają się więc tego, co mogą, czyli owego rzekomego zrzeczenia się przez Warszawę roszczeń. To jest nie do obrony w cywilizowanych relacjach, ale chcą jakiś czas tym sprawę blokować. Od dawna jednak mają dużo lepszy pomysł na rozwiązanie problemu: zamiast płacić wszystkim Polakom w ramach reparacji, zapłacą niektórym, żeby odszkodowań nie było. Ich fundacje i podmioty gospodarcze chętnie wspierają polityków przyznających we wszystkim Berlinowi rację. Skutki widzimy: jawne szkodzenie Polsce i wypowiadanie się po stronie Niemiec w sprawie reparacji przez część opozycji.

Ale Niemcy wypracowali jeszcze jedną metodę nacisku: blokowanie KPO. Niektórzy ich publicyści w tej sprawie się wygadali: „Jeśli będziecie się upominać o reparacje, to KPO nie będzie, bo KPO to ponoć forma reparacji". Absurdalność tego jest chyba oczywista, ale jednak tak się rzeczywiście dzieje. Nachalne poszukiwanie braku praworządności w Polsce ma pomóc Niemcom wywikłać się z konsekwencji wspierania Hitlera i jego zbrodniczej działalności. Ciekawe, że w tym dziele bierze udział tylu rodzimych polityków opozycji i wielu sędziów. **GP**

Rafał **Zawistowski**

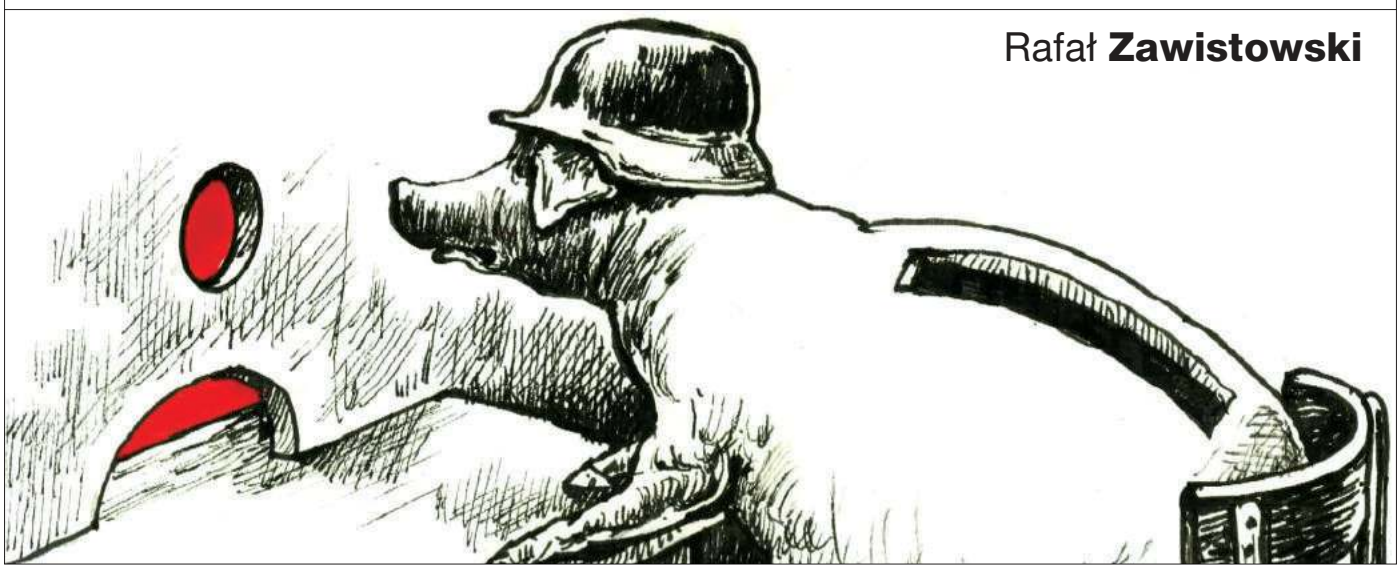

W numerze

TEMAT NUMERU
6 Jak Żydzi wywalczyli reparacje od Niemiec
Piotr Lisiewicz

KRAJ
14 Jak Platforma poluje na Hołownię
Hubert Kowalski
16 Od histerii do histerii
Jacek Liziniewicz
18 Jak „Dyzma" dba o upamiętnienie Kazimierza Górskiego
Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA
26 Obóz Platformy. Niemiecka optyka, obyczajowa lewoskrętność
Krzysztof Wołodźko

32 Co gorsze? Berlin czy Moskwa?
Dawid Wildstein
38 Synod lekarstwem na kryzys Kościoła?
Leszek Galarowicz
40 Ruszył ukraiński walec
Piotr Grochmalski

ŚWIAT
48 Pogrzeb Pribałtyki
Antoni Rybczyński

GOSPODARKA
52 Ukraińscy uchodźcy to także polscy konsumenci
Maciej Pawlak

KULTURA
64 Wojna jak ciemna noc, która się nie kończy
Sylwia Krasnodębska

ŚRODOWISKO
66 Król podwórek
Jacek Liziniewicz

Nieznane teksty stalinowca od Trzaskowskiego
Grzegorz Wierzchołowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
20 W INTERNETACH
28 Joanna Lichocka
30 Dawid Wildstein
30 Ryszard Czarnecki
31 Jacek Liziniewicz
31 Krzysztof Karnkowski
34 Witold Gadowski
35 Tadeusz M. Płużański
36 Józef Wieczorek
36 Tomasz P. Terlikowski
47 ROSJA ABSURDEM STOI
56 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
74 MOTO
75 NAUKA
76 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
79 Marcin Wolski
79 Tomasz Łysiak
80 Katarzyna Gójska
81 Michał Rachoń

Wtedy skończył się piękny, radosny świat...
Tomasz Panfil

Chiny gotowe na wojnę?
Maciej Kożuszek

Zwiastun – czyli dlaczego warto stawać w obronie Rzeczypospolitej!
Tomasz Łysiak

INNOWACYJNE TECHNOLOGIE NA RZECZ ENERGETYKI

Odnawialne źródła energii to nie tylko odpowiedź na wyzwania wynikające ze zmian klimatu i troski o środowisko naturalne, ale także **gwarancja bezpieczeństwa energetycznego.**
Działamy odpowiedzialnie z myślą o przyszłości, dlatego **inwestujemy w innowacyjne technologie, wspieramy startupy** i korzystamy z ich nowatorskich idei.

Stawiamy na wykorzystanie wodoru, produkcję biometanu, wysokojakościowe instalacje fotowoltaiczne, współpracujące z nimi pompy ciepła oraz magazyny energii.
Oznacza to **rozszerzenie naszej oferty** konsumenckiej i biznesowej oraz ważny ruch w kierunku pozyskiwania **alternatywnych źródeł energii.**

PGNiG

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

„Zażądamy rachunku za każde polskie życie, które zabrali nam Niemcy" – te słowa generała Stanisława Maczka powinny stać się hasłem walki o reparacje dla Polski. Aż dziwne, że dotąd nikt nie wpadł na ten pomysł. Żołnierze Maczka, do których były tamte słowa skierowane, zrobili, ile mogli. Zdaniem brytyjskiego historyka Evana McGilvraya, generał Maczek swoimi decyzjami podczas bitwy pod Falaise, a konkretnie zrozumieniem znaczenia pasma górskiego, które nazwał „Maczugą", skrócił II wojnę światową o miesiące. Potem była holenderska Breda i za jej wyzwolenie, które ocaliło to miasto, Maczek ma około 300 pomników w Holandii! A wreszcie po wyzwoleniu polskich dziewczyn z obozu w Oberlangen, było działające w Niemczech w latach 1945–1948 polskie miasto Maczków, z ulicami Armii Krajowej, Lwowską i Łyczakowską… Tyle rachunków za każde polskie życie uregulowali maczkowcy, a na więcej nie pozwoliły im światowe układy. Teraz nasza kolej, by dokończyć dzieło.

Niemcy znów to zrobili! Co świadczy o ich mocno olewczym stosunku do swojego pachołka, lidera PO. W „Der Spiegel" ukazał się w ubiegłym tygodniu tekst, w którym już w tytule wychwalany był „Oppositionsführer Tusk". Oczywiście jak zawsze za przeciwstawianie się „antideutsche Kampagne". Gdzie? „In Polen". Wydaje się, że gdy chodzi o zasługi dla Niemiec, Oppositionsführer przebija już takie postacie jak generał von Klinkerhoffen, Herr Flick, a nawet przedstawiciel społeczności LGBT, porucznik Gruber. I szeregowa Helga nosząca bieliznę z ciekawym wzornictwem bez żalu porzuciłaby Herr Flicka dla Oppositionsführera.

Aby udowodnić, że „Für Deutschland" w TVP cytowane jest zdecydowanie za rzadko, szczeciński oddział Tuskjugend zorganizował publiczne niszczenie książek, niegdyś wymyślone przez Deutsche Studentenschaft, czyli Niemiecki Związek Studentów. Dowodził nim dziś w dawnym mieście Stettin – Stanisław Kaup – Jugendführer, jak zapewne Niemcy przetłumaczyliby funkcję szefa miejscowej młodzieżówki PO. Jaką publikację niszczono?

W „Der Spiegel" ukazał się w ubiegłym tygodniu tekst, w którym już w tytule wychwalany był „Oppositionsführer Tusk". Oczywiście jak zawsze za przeciwstawianie się „antideutsche Kampagne". Gdzie? „In Polen".

„Byłem w ZOMO. Czy byłem po właściwej stronie? W tej chwili ponad 50 procent Polaków opowiedziało się za tym, że stan wojenny był dobrą decyzją"

Krzysztof Rutkowski, rmf24.pl

Tę, której Onet zarzucił, że „przez całą książkę przewija się wyraźnie dyskurs antyniemiecki", czyli podręcznik do HiT prof. Wojciecha Roszkowskiego. A ja przyjrzałem się w internecie zdjęciu owego Kaupa, a potem przypomniałem sobie teksty Onetu i NaTemat.pl sprzed paru lat o panującej w Warszawie modzie na fryzury rzekomo rodem z Hitlerjugend. Teraz Wy w wyszukiwarce grafiki Google temu wszystkiemu się przyjrzyjcie i wnioski wyciągnijcie sami, ja w najmniejszym stopniu niczego nie sugeruję.

Czy publiczne niszczenie książek w Stettin to osobiste polecenie Oppositionsführera czy osobisty debilizm działacza Kaupa, czy też zachodzi jakaś inna okoliczność, nie rozstrzygam. Twarz Jugendführera znamionuje taki stopień inteligencji, jak otwarcie widać. Być może jest on zbliżony do tego, który reprezentuje Szymon Hołownia i jego współpracownicy, którzy w ramach pomocy Ukraińcom stworzyli ukraińskojęzycznego bota i nazwali go Jeremi. Tak wyglądają właśnie produkty edukacji z czasów, gdy w szkołach nie było HiT.

Jeszcze na koniec o generale Maczku. W lutym 1989 roku, gdy trwał „okrągły stół", Mieczysław Rakowski wystosował list do niego. „Ubolewam" – napisał o odebraniu mu obywatelstwa przez PRL. Maczek nie odpowiedział. W „The Scotsman" oświadczył zaś o liście: „z górą 40 lat spóźniony nie dał mi żadnej satysfakcji i zupełnie nie zmienił mego negatywnego stosunku do władz Polski Ludowej. Na tym kończę ten temat". Odpowiedź największej żyjącej legendy polskiej emigracji była daleka od nastrojów „okrągłego stołu". Dlaczego? McGilvray pisze: „Po latach szkalowania, gdy reżim komunistyczny w Polsce zaczął upadać, rząd Jaruzelskiego próbował wykorzystać nazwisko i osiągnięcia generała Maczka dla poprawy własnego wizerunku". Ten odrzucił te zabiegi, bo uznał je za „chybione próby powiązania jego nazwiska i II Rzeczpospolitej" z okupacyjną władzą.

Zabawny eksperyment dokonany przez nauczycielkę liceum im. Generałowej Jadwigi Zamoyskiej, która jest patronką wielu szkół w Polsce. Zestawiła ona wypowiedzi prof. Wojciecha Roszkowskiego na temat wychowania ze słowami Generałowej. Na jej tle Roszkowski wyszedł niemal na lewackiego mięczaka. Problem w tym, że podobny efekt da zestawienie podręcznika do HiT z tym, o co walczyła większość szkolnych patronów. Sowiecko-tęczowe badziewie jest zjawiskiem z punktu widzenia tysiącletniej historii marginalnym. A myślenie prof. Roszkowskiego to oczywistość z owej perspektywy. Po prostu absurdalna twórczość dawnych fanów wyrzuconych ze szkół po 1989 roku (przeważnie) sowieckich patronów, którzy dziś głoszą „nowoczesne" idee, to margines marginesu. Tego nigdy u nas nie było. I już niedługo znów nie będzie. Tymczasowy chłam nowoczesności, oderwany od historycznych korzeni, zawsze przegrywa.

Tytuł na portalu Pudelek.pl: „Tak Krzysztof Rutkowski wyglądał 30 LAT TEMU! Jeszcze bez kwadratowej fryzury, złotych »kajdanów« i markowych ciuchów". Dalej takie oto wyznanie „detektywa": „Nie będę sobie żałował na drogie ciuchy i luksus, bo mnie na nie po prostu stać". I w innym miejscu: „Moja żona jest trzecią kobietą w Polsce, a piątą na świecie, która posiada torebkę wysadzaną kryształem". No tak, ale czy stać go na te luksusy dlatego, że pracował w ZOMO jako kierowca? W 2001 roku o swoich wyborach Rutkowski mówił tak: „13 grudnia 1981 roku byłem w Zmotoryzowanych Oddziałach Milicji Obywatelskiej. Byłem w ZOMO. Czy byłem po właściwej stronie? W tej chwili ponad 50 procent Polaków opowiedziało się za tym, że stan wojenny był dobrą decyzją w tamtym okresie. Nie chciałbym w tym momencie oceniać, czy była to dobra czy była to zła strona. To był mój wybór i uważam, że dla mnie była to prawidłowa strona". Zapomniany fakt: kiedy detektyw Rutkowski wybrał się w 2007 roku na lożę VIP w czasie meczu Lecha Poznań, został z niej wyciągnięty przez bojówkę po podłodze, w czasie którego to wydarzenia chwytał się kwiatu doniczkowego. Kwiat nie wystąpił na drogę sądową. Był to czas interesów, które pierwszy polski zespół hip-hopowy Nagły Atak Spawacza opisywał następująco: „Sowa bez oka działa nielegalnie, oprócz lokalu ma jeszcze pralnie... Sowa się bogaci, to ch…, że nie ma oka, ale robi niezłą kasę jak na ptoka". Czego sobie i Państwu życzę. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. FRYTA 73, /CC2.0, ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

JAK ŻYDZI WYWALCZYLI REPARACJE OD NIEMIEC

BEZ REKOMPENSAT POJEDNANIE NIE BYŁOBY MOŻLIWE

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

FOT. ARCH.

REKOMPENSATY

„Ocenia się, że rekompensaty z Niemiec otrzymało ponad 250 tys. Izraelczyków. Jednorazowa wypłata dla ocalałych równała się średnio rocznym dochodom. Wiele osób wykorzystało te pieniądze na poprawę warunków mieszkaniowych".

„Niemcy nie mogą odkupić swoich grzechów, chyba że zostaną całkowicie zniszczeni i wysterylizowani" – pisał w apelu do premiera Izraela obywatel Jirmejahu Jafe. Przez sześć powojennych lat, do czasu, gdy Niemcy podjęły temat o reparacji dla Żydów, oficjalne kontakty żydowsko-niemieckie nie istniały, a wielu Żydów utożsamiało Niemcy Adenauera z Niemcami Hitlera. Po osiągnięciu trudnego porozumienia w 1952 roku niemieckie odszkodowania przyczyniły się znacząco do rozwoju gospodarczego Izraela, pokrywając m.in. jedną trzecią inwestycji w sieć energetyczną i połowę inwestycji w kolejnictwo. „Rację mieli także ci, którzy przewidywali, że porozumienia o reperacjach i rekompensatach doprowadzą do pojednania" – pisze w książce „Siódmy milion" Tom Segev, izraelski historyk, pisarz i dziennikarz.

Wobec ogromu niemieckich zbrodni w czasie II wojny światowej słowa o niemożliwości ich odkupienia, a nawet odbywania jakichkolwiek rozmów z Niemcami padały w pierwszych powojennych latach także w izraelskim parlamencie. „To nie do pomyślenia, byśmy nawiązywali jakiekolwiek kontakty czy utrzymywali łączność z mordercami. Byłaby to straszliwa zdrada pamięci naszych świętych męczenników" – tak przemawiał w Knesecie Mordechaj Nurok, który podczas wojny stracił żonę i dwoje dzieci. Jak pisze w fascynującej książce „Siódmy milion" (na której w dużej mierze opieram niniejszy tekst) Tom Segev, „wielu Izraelczyków wciąż utożsamiało Niemcy Adenauera z Niemcami Hitlera, odrzucając wszelkie z nimi kontakty, jak gdyby były to kontakty z diabłem". I pokazuje proces, w wyniku którego reparacje, początkowo trudne do przyjęcia także dla Żydów, przyczyniły się do odbudowy Izraela i normalizacji stosunków międzyludzkich.

Lata bojkotu

W pełni zrozumiałe uczucia Żydów przekładały się w tamtych latach także na instrukcję izraelskiego MSZ dla dyplomatów i przedstawicieli tego państwa. Co zrobić, jeśli Niemiec wyciągnie do Żyda rękę na jakimś międzynarodowym przyjęciu czy imprezie? Otóż przedstawiciel Izraela „powinien uprzejmie wyciągnąć rękę, rozmawiać minutę czy dwie i skorzystać z pierwszej nadarzającej się okazji, by zmienić interlokutora". A co w przypadku telefonu od Niemca do jego izraelskiego odpowiednika? Jeśli nie pomoże kilkukrotne zbywanie go przez sekretarkę, to „należy mu uprzejmie powiedzieć, że ponieważ nasze państwa nie nawiązały stosunków dyplomatycznych, izraelski konsul nie jest dostępny". A jeśli w końcu Niemiec przyjdzie do konsulatu? „Należy mu wówczas powiedzieć to samo, uprzejmie, a powinien to zrobić urzędnik niskiego szczebla, w żadnym wypadku szef konsulatu".

Pierwsze próby uzyskania odszkodowań jeszcze nie od Niemców, a za pośrednictwem mocarstw okupujących niemieckie terytorium, pojawiły się tuż po wojnie i okazały się falstartem. We wrześniu 1945 roku Chaim Weizman, przywódca syjonistów i przyszły prezydent Izraela, skierował do wszystkich czterech mocarstw okupacyjnych żądanie, by wszelki tytuł do żydowskiej własności pozbawionej spadkobierców przeniesiono na syjonistyczną Agencję Żydowską. Wycenił ją na 2 mln funtów sterlingów, czyli około 8 mln dolarów. Co do tych postulatów nie było zgody ani wśród mocarstw, ani wśród samych żydowskich organizacji.

Po ponad pięciu latach całkowitego bojkotu relacji z Niemcami, pod koniec 1950 roku, Gerszon Awner, dyrektor Departamentu Europy Zachodniej w Ministerstwie Spraw

Zagranicznych, zadał na piśmie pytanie kilku wyższym urzędnikom, czy dyplomatyczny bojkot powinien być kontynuowany czy rzeczywistość wymaga zmiany tej polityki. Shlomo Ginossar, chargé d'affaires Izraela we Włoszech, odpowiedział mu, że Izrael powinien podjąć w tej sprawie działania natychmiast. Dlaczego? „W tej chwili Niemcy do nas przychodzą, ale już niedługo nie będziemy im potrzebni; i jeśli chcemy zgody, będziemy musieli sami ich ścigać (…) Przedłużające się wahanie z naszej strony może oznaczać, że w końcu pogodzimy się z Niemcami, nic na tym nie zyskując, a nawet będziemy zmuszeni ich o to prosić jak o łaskę po tym, jak dziś odrzucamy ich gesty". Z kolei Gideon Rafael, doradca delegacji izraelskiej przy ONZ, zwracał uwagę na rosnące znaczenie RFN w polityce Stanów Zjednoczonych w czasie zimnej wojny, pisząc z niezadowoleniem: „Amerykańska polityka wobec Niemiec wszystkich nas doprowadzi do upadku".

Tajne spotkanie z Adenauerem w paryskim hotelu

Niektórzy historycy wskazują dzień 20 grudnia 1951 roku jako pierwszy oficjalny kontakt między Izraelem a Niemcami, gdy podjęte zostały negocjacje na temat reparacji. Jednak, jak pisze Segev, w rzeczywistości poprzedził je szereg nieoficjalnych i półoficjalnych kontaktów. Jego zdaniem kluczowe zdarzenia miały miejsce osiem miesięcy wcześniej: „19 kwietnia 1951 roku, w godzinach popołudniowych, do hotelu Crillon w Paryżu przybyło dwóch izraelskich urzędników. Dawid Horowic, ówczesny dyrektor generalny Ministerstwa Finansów, a później prezes Banku Izraela, oraz Maurice Fischer, chargé d'affaires Izraela we Francji, przyszli i wyszli osobno, by zminimalizować ryzyko, że ktoś zwróci uwagę na ich obecność w hotelu". Byli wysłannikami premiera Izraela Dawida Ben Guriona, a ich rozmówcą był kanclerz Konrad Adenauer. „Było to pierwsze spotkanie na tak wysokim szczeblu między przedstawicielami obu państw – decydujący krok ku pojednaniu między narodami żydowskim i niemieckim" – pisze Segev.

Jak wspominał później Horowic, panowało ogromne napięcie. Adenauer powiedział, że chciałby choć w drobny sposób naprawić wielką krzywdę, jaką Niemcy wyrządzili Żydom. Horowic odpowiedział, że nie ma sposobu na naprawienie krzywd. Nie przybył tu prosić o jakąkolwiek niemiecką pomoc, a o zwrot zagrabionej Żydom własności. A suma 1,5 mld dolarów, jakiej się domagają, to zaledwie niewielka jej część.

27 września 1951 roku Adenauer wygłosił w Bundestagu w Bonn historyczne oświadczenie, w którym mówił o „niewyobrażalnych zbrodniach popełnionych w imieniu Niemców" i planach uchwalenia ustaw o reparacjach. Jak się okazało po latach, każde słowo owego oświadczenia było drobiazgowo negocjowane z przedstawicielami Izraela. Adenauer odmówił stwierdzenia, że naród niemiecki jest winien eksterminacji Żydów, stąd sformułowanie o zbrodniach popełnianych „w imieniu Niemców". Niemiecki kanclerz chciał, by była mowa o tym, że Niemcy płacić będę na miarę „ograniczonych możliwości", ale Żydzi domagali się skreślenia słowa „ograniczonych", i tak się stało.

Negocjatorem ze strony żydowskiej został Nachum Goldmann, przewodniczący Konferencji Żydowskich Roszczeń Materialnych wobec Niemiec – koalicji żydowskich organizacji, powstałej w porozumienie z rządem Izraela.

Wybite szyby i gaz w Knesecie

Tymczasem w Izraelu sprawa reparacji wzbudziła ogromne emocje, bo część Żydów uznała negocjowanie ze zbrodniarzami ze bezczeszczenie pamięci ofiar. Większość prasy, w tym zarówno tytuły prawicowe, jak i lewicowe, krytykowała przystąpienie do negocjacji. Ezriel Carlebach, redaktor naczelny gazety „Ma'ariv", pisał o sklepie, w którym nawet „słój z prochami męczenników" jest na sprzedaż.

Na jednego z głównych przeciwników polityki Ben Guriona, urodzonego w Płońsku, wyrósł urodzony w Brześciu żołnierz Andersa Menachem Begin. Podczas wiecu w Jerozolimie nazwał on Ben Guriona „drobnym despotą i wielkim maniakiem". W kolejnym wystąpieniu ostrzegał go: „Jeśli to jest dozwolone w państwie Izrael, wszystko jest dozwolone w państwie Izrael". Było to preludium do wielkich ulicznych protestów. Izraelskie media spierały się, czy Begin wezwał tłumy do ataku na zajmujący się reparacjami Kneset czy tylko do otoczenia go. Gdy doszło o użycia gazu przez policję wobec demonstrantów, krzyczał, że używano gazu wyprodukowanego w Niemczech. W Knesecie wybito okna i gaz dostał się do środka. Wojsko zablokowało wstęp do parlamentu, ale Ben Gurion zabronił mu otwierania ognia. Współpracownik Begina, Jochanan Bader, napisał później w swoich wspomnieniach: „Begin i ja siedzieliśmy na swoich miejscach, a wokół nas padały kamienie. Begin odezwał się do mnie po polsku: »Jasiu, siadaj. Mama byłaby szczęśliwa«". Zaś z mównicy mówił o tym, że jest gotowy oddać życie za to, by nie negocjowano z mordercami. W starciach były dziesiątki rannych po stronie demonstrantów i broniących Knesetu. W efekcie część przeciwników negocjacji z Niemcami odwróciła się od Begina, uznając, że jego radykalne środki szkodzą sprawie.

9 stycznia 1952 roku w wyniku skomplikowanych negocjacji Kneset upoważnił Komitet Spraw Zagranicznych i Obrony do niezbyt jasnego „podjęcia ostatecznej decyzji, zgodnie z okolicznościami i warunkami". Jasne było natomiast, że w owym komitecie większość mają rządzący.

Goldmann kontra Adenauer

Negocjacje pomiędzy Izraelem a Niemcami rozpoczęły się 20 marca 1952 roku w Wassenaar koło Hagi w Holandii i po sześciu miesiącach zakończyły się porozumieniem. Jak twierdzi Segev, do porozumienia doszło głównie dzięki temu, że „Goldmann potrafił wywrzeć wrażenie na Adenauerze", który nawet przesadnie wierzył w jego ogromne wpływy także na amerykański rząd i opinię publiczną. Ponadto Goldmann miał posiadać wiedzę o nazistowskiej przeszłości ważnych postaci w rządzie Adenauera i posługiwać się „groźbami graniczącymi z szantażem". Na Niemcy naciskano także, zapowiadając utrudnienie ich drogi do wstąpienia do NATO.

Efekt negocjacji, w których obie strony nie tylko użyły wszystkich dostępnych im form nacisku, lecz także poszły na ustępstwa, Segev opisuje następująco: „W sumie rząd niemiecki zobowiązał się zapłacić 3,4 miliarda marek, czyli około 820 milio-

nów dolarów. Mniej więcej 70 procent tych pieniędzy zostało przeznaczonych na zakup towarów wyprodukowanych w Niemczech, około 30 procent na zakup paliw (…) Niemcy zobowiązały się też do wypłacenia ofiarom hitlerowskiego reżimu rekompensat za utraconą własność, lata więzienia i niewolniczej pracy, do jakiej były zmuszane, a także uszczerbek na zdrowiu oraz za długą listę innych doznanych urazów". Obu niemieckim izbom parlamentarnym ratyfikacja traktatu zajęła pół roku.

Jak stwierdza, Nachum Goldmann lubił potem powtarzać uwagę Ben Guriona, że obaj widzieli dwa cudy: powstanie państwa Izrael i podpisanie traktatu z Niemcami. „Ja doprowadziłem do pierwszego, a ty do drugiego" – miał powiedzieć.

45 tysięcy miejsc pracy

Jak Izrael zainwestował wspomniane sumy pieniędzy? „Przez pierwszych dziesięć lat obowiązywania porozumienia, od 1953 do 1963 roku, pieniądze z reparacji pokryły około jednej trzeciej inwestycji Izraela w sieć energetyczną, która potroiła wydajność, i niemal połowę wszystkich inwestycji w kolejnictwo (…) W Niemczech nabyto sprzęt do budowy sieci zaopatrzenia w wodę, odwiertów ropy i obsługi kopalni miedzi w Timnie, a także ciężki sprzęt rolniczy – traktory, kombajny i ciężarówki" – wylicza Segev.

Dodajmy, że Izrael borykał się wówczas z ogromnymi problemami, absolutnie niepasującymi do stereotypu żydowskiej zamożności. Trafiały do niego setki tysięcy imigrantów, z których część była bezdomna, panowało duże bezrobocie, żywność była racjonowana.

Jak realnie wpłynęły na poprawę sytuacji Izraela reparacje? „Podczas dwunastu lat obowiązywania porozumienia o reparacjach produkt krajowy brutto Izraela potroił się; Bank Izraela obliczał, że inwestycjom dokonanym za pieniądze z reparacji można przypisać 15 procent tego wzrostu oraz 45 tysięcy miejsc pracy" – pisze Segev. Ponadto „w witrynach sklepów pojawiły się dawno niewidziane towary – owoce, warzywa i różne inne produkty".

120 miliardów do 2030 roku

Setki tysięcy osób zaczęły też otrzymywać indywidualne rekompensaty – za utracone fabryki, sklepy, domy towarowe, działki budowlane, domy, mieszkania czy meble. Były też odszkodowania za przerwane studia czy zniweczenie kariery zawodowej. Nie odbywało się to wszystko bezkonfliktowo. „Ocaleli z Zagłady pochodzący z Europy Wschodniej również musieli znosić niemiecką biurokrację, często natykając się na małostkowych, arbitralnych, niewrażliwych i złośliwych urzędników" – ocenia autor „Siódmego miliona".

Jak duże były to wypłaty? „Ocenia się, że rekompensaty z Niemiec otrzymało ponad 250 tys. Izraelczyków. Jednorazowa wypłata dla ocalałych równała się średnio rocznym dochodom. Wiele osób wykorzystało te pieniądze na poprawę warunków mieszkaniowych".

Jak dotkliwe było to obciążenie dla niemieckich obywateli? „Niemcy nie zapłacili dużo. Eliezer Szinar obliczył, że na reparacje i rekompensaty każdy Niemiec płacił około 40 marek (10 dolarów) rocznie przez 15 lat. Takie były dane na 1967 rok. Niemcy obliczyli później, że do roku 2030 wypłacą 120 miliardów marek (od 30 do 60 miliardów dolarów, by dostosować się do zmiany w kursie wymiany)". Około 60 mln Niemców miało zapłacić tę sumę w ciągu 75 lat, co oznacza na osobę średnio 26 marek rocznie, czyli około pół marki tygodniowo.

Pojednanie

W Izraelu Ben Gurion wygrał ze swoimi przeciwnikami. Natomiast Niemcy płacąc reparacje, odnieśli również bardzo wymierny zysk. „Rację mieli także ci, którzy przewidywali, że porozumienia o reparacjach i rekompensatach doprowadzą do pojednania między narodem żydowskim a narodem niemieckim oraz normalizacji stosunków między Izraelem a Niemcami Zachodnimi" – pisze Tom Segev. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej" – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej" – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej" – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW

Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

STALINOWSKI CENZOR

„Jesteśmy nieobojętni na sprawę ukraińską. Czy równie Polacy (...) władze (...) są nieobojętne na los uciekinierów od wojny? Na przykład tych, którzy się czołgali przez Puszczę Białowieską, przez mokradła?" – pytał Turski, atakując polski rząd podczas Campusu Polska.

AUTORYTET MORALNY PLATFORMY OBYWATELSKIEJ

NIEZNANE TEKSTY STALINOWCA OD TRZASKOWSKIEGO

Na Campusie Polska mówił, że w Polsce trudno być Polakiem, jeśli nie jest się katolikiem, oraz sugerował, że w naszym kraju nie ma demokracji. Tymczasem w młodości pracował w stalinowskiej cenzurze, współuczestniczył w 1946 roku w sfałszowanym referendum, a za jego zaangażowanie nagradzał go sam Bierut. W tekstach, do których dotarła „Gazeta Polska", Marian Turski powoływał się na Stalina, wychwalał Związek Radziecki, przestrzegał przed zachodnim imperializmem, a Piłsudskiego potępiał jako faszystę. Idol młodzieży od Trzaskowskiego gromił też takie burżuazyjne przeżytki jak secesja, „krzykliwe lokale" i boogie-woogie.

FOT. OMASZ WASZCZUK/PAP

Niech Pan sobie zada pytania, gdzie są w tej chwili w Europie najlepsze wzorce rządzenia demokratycznego? Po 75 latach od tego, co było najgorszego w Niemczech, nastąpiło przezwyciężenie. Oni w tej chwili wnoszą bardzo ważny wkład w demokrację europejską" – mówił do dziennikarza Wirtualnej Polski w trakcie Campusu Polska Marian Turski, przedstawiany na tej imprezie jako historyk, dziennikarz oraz były więzień obozu Auschwitz-Birkenau i KL Buchenwald.

Na pytanie dziennikarza, czy „mamy problem z demokracją w Polsce", Turski odpowiedział: „No... problem mamy. Jeżeli chodzi o uwzględnienie głosów mniejszości, to niestety większość nie uwzględnia tych głosów". Wcześniej, jako specjalny gość imprezy Rafała Trzaskowskiego, apelował do młodych uczestników Campusu Polska, by nie byli obojętni, gdy „szerzone są kłamstwa historyczne" i gdy „w sposób niby przy użyciu prawa są łamane prawa".

Turski przekonywał też, że w Polsce bardzo trudno jest być Polakiem, jeśli nie jest się katolikiem. Atakował też polski rząd: „Jesteśmy nieobojętni na sprawę ukraińską. Czy równie Polacy (...) władze (...) są nieobojętne na los uciekinierów od wojny? Na przykład tych, którzy się czołgali przez Puszczę Białowieską, przez mokradła?".

Autorytet moralny Trzaskowskiego dostał od młodzieży owację na stojąco, będącą zwieńczeniem jego trwającej od kilku lat i na swój sposób zadziwiającej kariery medialnej. Przypomnijmy, że od 2020 roku trwają zainicjowane przez tygodnik „Polityka" starania, by Marian Turski został laureatem Pokojowej Nagrody Nobla, a w 2021 roku uhonorowano go Medalem Wolności Słowa, nagrodą Fundacji Grand Press. Na tej ostatniej imprezie gośćmi byli m.in. Donald Tusk i wiceprzewodnicząca Komisji Europejskiej Vera Jourová.

Precz z zakusami imperialistów!

Kim jest Marian Turski, oprócz tego, że jako nastolatek pochodzenia żydowskiego był więziony w niemieckim nazistowskim obozie zagłady Auschwitz-Birkenau (1944–1945) i przeżył tzw. marsz śmierci?

Zaraz po wojnie działał w Związku Walki Młodych, młodzieżowej organizacji komunistycznej. Funkcjonował tam tak aktywnie, że za udział w budowie totalitarnej Polski został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi. I to przez Prezydium Krajowej Rady Narodowej, na czele której stał wówczas Bolesław Bierut, agent NWKD i zbrodniarz mający na rękach krew tysięcy Polaków.

Następnie Turski wstąpił do stalinowskiej Polskiej Partii Robotniczej (był m.in. prelegentem Wydziału Propagandy Komitetu Wojewódzkiego PPR we Wrocławiu), a potem do PZPR. Od roku 1946 do 1949 roku pracował w Wojewódzkim Urzędzie Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk we Wrocławiu – czyli w stalinowskiej cenzurze – a równocześnie był m.in. pełnomocnikiem PPR ds. wyborów w powiecie trzebnickim, a także przewodniczącym komisji w sfałszowanym przez komunistów referendum ludowym. Od 1951 roku do 1956 roku pracował w Wydziale Prasy i Wydawnictw, a następnie w Wydziale Propagandy i Agitacji Komitetu Centralnego PZPR.

„Gazeta Polska" dotarła do treści artykułów, jakie w drugiej połowie lat 40. i na początku lat 50. Marian Turski publikował m.in. w „Trybunie Dolnośląskiej", „Sztandarze Młodych" i „Po prostu".

W nr 72 „Trybuny Dolnośląskiej" z maja 1946 roku ukazał się artykuł Turskiego pt. „Kopalnie dolnośląskie przodują". Czytamy w nim: „Nie dziwmy się więc temu, że panom kapitalistom angielskim nasze Ziemie Odzyskane są solą w oku, gdyż stwarzają w przyszłości dla Anglii groźnego konkurenta w dziedzinie węgla. Na przekór panom, finansującym robotę destrukcyjną w Polsce, przemysł polski powstaje z gruzów, tętni życiem coraz bardziej". Turski wzywał też: „Praca, odbudowa i zagospodarowanie – oto nasza odpowiedź na zakusy imperialistów międzynarodowych". Na okładce tego numeru widnieje podobizna Władysława Gomułki i wielki napis: „Na Ziemiach Odzyskanych nad Odrą, Nysą i Bałtykiem – wykujemy bogactwo, siłę i dobrobyt Polski!". Wewnątrz numeru, między tekstami, w oczy rzucają się wytłuszczone, drukowane kolosalną czcionką slogany: „Budujemy Polskę Ludową – Dom dla całego narodu. Zbudujemy Ją wbrew oporowi reakcji i jej pachołków" oraz „Wara Churchillowi, wara Niemcom od granic Polski!".

Czerwone szczęście i dobrobyt

Numer 86 tegoż dziennika zawiera tekst o zakładach chemicznych w Żarowie. Turski podkreśla w nim „bardzo dobry stosunek władz sowieckich, które pomimo że miały prawo traktować Zakłady jako zdobycz wojenną, w zrozumieniu potrzeb gospodarczych odradzającej się nowej Polski oddali nam je". Końcowy akapit publikacji brzmi: „Robotnik zrozumiał potrzeby rolnika. Rolnik dopomógł bratu – chłopu. Wspólnie zbiorą plon".

„Gospodarka polska święci triumf" – to tytuł artykułu Turskiego z maja 1946 roku, także z „Trybuny Dolnośląskiej" (nr 89). Wynika z niego, że „wspaniały wynik zharmonizowanego wysiłku mięśni i umysłu polskiego pracownika węglowego" w kopalni „Mieszko" wykazał, iż „droga, po której kroczymy, zapewnia

nam nieustanny rozwój życia gospodarczego, że powiedzie nas do szczęścia i dobrobytu". W tym samym wydaniu gazety uwagę zwracają niepodpisane publikacje o „dyktatorskich dążeniach Trumana" oraz „faszystowskich awanturnikach" z NSZ i WiN.

Z tekstu Mariana Turskiego, jaki ukazał się w „Trybunie Dolnośląskiej" w sierpniu 1946 roku (nr 156), dowiadujemy się z kolei, że „Nowa Polska znosi różnice i rozbieżności między uczonym i robotnikiem", a „skoordynowany wysiłek mózgów i mięśni tworzą dobrobyt całego narodu". Ponadto według autora, w Państwowej Hucie Szkła w Wałbrzychu kwitnie życie kulturalne, bo wystąpił tam leningradzki teatr im. Kirowa i działa w niej Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

W numerze 207 z października 1946 roku na str. 1 opublikowano anonimowy artykuł zatytułowany „Zbrojownia w mieszkaniu prezesa PSL w Głogowie. Antypolska i antyludowa działalność Polskiego Stronnictwa Ludowego". A na str. 5 można znaleźć tekst Turskiego pt. „Twardy upór górników wznosi gmach szczęścia narodu". Ów „gmach" – według autora – wznoszony jest dzięki „jedności klasy robotniczej i partii PPS, PPR", gdyż ta ostatnia partia „wniknęła w najdrobniejsze szczegóły życia robotników".

Podżegacze wojenni z USA

Marian Turski jako komunistyczna propagandzista sprawdzał się tak dobrze, że szybko przerzucony został z odcinka robotniczego na inteligencko-młodzieżowy. W latach 1946–1948 studiował prawo na Uniwersytecie Wrocławskim, był sekretarzem Komitetu Koordynacyjnego Polskich Organizacji Studenckich we Wrocławiu, a od lipca 1948 roku – członkiem Zarządu Okręgowego Związku Akademickiej Młodzieży Polskiej. W 1949 roku jako delegat polskich studentów pojechał na komunistyczny Kongres Pokoju w Pradze.

W maju 1949 roku, w nr 16 pisma studenckiego „Po prostu", Turski pisał ze stolicy Czech: „Wojna jest przedsiębiorstwem dla jednostek eksploatujących dorobek nauki i techniki. Ludzie zaś pragną budować — nie niszczyć i burzyć. Trzeba więc mobilizować czujność robotników i inteligentów. Piętnować zdrajców, kupczących wiedzą na pohybel ludzkości". Kim są ci zdrajcy? Odpowiedź znajduje się kilka zdań dalej: „[...] fałszerze dnia codziennego. Zajrzyjmy do ich programów – nie szumnych, w eterze, lecz tych prawdziwych, wcielonych w cyfry budżetów. Zbrojenia: Anglia – 42,4 proc., St. Zjednoczone 28,5 proc., Hiszpania – 62,5 proc. (...) Mimo to podżegacze ulegają panice". Za to w państwach komunistycznych sielanka: „Rosną wykresy w naszych republikach: chleba i cukru, węgla i stali, szkół i teatrów. Rosną wysiłkiem heroldów pokoju: tkaczki Lucyny Wyrzykowskiej, traktorzysty Borina, górnika Kociuby i hutnika Amosowa".

W nr 25 z tego samego roku Marian Turski znów wysłał do „Po prostu" korespondencję, tym razem z komunistycznego festiwalu kulturalnego odbywającego się w Budapeszcie. Autorytet młodzieży z Campusu Trzaskowskiego emocjonował się: „Poszły precz sentymentalne szlagiery, bezmyślne boogie-woogie, samby czy luki-luki. Budapesztem zawładnęły niepodzielnie polka, czardasz, kozak i oberek. (…) Wielkie, niezapomniane dni przeglądu dorobku kultury narodów – triumfu ludowego patriotyzmu nad bezojczyźnianym kosmopolityzmem". W beczce miodu znalazła się i łyżka dziegciu: Turski skrytykował stolicę Węgier za „krzykliwe lokale", kabarety i architekturę (burżuazyjna „secesja" i „pretensjonalne gmachy"). Szybko jednak dodał, że nowy piękny Budapeszt to „nowoczesny 15-piętrowy wieżowiec zamieszkany przez przodowników pracy" oraz „karykatury na murach wyśmiewające Mindszenty'ego" – czyli bohaterskiego węgierskiego prymasa, siedzącego wówczas w więzieniu po torturach i skazaniu przez komunistów na dożywocie za rzekomą zdradę stanu.

Faszysta Piłsudski zdrajcą narodu

Turskiego określa się dziś jako historyka, warto więc przytoczyć kilka cytatów z dwuczęściowego artykułu, jaki zamieścił w maju 1951 roku w „Sztandarze Młodych" (nr 113–114). Temat to przewrót majowy, tytuł zaś: „Droga hańby i zdrady". Już pierwsze zdanie tekstu mówi w zasadzie wszystko: „12 maja 1926 roku Piłsudski dokonał w Polsce przewrotu faszystowskiego". Dalej autor rozwija swą myśl następująco: „(...) piłsudczyzna była wcieleniem faszyzmu w Polsce. Ten pogląd głosiła Komunistyczna Partia Polski, szybko otrząsnąwszy się z błędnej oceny piłsudczyzny. To przekonanie przenikało do coraz szerszych mas narodu, pomimo zdradzieckiej polityki prawicowych przywódców PPS". Zdaniem Turskiego, Piłsudskiemu i kapitalistom chodziło o „ujarzmienie rosnącego ruchu rewolucyjnego, zgniecenie ruchu narodowowyzwoleńczego na zagrabionych ziemiach Białorusi i Ukrainy zachodniej, szybsze zwiększenie zysków kosztem mas pracujących". „Poparł faszystowski przewrót w Polsce imperializm światowy, przede wszystkim amerykański i angielski – faszyzacja Polski miała bowiem zapewnić jemu »oczyszczone« zaplecze (i oczywiście mięso armatnie) na wyprawę przeciw ZSRR oraz spokojne, wysokie zyski z lokowanych w Polsce kapitałów" – przekonuje historyk Turski.

Potem, powołując się na słowa Stalina o faszyzmie, autor stwierdza: „Agent i lokaj imperializmu, wróg rewolucji i zdrajca narodu – cechy te pasowały Piłsudskiego na rycerza polskich kapitalistów i obszarników". „Tak więc rządy Piłsudskiego, jako rządy faszystowskie, realizowały politykę zgodną z interesami wielkiego kapitału i wielkich posiadaczy ziemskich" – dodaje Turski.

Dzisiejszy autorytet liberalnej młodzieży dowodził też, że w obliczu zagrożenia napaścią hitlerowskich Niemiec Polska powinna poszukać sobie sojusznika. „Był nim Związek Radziecki. (…) Nie byłby jednak rząd Rydzów, Becków i Sławojów faszystowskim rządem »sanacyjnym«, gdyby przyjął braterską pomoc ZSRR dla polskiego narodu" – naucza Turski. Po czym przechodzi do płomiennej tyrady: „Dzięki zwycięstwu Armii Radzieckiej nad faszyzmem powstała z popiołów nasza Ludowa Ojczyzna. (…) Rozwścieczone naszymi sukcesami i utratą perspektywy odzyskania przywilejów wyzysku, niedobitki reakcji w kraju i za granicą stoczyły się w bagno zupełnego rozkładu, sprzedały się na służbę śmiertelnym wrogom naszej ojczyzny". Dzisiejszy kandydat do Pokojowej Nagrody Nobla kontynuuje: „Program ich to program zaprzaństwa, program ten oznacza (…) wojnę u boku amerykańsko-niemieckiego Wehrmachtu przeciw narodowi polskiemu. (…) rzut oka na naszą niedaleką historię każe nam wzmocnić czujność wobec agentów wroga, który pragnie poderwać nasze budownictwo (…) podważyć przyjaźń naszą z Krajem Socjalizmu".

Na koniec Marian Turski zachęca do „naszej najwspanialszej walki o pokój, którą prowadzimy wspólnie z wszystkimi pokój miłującymi narodami pod kierownictwem Związku Radzieckiego". **GP**

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

REPARACJE DLA POLSKI!

MANIFESTACJA KLUBÓW „GAZETY POLSKIEJ"

W 83. rocznicę wybuchu II wojny światowej kluby „GP" manifestowały przed ambasadą Niemiec w Warszawie pod hasłem „Reparacje dla Polski". – Musimy sobie to wbić do głowy, że my te pieniądze dostaniemy pod jednym warunkiem: że będziemy mieli jeden wspólny front całego narodu i całego państwa – mówił Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny „GP".

Również 1 września na Zamku Królewskim w Warszawie przedstawiony został Raport o stratach poniesionych przez Polskę w wyniku wojny i okupacji niemieckiej. Wynika z niego, że straty Polski wycenia się na 6 bilionów 220 mld 609 mln zł.

Przewodniczący warszawskiego klubu, Adam Borowski, nie bał się mocnych, ale prawdziwych słów. – Nie mogę mieć sąsiada, który mnie okradł i zamordował moją rodzinę, a ja mam żyć obok niego za słowo „przepraszam". Przepraszają, ale nie wszyscy, jak wiemy – powiedział Adam Borowski. – Chcę powiedzieć, że jeśli nie osiągniemy porozumienia i jeśli Niemcy konsekwentnie będą odmawiać, to nigdy nie dojdzie do dobrosąsiedzkich stosunków. My z żądzą niemieckich dominacji mierzymy się od X wieku – przypomniał. Jak wyjaśnił szef warszawskiego klubu, teraz zmieniły się wyłącznie narzędzia.

Głos zabrał Tomasz Sakiewicz. – Jeszcze nie włączyłem telewizora, a już słychać, że nie da się odzyskać pieniędzy. Jak ktoś tak bardzo głośno krzyczy, że nie można, to pewnie bardzo się boi, że można. I musimy sobie to wbić do głowy, że my te pieniądze dostaniemy pod jednym warunkiem: gdy będziemy mieli jeden wspólny front całego narodu i całego państwa – podkreślił nasz naczelny. – Niemcy mają genialny patent na to, jak nie zapłacić reparacji. Zamiast zapłacić wszystkim Polakom, płacą niektórym Polakom za to, żeby reparacji nie było, płacą fundacjom, partiom politycznym. To jest jedna dziesiąta promila tego, co są Polsce winni – mówił Tomasz Sakiewicz. – My musimy zmienić naszą mentalność, bo jeżeli ją zmienimy, to te pieniądze dostaniemy. Ale póki część naszych rodaków będzie miała dusze niewolników, nie będzie wierzyła w to, że wolno nam sięgać po pieniądze, które nam się należą, to tych pieniędzy nie zobaczymy. Wszystko zaczyna się od nastawienia. Wszystko zaczyna się od chęci – podkreślił. – Dzisiaj możemy powiedzieć: to jest cienka granica zdrady. Jeśli ktoś mówi, że Polsce się nic nie należy, to tę granicę przekracza – stwierdził naczelny „GP". – Czeka nas wielka praca, ale proszę mi wierzyć, że te pieniądze jeszcze za naszego życia Niemcy zaczną płacić. Jeden jedyny warunek to solidarna postawa całego narodu – mówił. **GP**

Źródło: niezalezna.pl

FOT. KONRAD FALECKI/GAZETA POLSKA

JAK PLATFORMA POLUJE NA HOŁOWNIĘ

CICHA GRA TRZASKOWSKIEGO I AGRESJA TUSKA

Rafałowi Trzaskowskiemu zależy na wciągnięciu Szymona Hołowni na wspólną listę opozycji, ale nie wyklucza innych możliwości współpracy. Z kolei otoczenie Donalda Tuska rozważa porzucenie tych prób, skupienie się na rozbijaniu i kompromitowaniu Polski 2050. Hołownia natomiast jest zainteresowany ścisłą współpracą z prezydentem Warszawy, ale bez decydującej roli ludzi obecnego szefa PO. Start z listy Tuska mógłby bowiem okazać się początkiem końca politycznego projektu byłego prezentera TVN.

Hubert **Kowalski**
albicla.com/HubertKowalski

Szymon Hołownia nie przyjął zaproszenia na ubiegłoroczny Campus Polska Przyszłości, czyli polityczną imprezę Trzaskowskiego skierowaną do młodzieży. Jak mówili sami politycy Polski 2050, wynikało to z tego, że ich zdaniem wtedy była inna rzeczywistość polityczna, ale teraz uległa ona zmianie. Tym raz Hołownia pojawił się na imprezie. Jego otoczenie uważa bowiem, że obecnie Trzaskowski zaczyna odgrywać coraz większą rolę w polskiej polityce.

Badanie gruntu na Campusie

Prezydent Warszawy i lider Polski 2050 wystąpili wspólnie na Campusie. Z rozmowy wyniknęły tylko niewielkie różnice zdań, m.in. w sprawie aborcji. Hołownia stwierdził, że ta sprawa powinna zostać rozstrzygnięta w ramach referendum. Według Trzaskowskiego aborcja powinna podlegać wyłącznie decyzji kobiety. Szef PO później również wystąpił na Campusie, stwierdził, że aborcja do 12. tygodnia jest decyzją kobiety, i zapowiedział, że konkretny projekt ustawy w tej sprawie zostanie przedstawiony po wyborach. Stwierdził także, że politycy, którzy nie zgadzają się z tą decyzją, nie znajdą się na listach wyborczych PO w wyborach do parlamentu. To wzbudziło sprzeciw części partii. Poseł Bogusław Sonik powiedział w rozmowie z Interia.pl, że wystartuje do Parlamentu Europejskiego, ponieważ tam nie ma wymogów dotyczących aborcji.

W sprawie wyborów lider Polski 2050 skłania się ku dwóm listom opozycyjnym. Prezydent Warszawy stwierdził, że list powinno być „jak najmniej". Z punktu widzenia Trzaskowskiego wariant jednego bloku przeciwko PiS byłby korzystny, ale ewidentnie nie przekreśla on innych możliwości. W przeciwieństwie do Donalda Tuska.

SKOK NA GŁOSY

Platforma Obywatelska jest zainteresowana przejęciem potencjału Polski 2050. Chodzi bowiem o zagospodarowanie około 10 proc. wyborców.

FOT. TOMASZ WASZCZUK/PAP

„Trzaskowski wystawił Szymona na strzał"

Zdaniem naszego rozmówcy, byłego polityka PO, który chce zachować anonimowość, zapowiedź Tuska w kwestii aborcji była reakcją na zachowawczą postawę Hołowni. – Chciał pokazać się z lepszej strony w oczach liberalnej młodzieży. Hołownia wyszedł na konserwatystę – mówi. Z kolei jedna z byłych aktywistek ruchu Polska 2050, która chce zachować anonimowość, podkreśla, że środowisko Szymona Hołowni negatywnie zareagowało na dyskusję o aborcji na Campusie. – Celowo albo nie, ale Trzaskowski wystawił na strzał Szymona, który jest zwolennikiem referendum. Szymon powiedział to, więc Tusk wykorzystał sytuację i pokazał się z innej strony – mówi nasza rozmówczyni. W jej ocenie tego rodzaju zagrywki wobec Hołowni ze strony PO są przeciwskuteczne, bo utwierdzają go w przekonaniu, że nie powinien być na jednej liście z tą partią.

– Szymon czasami przypomina o swojej religijności i nieco zachowawczej postawie w kwestii aborcji, ale wokół niego są ludzie bardziej progresywni. Jeżeli ocenią, że sprawa aborcji jest bardzo ważna, to nie będzie mógł się przeciwstawić, bo to mogłoby doprowadzić do kolejnego konfliktu, na który Szymon nie może sobie pozwolić. Już po jego wypowiedzi na Campusie niektórzy byli oburzeni jego postawą – mówi była aktywistka Polski 2050. Jak mówią z kolei nasi rozmówcy z Platformy, Tusk traci cierpliwość i rozważa, czy nie postawić wyłącznie na rozbijanie Polski 2050. Natomiast Trzaskowski trzyma się metod koncyliacyjnych.

„Trzaskowskiemu przyda się bliska relacja z Hołownią"

Jak ocenia dr hab. Bartłomiej Biskup, politolog, między Rafałem Trzaskowskim a Szymonem Hołownią nie ma większych różnic światopoglądowych. – Układ relacji między tymi politykami ma znaczenie w kontekście zabezpieczenia się przed ruchami innych. Przede wszystkim Donalda Tuska. Szymon Hołownia stanowi konkurencję dla szefa PO. Dla Rafała Trzaskowskiego też, ale wiele zależy od tego, jaką ostatecznie rolę w Platformie będzie pełnił prezydent Warszawy, czy będzie jej faktycznym liderem – mówi politolog. Wyjaśnia, że jeżeli tak się stanie, to Trzaskowskiemu przyda się bliska relacja z Hołownią. – Mogą być sobie przydatni w przyszłości. Kluczowa będzie pozycja prezydenta Warszawy wobec Donalda Tuska – ocenia. Zdaniem dr. hab. Bartłomieja Biskupa sytuacja będzie podobna, gdyby Rafał Trzaskowski chciał budować nową inicjatywę polityczną poza PO. – Patrząc z punktu widzenia samych interesów partyjnych, Trzaskowski i Hołownia są wobec siebie konkurencyjni, natomiast ich zbliżenie byłoby obliczone na ewentualny nowy projekt polityczny – mówi politolog. Jak ocenia, dla PO najkorzystniejsza byłaby jedna lista wyborcza opozycji, ponieważ ta partia mogłaby wtedy wykorzystać potencjał mniejszych ugrupowań i stworzyć hegemonię. – Dla Hołowni jedna lista mogłaby być początkiem końca jego partii – podkreśla. Politolog przypomina, że w tej sprawie wciąż występują różnice, ale w pozostałych kwestiach rozbieżności są niewielkie.

„Trzaskowski prowadzi wieloetapową grę"

Jak mówi Wojciech Bednarek, społecznik i były członek PO, partia Donalda Tuska jest zainteresowana przejęciem potencjału Polski 2050. Chodzi bowiem o zagospodarowanie około 10 proc. wyborców. – Trzaskowski bada, w jaki sposób mógłby ich do siebie przyciągnąć. Jest mu zdecydowanie bliżej do Hołowni niż Tuskowi. Trzaskowski jest bowiem nastawiony na budowanie swego rodzaju konglomeratu liberalno-lewicowego, który skupia się na przyszłości. Z kolei Tusk właśnie ze względu na przeszłość ma słabe możliwości poszerzania elektoratu, więc nie może przyciągnąć Hołowni – mówi społecznik. Podkreśla, że część posłów Polski 2050, którzy byli w PO, to politycy wcześniej sprzeciwiający się powrotowi Tuska. – Nie podlegają jurysdykcji Tuska, ale są z Platformy. Trzaskowski prowadzi wieloetapową grę, w której próbuje namówić zarówno elektorat, jak i posłów Hołowni, żeby przeszli na jego stronę i wspólnie z nim tworzyli nowy projekt. Trzaskowski wie, że ich wsparcie znacznie ułatwiłoby mu działanie – podkreśla były członek PO.

Zwraca uwagę, że Hołownia ma dobre relacje z różnymi środowiskami lewicowymi, co daje możliwość nawiązania ewentualnej współpracy w kontekście wyborów. Bardzo ważną postacią w Polsce 2050 jest bowiem posłanka Hanna Gill-Piątek, która wywodzi się ze środowisk lewicowych. – Hanna Gill-Piątek jest zawsze przy Hołowni, doradza mu, ale chce realizować własne interesy polityczne, prowadzi własną grę. Bez wątpienia będzie w stanie usiąść do stołu negocjacyjnego z przedstawicielami Trzaskowskiego – mówi Wojciech Bednarek. Część PO wie, że największym obciążeniem dla tej partii jest Tusk. – Wie o tym Trzaskowski i ekipa doradcza Hołowni. Działania obu tych polityków są obliczone na przyszłość, budowanie nowych środowisk – podkreśla były członek PO. **GP**

OD HISTERII DO HISTERII

POLSKIE EKOPARANOJE

Nie minął miesiąc, odkąd opozycja antypisowska ogłosiła, że Odrą płyną mezytylen i rtęć, które zabijają całe życie w rzece i zagrażają Bałtykowi. Były doniesienia o psach, które zdychają po kąpieli w Odrze, masowych padnięciach ptaków, martwych bobrach i poparzeniach ludzi. Niecałe 30 dni później już trwa dyskusja o tym, żeby teren Odry objąć parkiem narodowym. To najnowsza histeryczna debata o przyrodzie. W trakcie rządów PiS-u mieliśmy już co najmniej kilka takich zbiorowych histerii.

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Schemat jest zawsze taki sam. Najpierw mamy do czynienia z epatowaniem szokującymi informacjami. Ponieważ jednak nie da się sprawdzić wszystkich newsów w sprawie Odry, warto prześledzić los psiaka Filera. 12 sierpnia wszystkie media obiegły dramatyczne informacje. „Pojawiają się kolejne doniesienia o skutkach katastrofy ekologicznej na Odrze. Pies, który w niedzielę wszedł do rzeki, teraz walczy o życie. Przychodnia weterynaryjna, która próbuje go uratować, apeluje, aby nie pozwalać zwierzętom na kąpiele w Odrze ani samemu do niej nie wchodzić" – pisał portal Onet. Podanie informacji w wątpliwość budziło histeryczne reakcje i lawiny hejtu. Weterynarze obiecywali ciąg dalszy. Pod koniec sierpnia w mediach społecznościowych pojawia się już zupełnie inna informacja. „Filer czuje się świetnie, w czwartek będzie miał kontrolne badanie krwi. W badaniach toksykologicznych nie wyszło nic" – napisali przedstawiciele kliniki. Zasięgu tych informacji nie da się porównać. Nie podał jej żaden z dużych portali internetowych. Niewiele z nich powiadomiło również o ustaleniach kolejnych zagranicznych laboratoriów, wskazujących na naturalne pochodzenie toksyn, które zatruły ryby w Odrze. W zamian pojawia się kolejny temat. Tworzenia parku narodowego w dolinie Odry.

Dziki problem

Podobnych histerii obserwowaliśmy wiele. Jedna z silniejszych dotyczyła kwestii odstrzału dzików. Wszystko wybuchło w styczniu 2019 roku. Kraj nasz od kilku lat próbował zapobiec rozprzestrzenianiu się afrykańskiego pomoru świń. Choroba dotykała rolników, którzy musieli często likwidować całe stada świń. To ogromny problem gospodarczy, a według standardów europejskich to właśnie dziki ją roznoszą. Właśnie dlatego Niemcy w momencie, gdy wirus zaczął rozprzestrzeniać się w Polsce, natychmiast zwiększyli odstrzał dzików u siebie w kraju. Polska konsekwentnie dążyła do tego, aby liczbę dzików zmniejszyć. Przez pierwsze lata rządów PiS sprawa nie budziła kontrowersji. Dziwnie się składa, że aktywiści nie robili problemów ministrowi rolnictwa Krzysztofowi Jurgielowi, a nawet wystawiali mu piątkę za ochronę pszczół. Do dzików strzelano bez przeszkód. Z „Rocznika Statystycznego Leśnictwa" wynika, że odstrzał dzików wynosił: w sezonie 2015/2016 – 342 tys. sztuk; w sezonie 2016/2017 – 312 tys. sztuk; w sezonie 2017/2018 – 341 tys. sztuk. Awantura wybuchła, gdy ministrem

FOT. TWITTER

został Jan Krzysztof Ardanowski, który m.in. zezwolił producentom rzepaku na stosowanie neonikotynoidów. Środek ten miał, zdaniem aktywistów, zabijać pszczoły (jak się okazuje, owady te jeszcze żyją), a decyzję zaskarżyli oni nawet do prokuratury. Dlatego postanowiono uderzyć w Ardanowskiego i PiS antyekologiczną pałką. Wywołano histerię po tym, jak wyciągnięto z kontekstu słowa wiceminister Małgorzaty Golińskiej dotyczące odstrzału dzików. Opinia publiczna zawyła. Ludzie masowo wrzucali sobie małe dziki w zdjęcia profilowe. Atmosferę podgrzewali jeszcze naukowcy, którzy mówili o głębokich konsekwencjach dla ekosystemów leśnych i szkodach dla społeczeństwa. Burza nieco przycichła, gdy okazało się, że działania wspiera Komisja Europejska. Ostatecznie w sezonie łowieckim 2018/2019 myśliwi zastrzelili 275 tys. dzików. Okazało się, że dzików nadal w Polsce jest dużo. Sezon łowiecki po tzw. rzezi to odstrzał 331 tys. dzików. Rok później było trochę mniej – 249 tys. W ostatnim sezonie 2021/2022 odstrzał sięgnął 299 tys.

Wycinka drzew

Jeszcze większy cyrk zorganizowano – i w zasadzie trwa on nadal – z tzw. masową wycinką lasów. To pokłosie zmian prawnych dokonanych jeszcze przez prof. Jana Szyszko. Jako minister środowiska przeforsował on prawo, by zezwolić właścicielom działek na swobodne zarządzanie roślinami rosnącymi na ich terenie. Miało to ukrócić biurokratyczną gehennę, którą trzeba przejść, aby uzyskać zgodę na usunięcie drzewa zasadzonego przez samego siebie, które pochyla się na dom. Przepisy rzeczywiście wzbudziły kontrowersje w miastach, gdzie zaczęły z nich korzystać spółdzielnie i deweloperzy. Symbolem tego wszystkiego stała się domniemana martwa wiewiórka, która miała zdechnąć przez pilarzy. Okazało się, że zdjęcie w sieci pochodzi z Parku Szczęśliwickiego (zarządzała nim Hanna Gronkiewicz-Waltz), a przedstawiało martwe zwierzę ułożone w konarze drzewa. Natychmiast wybuchła awantura. Media rozpisywały się o tym, że Polacy masowo wykupują piły spalinowe, by karczować drzewa. Zainterweniowano politycznie, a rozwiązanie prezesa Jarosława Kaczyńskiego jeszcze pogorszyło sprawę, bo ludzie chcieli zdążyć z działaniami, zanim prawo zostanie cofnięte. Wrażenie pozostało, a PiS musi się tłumaczyć z masowej wycinki lasów. To oczywista bzdura. Pozyskanie drewna w Lasach Państwowych regulują Plany Urządzania Lasu, które są tworzone przez ekspertów. Ustalają oni, ile drzew jest w wieku, który pozwala drzewa ścinać. Ponieważ lasy w Polsce robią się coraz starsze, to również pozyskanie rośnie. Pułap 40 mln m^3 przekroczono już w 2015 roku za rządów PO (w 2010 roku było to 35 mln m^3). Chwilowo wzrosło jedynie w momencie, gdy przez Polskę przeszedł huragan stulecia, który wymusił potrzebę posprzątania kilkudziesięciu tysięcy hektarów zniszczonych drzew. W samych Lasach Państwowych w 2021 roku pozyskano prawie 39 mln m^3 drewna. Dla porównania w 2015 roku było to niecałe 38 mln m^3 drewna. To wzrost o 3 proc. Tymczasem nie ma dnia, aby w sieci nie pojawiał się przekaz o tym, że PiS wycina lasy, aby sfinansować swoją politykę.

> *O środowisku zawsze rozmawiamy nerwowo. Tak było przy okazji dyskusji o łosiach, bobrach, tzw. Lex Izera, Puszczy Białowieskiej czy płocie na granicy z Białorusią.*

Żubry i reszta

Jeszcze inna histeria wybuchła w związku z żubrami. Specjaliści zajmujący się ochroną tych zwierząt od lat sygnalizują, że niektóre polskie populacje są przegęszczone. To oznacza, że osobniki żyją na zbyt małej dla siebie przestrzeni. Taka sytuacja sprawia, że koszty ochrony zaczynają rosnąć, gdyż żubry wchodzą w szkodę rolnikom na polach, ale również bywają niebezpieczne dla ludzi. Zwierzęta w dużych skupiskach są bardziej podatne na choroby, które łatwo się rozprzestrzeniają. Pomysł więc zakładał, że żubry będą selekcjonowane i zabijane. Prawo do odstrzału będą mogli za wysoką cenę kupić myśliwi z całego świata, a pozyskane w ten sposób pieniądze miały iść na ochronę żubrów. Mimo tych argumentów aktywiści przez lata wywoływali histerię o odstrzał. „Decyzja o odstrzale żubrów wpisuje się w eksploatacyjne podejście do przyrody, które obecnie prezentują Ministerstwo Środowiska i Lasy Państwowe. Takie polowania obniżają rangę gatunku, który w Polsce jest symbolem ochrony przyrody. Nie może być na to zgody" – mówił w 2017 roku dla portalu oko.press prof. Rafał Kowalczyk, przedstawiany jako badacz żubrów. W podobnym tonie wypowiadali się politycy Koalicji Obywatelskiej z Gabrielą Lenartowicz na czele. „Właśnie zarządzono iście cesarskie krwawe łowy na puszczańskie żubry!" – pisała posłanka w mediach społecznościowych. W ubiegłym roku okazało się, że bieszczadzkie żubry mają telazjozę. To choroba oczu. Ból dla zwierzęcia jest tak wielki, że wolą one wydłubać sobie gałki oczne o gałęzie. Weterynarze podjęli walkę, ale nie kryli gorzkich słów. – Niestety, w naszym kraju jest tak, również w kwestiach ochrony przyrody, że gdy pojawia się pożar, to wtedy wszyscy się rzucają, żeby z nim walczyć. Nikt jednak nie robi profilaktyki zabezpieczania przed pożarem, bo wygodniej jest chować głowę w piasek – mówiła „GP" prof. Wanda Olech-Piasecka zajmująca się ochroną żubrów.

O przyrodzie rozmawiamy histerycznie. Tak było w szeregu innych spraw. Przy okazji dyskusji o łosiach, bobrach, tzw. Lex Izera, Puszczy Białowieskiej czy płocie na granicy. Jedno jest pewne. Nie warto się ekscytować w pierwszym odruchu serca. Najczęściej to próba manipulacji, a rzeczywistość wygląda diametralnie różnie. **GP**

JAK „DYZMA" DBA O UPAMIĘTNIENIE Kazimierza Górskiego

CARACAS, TAJNE RAPORTY I MAREK DUKACZEWSKI

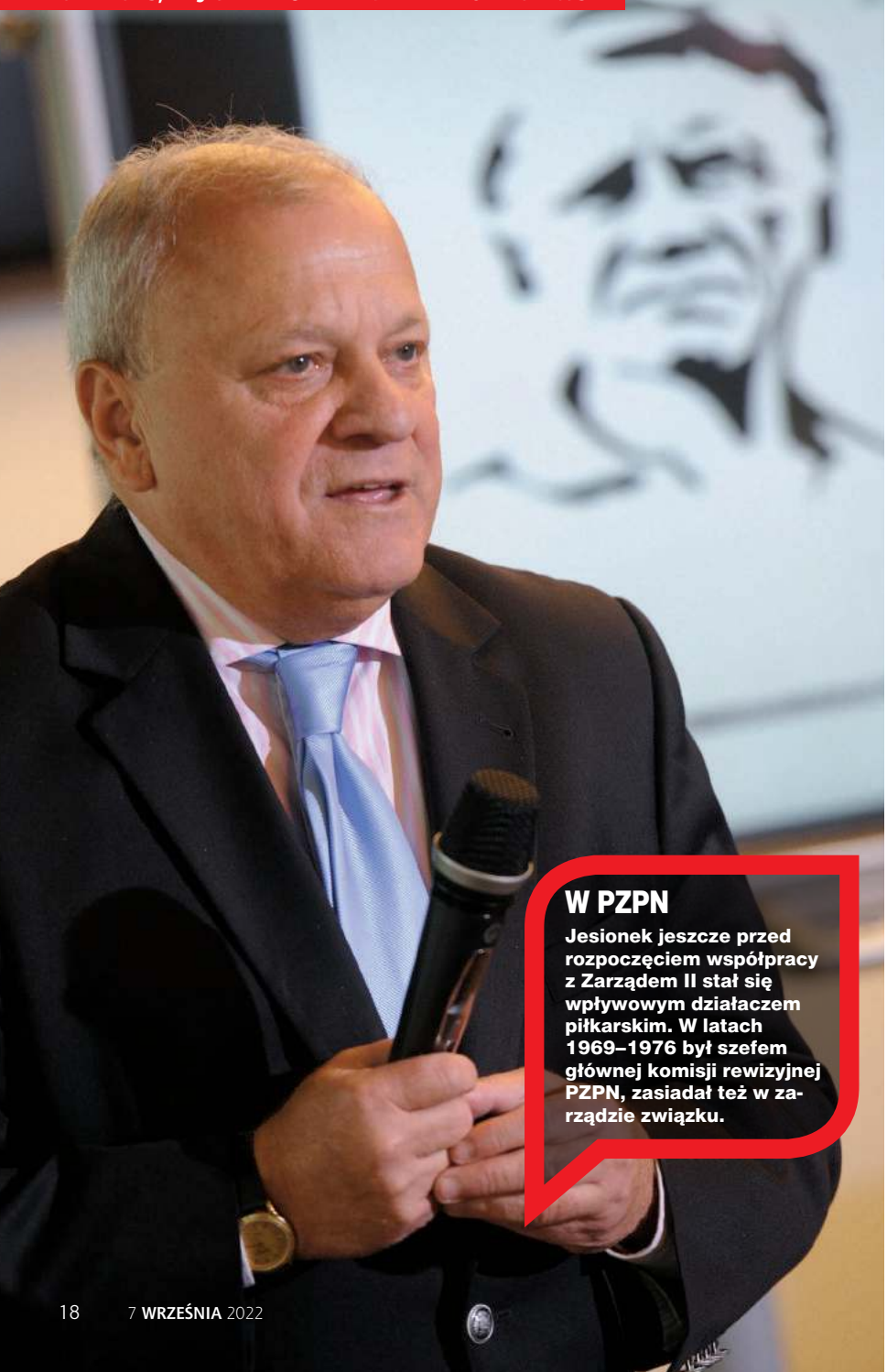

W PZPN

Jesionek jeszcze przed rozpoczęciem współpracy z Zarządem II stał się wpływowym działaczem piłkarskim. W latach 1969–1976 był szefem głównej komisji rewizyjnej PZPN, zasiadał też w zarządzie związku.

FOT. PAP/BARTŁOMIEJ ZBOROWSKI

Były dyplomata i działacz Polskiego Związku Piłki Nożnej, od lat stojący na czele Fundacji Kazimierza Górskiego, był współpracownikiem Zarządu II Sztabu Generalnego, a potem – już w III RP – Wojskowych Służb Informacyjnych – wynika z materiałów, do jakich dotarła „Gazeta Polska".

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

To był jeden z najwybitniejszych polskich trenerów. Kazimierz Górski (zmarł w 2006 roku w wieku 85 lat) święcił największe sukcesy w historii polskiej piłki nożnej. Reprezentacja pod jego wodzą, okrzyknięta „Orłami Górskiego", w 1972 roku zdobyła mistrzostwo olimpijskie, a dwa lata później zajęła 3. miejsce w mistrzostwach świata. W październiku 2007 roku powstała Fundacja Kazimierza Górskiego, założona przez wnuczkę legendarnego trenera. Instytucja ta ma upamiętnić jego działalność, a także – jak wynika ze statutu – wspierać sport i krzewić patriotyzm. Na stronie internetowej organizacji – dofinansowywanej m.in. z dotacji Skarbu Państwa – można znaleźć szereg inicjatyw, w które była dotychczas zaangażowana. Wśród nich odsłonięcie murali, pomników czy huczne obchody 100. urodzin Górskiego. Przewodniczącym Rady Fundacji jest Aleksander Kwaśniewski, były prezydent RP. Wraz z nim zasiadają w niej przedstawiciele świata sportu i kultury. Z kolei na czele fundacji od lutego 2012 roku stoi 77-letni Janusz Jesionek, były dyplomata, w latach 1971–1974 kierownik reprezentacji Polski dowodzonej przez Górskiego. Z ustaleń „Gazety Polskiej" wynika, że był on współpracownikiem Zarządu II Sztabu Generalnego (wywiadu wojskowego PRL), a potem Wojskowych Służb Informacyjnych (WSI). Nadano mu pseudonim Dyzma. Osobiście nadzór nad nim sprawował póź-

niejszy generał i szef WSI Marek Dukaczewski. „Gazeta Polska” ujawnia, co kryją akta prezesa Fundacji Kazimierza Górskiego.

Chciał wyjechać do Moskwy

Jesionek urodził się 2 listopada 1945 roku w Warszawie. Ukończył Wydział Handlu Zagranicznego Szkoły Głównej Planowania i Statystyki (SGPiS). Od 1970 roku był aktywnym działaczem PZPR. W trakcie trwania stanu wojennego – w 1982 roku – został lektorem KC PZPR. Po studiach trafił do pracy w ZMS. To wtedy udało mu się wyjechać na stypendium w Oxfordzie. Z akt znajdujących się w archiwum IPN wynika, że Zarząd II Sztabu Generalnego (wywiad wojskowy PRL) zainteresował się nim w 1983 roku, gdy rozpoczął pracę w MSZ. Bezpośrednio był prowadzony przez kpt. Kazimierza Dzudzewicza i ppłk. Mariana Kastelika. Po raz pierwszy przedstawiciele PRL-owskiego wywiadu wojskowego spotkali się z Jesionkiem 25 kwietnia 1983 roku w restauracji „Na rozdrożu”. Wówczas późniejszy prezes Fundacji Kazimierza Górskiego otrzymał do wypełnienia ankietę personalną i podpisał zobowiązanie do zachowania tajemnicy państwowej. Jeszcze przed oficjalnym werbunkiem zaczął przekazywać służbie informacje z depesz napływających do MSZ, jednocześnie starając się o wyjazd na placówkę. Początkowo zabiegał o Moskwę, gdzie miałby objąć stanowisko sekretarza prasowego. Potem zaczął być przymierzany na sekretarza w Wydziale Politycznym Ambasady PRL w Wielkiej Brytanii, a później attaché olimpijskiego na Igrzyska Olimpijskie w Los Angeles. Ostatecznie pod koniec 1984 roku miał trafić do Konsulatu Generalnego PRL w Mediolanie. Jego wyjazd został jednak zablokowany. Powód? Siostra jego żony wyjechała do RFN i nie powróciła do kraju. Nie mógł być więc brany pod uwagę – zgodnie z obowiązującymi wówczas zasadami – na wyjazd do krajów kapitalistycznych.

„Najlepszy współpracownik w Ameryce Łacińskiej”

Zaskakiwać może jednak, że nie pomógł mu w tym Zarząd II Sztabu Generalnego. Już wtedy Jesionek był współpracownikiem tej służby o pseudonimie Dyzma. Zobowiązanie podpisał 2 kwietnia 1984 roku. Na placówkę wyjechał dwa i pół roku potem. Pod koniec grudnia 1986 roku trafił do Ambasady PRL w Caracas (Wenezuela). Przed wyjazdem został przeszkolony przez Zarząd II. W materiałach w archiwum IPN zachowało się wiele własnoręcznie sporządzonych przez Jesionka notatek. Jedna z nich pochodzi z jego pierwszych dni pracy w Caracas (styczeń 1987 roku). To szczegółowa charakterystyka wszystkich pracowników ambasady – od ambasadora przez szyfranta, na sprzątaczce kończąc. Pod tym dokumentem, podobnie jak innymi materiałami z pracy „Dyzmy”, widnieje podpis Marka Dukaczewskiego, późniejszy generał i szef WSI nadzorował bowiem prowadzenie Jesionka. Ten w kolejnych raportach informował wielokrotnie o sytuacji na placówce w Caracas, opisując szczegółowo konflikty i walki wewnętrzne. Sam zresztą padł ich ofiarą. Był oskarżany przez innych pracowników o rzekome nielegalne działania, m.in. o nielegalny handel alkoholem. Zarząd II za każdym razem badał sprawę. Zdaniem służby oskarżenia pod adresem Jesionka były całkowicie nieuzasadnione. „Kolejne afery wywoływane wokół Jesionka są wyraźne naciągane, psując stosunki międzyludzkie na placówce i w gruncie rzeczy kompromitują jej kierownika” – czytamy w jednej z notatek Zarządu II z marca 1990 roku. Można w niej również przeczytać, jak wysoko PRL-owski wywiad cenił „Dyzmę”: „Jesionek jest jednym z najlepszych naszych współpracowników w rejonie AŁ [Ameryka Łacińska]”.

Dyplomata z WSI

Jesionek jeszcze przed rozpoczęciem współpracy z Zarządem II stał się wpływowym działaczem piłkarskim. W latach 1969–1976 był szefem głównej komisji rewizyjnej Polskiego Związku Piłki Nożnej, zasiadał też w zarządzie związku. Podczas jednego ze spotkań z oficerem PRL-owskiego wywiadu wojskowego pytał, czy może uczestniczyć społecznie w pracach PZPN. Tłumaczył – jak wynika z notatki – że praca ta wiąże się głównie z reprezentowaniem związku w UEFA. Oficer wyraził na to zgodę ze względu na możliwość poznania istotnych dla Zarządu II osób. Jak pisał potem w raporcie: „Sportem w krajach zachodnich zajmują się ludzie wpływowi, ludzie interesu”. W aktach nie ma jednak śladu, aby przekazywał jakiekolwiek informacje związane z jego działalnością w PZPN. Raporty Jesionka zawierały m.in. charakterystyki innych dyplomatów w Wenezueli, dziennikarzy i osób, z którymi miał kontakt. Przekazywał też informacje o charakterze wojskowym – o strukturze wenezuelskich sił zbrojnych czy sytuacji w tamtejszym ministerstwie obrony narodowej. Ostatni dokument w teczce Jesionka w IPN nosi datę 22 listopada 1990 roku. Z ustaleń „GP” wynika, że kontynuował on współpracę z „wojskówką” także później. Został przejęty do prowadzenia przez WSI, jednocześnie już w III RP robiąc karierę w dyplomacji. W latach 1993–1997 był chargé d’affaires RP na Cyprze, a potem w latach 2002–2006 ambasadorem RP w Słowenii. Po odwołaniu z placówki miała być zakończona także jego współpraca z WSI, które zresztą zostały wówczas zlikwidowane. Na ich miejsce powstały Służba Kontrwywiadu Wojskowego i Służba Wywiadu Wojskowego. **GP**

JANUSZ JESIONEK, pytany przez „GP” o współpracę z wojskowymi służbami, przesłał oświadczenie:

Jesionek: współpracowałem, ale nie donosiłem na Kościół ani opozycję

„Oświadczam, że zaproponowano mi współpracę z wojskowymi służbami przy okazji wyjazdu do Wenezueli. Współpracowałem głównie poza granicami kraju dla Polski takiej, jaka była ona wtedy, tj. krajem uznanym przez społeczność międzynarodową, ONZ i inne organizacje międzynarodowe. Aktywnie uczestniczyłem w procesie przygotowania Polski do Unii Europejskiej oraz do OECD. Nie angażowałem się w walkę polityczną zarówno z Kościołem, jak i demokratyczną opozycją. W trakcie przeglądu złożyłem stosowne oświadczenie lustracyjne”.

Janusz Jesionek

#BEZ PRZEDAWNIENIA

6 bilionów 220 miliardów 609 milionów złotych. Tyle wynosi kwota strat, jakie Polska poniosła w wyniku agresji i okupacji niemieckiej w czasie II wojny światowej. Opublikowany 1 września raport rozpoczyna poważną rozmowę na temat zwrotu reparacji Polsce. Trudno byłoby wyobrazić sobie, że będąc na przykład posłem na Sejm RP można uważać, że temat reparacji jest szkodliwy i w ogóle nie ma sensu się o nie starać. A jednak... Zaskakująco szybko pojawili się politycy opozycji, którzy chyba lepiej pasowaliby do roli rzeczników Berlina. Tymczasem w sieci ogromną popularnością zaczął cieszyć się hashtag #bezprzedawNIEnia, który przypomina, że temat uregulowania rachunku za pożogę II wojny światowej jest aktualny, a Polska i Polacy nie zapomnieli.

ZŁOTE myśli

#bezprzedaw-NIEnia

Tomasz Wolny
@TomajWolny
Naprawdę nie trzeba mieć dr z historii, by wiedzieć, że z moralnego punktu widzenia Niemcy powinny wypłacić Polsce reparacje co do złotówki, płonąc przy tym ze wstydu. I to nie nazywa się polityka, a SPRAWIEDLIWOŚĆ. Kto uważa inaczej, czy tego chce czy nie, mówi głosem Berlina.

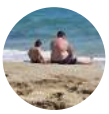

Radosław Poszwiński
@bogdan607
Niemcy, którzy nie wypłacili Polsce żadnych reparacji za zamordowanie 6 mln Polaków i zniszczenie oraz rozgrabienie całego kraju, twierdzą, że kwestia reparacji jest zakończona. Tak wygląda praworządność po niemiecku.

Cezary Kaźmierczak
@C_Kazmierczak
Reparacje zależą od polityki, a nie „prawa" – nie ma czegoś takiego. Mniejsza o to. Ale niesamowity jest ten chór „nie da się", „nie uda się", „niczego nie będzie", „żadnych", „niczego", „nic", „nigdy" itd. Jak się któryś zastanawia, czemu jest gołodupcem – to właśnie dlatego.

Gutab
@BatugWojciech
To jest systemowy problem Polski: opozycja krytykuje zakup czołgów, rozwój armii, budowę mega lotniska, programy społeczne (500+, dodatk. emerytury), reparacje wojenne, repolonizację mediów. Za to chcą aborcji na życzenie i wstrzymują KPO. Oni są największym problemem Polski.

CAMPUS PLATFORMA

W ubiegłym tygodniu odbyła się przedziwna impreza młodzieżowo-polityczna Campus Polska. Całość sygnowana nazwiskiem Rafała Trzaskowskiego, ale można było odnieść wrażenie, że szeroki wachlarz zaproszonych gości nieco go przyćmił. A młodych ubogacały takie tuzy jak: Sławomir Nitras, Barbara Kurdej-Szatan, Marian Turski, Sebastian z seicento no i sam Donald Tusk. Jak można się było spodziewać, internet obrodził w memy i komentarze.

Z DROGI ŚLEDZIE, SCHETYNA JEDZIE!

Nie mają szczęścia do Kodeksu drogowego członkowie Platformy. Najpierw prawko stracił Donald Tusk, potem Franka „Pędziwiatra" Sterczewskiego zawiało podczas jazdy nocą rowerkiem, teraz Grzegorz Schetyna przekroczył o 73 kilometry prędkość w terenie zabudowanym i także pożegnał się z prawkiem na jakiś czas. Wygląda na to, że objazdy po Polsce w ramach kampanii mogą być teraz utrudnione.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

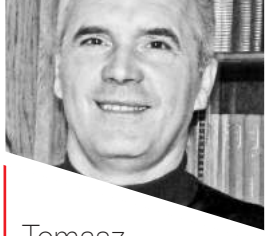

Tomasz
Panfil
BEN IPN

PUBLICYSTYKA

WTEDY SKOŃCZYŁ SIĘ PIĘKNY, RADOSNY ŚWIAT...

Liczby, dziesiątki liczb. Wyrażają miliony, miliardy wreszcie biliony w różnych walutach: złotych, euro, dolarach, również reichsmarkach. Próbują rzeczowym językiem matematyki podać to, co niewyrażalne w żadnym języku: ogrom polskich strat, polskiego cierpienia. Zza liczb wyłania się to najważniejsze, to, co utraciliśmy, co Niemcy zniszczyli i czego żadna siła, żadne pieniądze nam nie zwrócą: nasz świat, nasza przyszłość. One – jak powiedział jeden ze świadków napaści Niemiec 1 września 1939 roku – właśnie wtedy się skończyły.

Pierwszy dzień września – każdy Polak doskonale wie, co oznacza ta data, każdy ją pamięta z lekcji historii. Lecz od tego roku może ona oznaczać coś więcej niż tylko wspomnienie niemieckiej agresji na Polskę. Tego dnia przedstawiony został raport o polskich stratach poniesionych przez Polaków i Polskę w czasie wojny i okupacji. Tego dnia – o czym poinformował Jarosław Kaczyński – podjęta została decyzja o rozpoczęciu procesu ubiegania się przez Polskę o reparacje ze strony Niemiec. Jak powiedział podczas prezentacji raportu premier Mateusz Morawiecki: „Od tego dnia wraz z duszami zmarłych idziemy w przyszłość".

Szkiełko, oko, czucie i wiara

Kto potrzebował tego raportu? My, Polacy, chyba najmniej. Bo my mamy coś więcej niż tylko mędrca szkiełko i oko, mamy nawet więcej niż czucie i wiarę, mamy nade wszystko pamięć o tych czasach. Pamięć nie tylko tę oficjalną, ujętą na kartach podręczników. Mamy pamięć wspólnotową składającą się z milionów historii rodzinnych, lecz będącą czymś więcej niż tylko ich sumą. Polska pamięć o latach wojny i okupacji, wraz z uzupełniającą ją i z niej wyrastającą wiedzą, są czymś, o czym w 1920 roku w eseju „The Duty of the Historian" pisał wielki przyjaciel Polski Gilberth Keith Chesterton: „Heroiczne opowieści są częścią edukacji religijnej: mają nas nauczyć, że posiadamy dusze. Lecz dociekania historyków, zgłębiających dziwactwa każdej epoki, to zaledwie część edukacji politycznej: mają nas nauczyć, jak unikać konkretnych zagrożeń lub rozwiązywać konkretne problemy w złożonym gąszczu praktycznych spraw".

Podczas prezentacji „Raportu" przemawiali Jarosław Kaczyński i premier Mateusz Morawiecki. Obaj, w pewnym momencie, zwrócili się w stronę ambasadora RFN. Obaj wypowiedzieli podobną myśl: „Raport" potrzebny jest współczesnym Niemcom. Nie tylko jako uzupełnienie ich pamięci zbiorowej, tak żałośnie ułomnej w kwestii zła wyrządzonego Polakom i Polsce przez nazistowskich ojców i nazistowskie matki. Nie dlatego, że w sposób intersubiektywnie weryfikowalny pokazuje językiem liczb ogrom szkód, zniszczeń i zła czasów ponad pięcioletniej okupacji. Raport jest potrzebny Niemcom do ich narodowego rachunku sumienia, którego dokonania unikali i unikają przez blisko 80 lat. My tego rachunku sumienia za nich zrobić nie możemy. Możemy natomiast dać im „Raport", by przypomnieli sobie, że wydali nie tylko Bacha, Schumanna, Schillera czy Hegla, lecz także Himmlera, Goeringa, Eichmanna czy Franka. Bowiem – znów przywołam słowa

POLSKA W CENTRUM UWAGI

Cały Zachód w coraz większym stopniu słucha Polski i dokonuje rewizji mitów, jakie Rosja przez lata budowała wokół siebie – także tego o potędze jej armii.

FOT. WIKIPEDIA

Ten „Raport" jest potrzebny Niemcom do ich narodowego rachunku sumienia, którego dokonania unikali i unikają przez blisko 80 lat. My tego rachunku sumienia za nich zrobić nie możemy.

Chestertona: „Historycy (…) powinni nie tylko pamiętać, że ludzkość bywała wielka i mądra, lecz także rozumieć, na jakie konkretne sposoby ludzkość bywała słaba i głupia". Zamieńmy „historyków" i „ludzkość" na „Niemcy" i otrzymamy nie tylko dyrektywę historyczną, lecz aktualną wskazówkę. Nie tylko polityczną, lecz społeczną, cywilizacyjną wręcz. Bo nie da się zbudować nowej Europy, ani nawet uczciwych relacji dwustronnych, o których tak chętnie i dużo mówią niemieccy politycy, na krzywdzie, niesprawiedliwości i kłamstwie. Pozostaje nam wszystkim wierzyć, że nie tylko w Rzeczypospolitej znajdą się politycy, którzy kierując się dobrą wolą, wierząc, że prawda i dobro są wartościami absolutnymi, zrozumieją, że „Raport" może stać się solidnym fundamentem przyszłości... „Pokażę wam, do kogo podobny jest każdy, kto przychodzi do Mnie, słucha słów moich i wypełnia je. Podobny jest do człowieka, który buduje dom: wkopał się głęboko i fundament założył na skale. Gdy przyszła powódź, wezbrana rzeka uderzyła w ten dom, ale nie zdołała go naruszyć, ponieważ był dobrze zbudowany. Lecz ten, kto usłyszał, a nie wypełnił, podobny jest do człowieka, który zbudował dom na ziemi bez fundamentu. [Gdy] rzeka uderzyła w niego, od razu runął, a ruina owego domu była wielka". (Łk. 46-48)

Siła argumentów

Ma „Raport" siłę potężną. Tak wielką i niepodważalną, że myślę, iż nikt nie zechce z nim dyskutować na gruncie racjonalnej argumentacji, zobiektyzowanych danych i czystych faktów. Metodyka przyjęta przez autorów „Raportu", zwłaszcza w kwestii szczegółowych wyliczeń, jest poza zasięgiem polityków. Bo który z nich – nieistotne czy z niemieckiej koalicji rządzącej, czy z polskiej koalicji opozycyjnej – podejmie dyskusję z wzorem, który posłużył do wyliczenia wartości

odtworzeniowej zniszczonych przez Niemców budynków: W(i)=DQ(i) x CjQ(i) x (1-Szt(i) x (1+Wid+Sa) x Sn? Nikt. A jest to wzór stosowany przez rzeczoznawców majątkowych wynikający z parametrów wskazywanych przez ustawę o gospodarce nieruchomościami z 1997 roku. Narzędzia do obliczania strat były od dawna, brakowało woli do ich użycia.

Pojawiła się ona pięć lat temu. To w 2017 roku z inicjatywy Prezesa Jarosława Kaczyńskiego powstał Parlamentarny Zespół ds. Oszacowania Wysokości Odszkodowań Należnych Polsce od Niemiec za szkody wyrządzone w trakcie II wojny światowej, na czele którego stanął poseł Arkadiusz Mularczyk. „Raport" jest efektem pięcioletniej wytężonej pracy tego zespołu, wspieranego przez Instytut Pamięci Narodowej, Archiwum Akt Nowych, Kancelarię Sejmu i inne instytucje państwa polskiego, w tym PZU i ZUS, a ostatnio również przez Instytut Strat Wojennych im. Jana Karskiego.

Tom 1. zawiera wiele tekstów narracyjnych, jeszcze więcej tabel, wykresów, zestawień liczbowych. Składa się z 9 rozdziałów, każdy poświęcony jednemu z aspektów – oczywiście zazębiających się – niemieckiej eksterminacji obywateli Rzeczypospolitej, eksploatacji infrastruktury państwa oraz zasobów naturalnych, a także zniszczeniom dokonanym przez instytucje państwa niemieckiego w substancji polskiego majątku narodowego. Tom 2. i 3. powstały z inicjatywy premiera Morawieckiego: tom 2. to fotografie, 3. zaś zawiera tabelaryczną „Listę miejsc zbrodni". Całość „Raportu" (3 tomy, prawie 1300 stron) dostępna jest również w wersji elektronicznej do pobrania w formacie pdf).

Prawomocność

Hannah Arendt, wybitna niemiecka filozof żydowskiego pochodzenia, w książce „Kryzys republiki" napisała: „Przemoc można starać się usprawiedliwić, jednak nigdy nie będzie ona prawomocna". Słowa te można zadedykować wszystkim tym, którzy w antypolskim chórze dyrygowanym z Berlina powtarzają jak mantrę, że Polsce nie należą się żadne odszkodowania ani reparacje. Co ciekawe, w dniu prezentacji „Raportu" chór zaczął fałszować: rzecznik niemieckiego MSZ oznajmił, że Polska zrzekła się reparacji w roku 1953, sama zaś szefowa resortu powiedziała, że nastąpiło to w roku 1990, podczas konferencji „2+4". Wszystkie odpowiedzi dotyczące kwestii prawnych zostały przedstawione w „Aneksie A.5" „Raportu", czyli „Głównych tezach opinii prawnej w sprawie możliwości dochodzenia przez Polskę od Niemiec odszkodowania za szkody spowodowane przez drugą wojnę światową w związku z umowami międzynarodowymi" (s. 502–512). Dokument z roku 1953 narzucony władzom komunizowanej Polski przez Związek Sowiecki (wówczas dyrygowano nami z Moskwy), został wystawiony przez nieupoważniony do tego organ, nigdy nie został podpisany, nie doręczono go władzom Niemieckiej Republiki Demokratycznej (bo tylko wschodnich Niemiec dotyczył), nie został zarejestrowany przez ONZ. Mało tego: 27 września 1969 roku rząd PRL złożył w ONZ obszerne oświadczenie, będące skargą na dyskryminujące Polaków – ofiary niemieckiej okupacji – praktyki władz i sądów RFN i domagające się od Organizacji Narodów Zjednoczonych interwencji w sprawie odszkodowań i reparacji należnych Polsce od Niemiec w myśl prawa międzynarodowego. Jeśli zaś chodzi o konferencję pokojową „2+4", to nie zajmowała się ona kwestiami reparacji, Polska zaś nie brała w niej udziału (co było karygodnym postępkiem premiera Mazowieckiego). Znajdziemy tu też opinię prof. Alfonsa Klafkowskiego, prawnika, komunisty, pierwszego prezesa Trybunału Konstytucyjnego, członka PRON i tajnego współpracownika Służby Bezpieczeństwa (te kwalifikacje powinny satysfakcjonować krajową opozycję). Oto ona: „Prawo międzynarodowe nie uznaje instytucji przedawnienia zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości. Nie uznaje również przedawnienia o odszkodowania z tytułu takich zbrodni".

Prawda drogą do wyzwolenia

„Raport" nie jest lekturą łatwą. I nie chodzi mi o to, że zawiera matematyczne wzory i skomplikowane opisy metodyk obliczeniowych. Rzecz idzie o ogrom naszej polskiej zbiorowej tragedii, która kryje się za liczbami i danymi statystycznymi. Tragedii, którą można zobaczyć i przeżyć, oglądając tom drugi, ten z fotografiami. Lecz nie zgadzam się z ostrzeżeniem umieszczonym w „Raporcie" przez redakcję: „Uwaga! Publikacja zawiera treści nieodpowiednie dla osób wrażliwych i dzieci". Tak, są w „Raporcie" teksty i fotografie przejmujące, od których chciałoby się odwrócić wzrok. Ale to jest nasza polska historia, w której ofiarami chciwych i zbrodniczych sąsiadów padały i dzieci, i starcy, i osoby wrażliwe, i chorzy. Niemcy i Sowieci nie oszczędzali nikogo, miliony naszych rodaków zginęły z ich rąk tylko dlatego, że byli Polakami. I taka jest prawda.

W „Raporcie" są teksty i fotografie przejmujące, od których chciałoby się odwrócić wzrok. Ale to jest nasza polska historia, w której ofiarami chciwych i zbrodniczych sąsiadów padały i dzieci, i starcy, i osoby wrażliwe, i chorzy.

Aleksandra Szczerbińska-Piłsudska wspominała, że gdy pomagała Józefowi Piłsudskiemu przenosić worki z pieniędzmi zdobytymi podczas akcji pod Bezdanami, powiedziała do przyszłego Marszałka: „Musi być dużo pieniędzy, worki takie ciężkie. – To nie pieniądze – odpowiedział powoli. – To książki o taktyce i dzieła, które dadzą nam siłę. To jest wolność tych, którzy dzisiaj są niewolnikami". „Raport" jest współczesną książką dającą wolność: od kłamstwa, od poniżenia, od oportunizmu i konformizmu. Wystarczy chcieć tę wolność przyjąć. Tak wielu jednak wybiera ucieczkę od wolności. To ci o duszach niewolników. **GP**

58% POLAKÓW

JEST PRZEKONANYCH, ŻE CPK WPŁYNIE NA ZNACZENIE POLSKI NA ARENIE MIĘDZYNARODOWEJ*

WEDŁUG IATA, JEŚLI CPK NIE POWSTANIE, W CIĄGU NAJBLIŻSZYCH 40 LAT POLSKA STRACI 850 MLN POTENCJALNYCH PASAŻERÓW, KTÓRZY SKORZYSTAJĄ Z LOTNISK ZAGRANICZNYCH.

ŹRÓDŁO: *AKTUALIZACJA SZCZEGÓŁOWEJ DŁUGOTERMINOWEJ PROGNOZY RUCHU LOTNICZEGO DLA POLSKI I CPK, IATA 2021.*

* ŹRÓDŁO: *BADANIE OPINII PUBLICZNEJ ZREALIZOWANE NA ZLECENIE CENTRALNEGO PORTU KOMUNIKACYJNEGO W OKRESIE PAŹDZIERNIK-LISTOPAD 2021 (N=1048, REPREZENTATYWNA PRÓBA OGÓLNOPOLSKA).*

Krzysztof
Wołodźko

PUBLICYSTYKA

OBÓZ PLATFORMY. NIEMIECKA OPTYKA, OBYCZAJOWA LEWOSKRĘTNOŚĆ

Dzięki tak zwanemu Campusowi Polska liberalno-lewicowe środowiska otwartym tekstem mówią, jaką przyszłość planują dla naszego kraju. Impreza Rafała Trzaskowskiego to poligon doświadczalny Platformy Obywatelskiej, partii, która jeszcze dekadę temu przedstawiała się jako konserwatywno-liberalna i chadecka.

Tegoroczna, druga edycja Campusu Polska Przyszłości, imprezy prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego, nie miała aż tak wielkiego rozgłosu jak ta pierwsza, zeszłoroczna. Nie przebijała się tak mocno w trendach w mediach społecznościowych, co dziś jest niezłym probierzem zainteresowania poszczególnymi tematami opinii publicznej. Hashtag #CampusPolska robił mniejszą furorę niż choćby widoczne w trendach hasło „Marian Turski", związane z olsztyńską imprezą lewicowo-liberalnych środowisk.

Obóz Polska, czyli demokracja po stalinowsku

Turski, kojarzony przez wielu przede wszystkim z „Polityką", opowiadał o demokracji w Polsce w czasach nam współczesnych. Niestety, nikt go nie zapytał, jakie miał zasługi dla budowania demokracji ludowej w czasach stalinizmu. A miałby o czym opowiadać i czym się pochwalić. Nie każdy przecież mógł poznać od środka komunistyczny aparat cenzury – i to z czasów stalinowskich. Na marginesie: nikomu nie zgrzyta ta nazwa: Obóz Polska Przyszłości, po części robiony za niemieckie pieniądze? Jest w tym jakiś historyczny sarkazm, sięgający głębiej niż do sezonowego zbierania szparagów na niemieckich polach przez polskich robotników i robotnice w czasach rządów Platformy i wcześniej.

Wróćmy do głównego wątku naszych rozważań. Późnym latem 2022 roku trudno mieć już w Polsce wątpliwości, że to nie słaba lewica, wedle niektórych sondaży znów zagrożona wypadnięciem z Sejmu, ale przedstawiająca się przez długie lata jako chadecka i konserwatywno-liberalna Platforma Obywatelska szykuje w Polsce i kulturową rewolucję, i radykalne związanie naszego systemu gospodarczego z unijnymi, czyli de facto niemieckimi strukturami. Euro od lat jest bowiem walutą najkorzystniejszą dla Niemiec, nie tylko dlatego, że reprezentanci tego skrajnie nacjonalistycznego gospodarczo narodu trzęsą Europejskim Bankiem Centralnym. I nie tylko dlatego, że de facto to Niemcy zaprojektowali tę walutę. Nie zrobili tego bezinteresownie: warto przypomnieć badania analityków think tanku Centre for European Policy z 2019 roku: po 20 latach od wprowadzenia euro zyskiem z tej operacji mogą pochwalić się przede wszystkim dwa kraje. Największe korzyści odnieśli Niemcy i Holendrzy.

„Niemcy ponad wszystko"

To nawet zabawne czy raczej tragikomiczne, biorąc pod uwagę koneksje między PO a CDU Angeli Merkel. I jeszcze zabawniejsze, jeśli przypomnimy, że na tegorocznym Campusie Polska, czy jak kto woli Obozie Polska, o pogłębieniu unijnej integracji, zerwaniu z zasadą jednomyślności najwięcej do powiedzenia miał europoseł i były premier Belgii Guy Maurice Marie Louise Verhofstadt. To on na Campusie Polska, w trakcie debaty z Radkiem Sikorskim i Rafałem Trzaskowskim, mówił: „Wolałbym, żeby Niemcy przewodzili wręcz trochę bardziej". I to on w Olsztynie ze sprytem, który mógł zwieść tylko tamtejszych naiwnych, apelował: „Nie można też prowadzić nacjo-

FOT. TOMASZ WASZCZUK/PAP

nalistycznych debat, kto przewodzi Europie. To Europejczycy powinni przewodzić UE". Mówił to polityk, który – jak się zdaje – ma w pełni wyrobione zdanie, kto przedstawia sobą idealny typ Europejczyka. Doprawdy, zabrakło tylko okrzyku: „Niemcy, Niemcy, ponad wszystko".

Nie przestaje mnie zdumiewać, że polscy politycy, wywodzący się jeszcze z demokratycznej opozycji, weszli w koleiny tak wielkiej uległości wobec sąsiada zza Odry i jego europejskich popleczników. Nie tylko w sprawach raportu o niemieckich reparacjach za czasy II wojny światowej zachowują się jak kiepscy suflerzy Berlina. To podporządkowanie niemieckiej logice i niemieckim interesom jest przecież widoczne niemal gołym okiem. Na Campusie Polska to Verhofstadt tłumaczył nadwiślańskim lewicowo-liberalnym środowiskom, jak powinny postrzegać Europę, rolę Niemiec i Unii Europejskiej. One się na to godzą i z tym kompletnie nie dyskutują, a ich jedyną strategią jest próba przerzucenia odpowiedzialności za ich własną postawę na Prawo i Sprawiedliwość. To nie jest wyłącznie stary problem politycznego sponsoringu w III RP, który w znacznej mierze dotyczy lewicy i liberałów. To jest problem mentalności tych środowisk, uwarunkowania ich perspektywy, której ciasnota i uzależnienie od zachodnich grup interesów bije po oczach.

Chadecy z PO z białą flagą

Mamy wreszcie kwestię coraz wyraźniejszego skrętu Platformy w obyczajowe lewo. Donald Tusk na Campusie Polska ogłosił, że jedną z pierwszych decyzji PO po wyborach będzie złożenie projektu dotyczącego prawa do aborcji do 12. tygodnia ciąży. Na tym Tusk nie poprzestał; mocno stwierdził, że na listach wyborczych nie będzie miejsca dla posłów, którzy nie popierają w pełni tego projektu. I jak się zdaje – spacyfikował tzw. konserwatywne skrzydło PO bez kłopotów, bo Paweł Kowal już wiernopoddańczo ogłosił w Polskim Radiu 24: „Absolutnie zgadzam się z Donaldem Tuskiem. Każdy, kto obserwuje życie polityczne i to, co się dzieje, zdaje sobie sprawę, że wokół aborcji będzie nowa ustawa, będąca wynikiem kompromisu pomiędzy siłami, które znajdą się w nowym parlamencie". Ktoś mógłby złośliwie zauważyć, że Kowal zbyt szybko dzieli skórę na niedźwiedziu, ale sygnał jest istotny. Platforma jako partia chadecka umarła śmiercią naturalną. W tempie godnym zupy instant zmieniła się w „partię chadecką" w zachodnioeuropejskim, zupełnie bezobjawowym stylu. Odnotujmy, że szczytnym wyjątkiem okazał się Bogusław Sonik, krakowski poseł PO, który poinformował, że w związku z tą sytuacją w kolejnych wyborach nie będzie kandydował do Sejmu.

PO zjada Nową Lewicę?

Tusk jest pragmatykiem. Dlatego dobrze wiedział, co i do kogo mówi na Campusie Polska. Platforma liczy na to, że mocno lewoskrętna młodzież da jej zwycięstwo w najbliższych wyborach. Liderzy PO są też przekonani, że Kościół już właściwie nic nie znaczy w życiu publicznym. Najwyraźniej nie są do tego tak bardzo przekonani potencjalni koalicjanci Platformy, którym proponowano wspólne listy wyborcze. Zarówno Szymon Hołownia, lider Polski 2050, która ewidentnie wpadła w „pułapkę średniego wzrostu", jak i Władysław Kosiniak-Kamysz, szef więdnącego politycznie PSL, nie chcą śpiewać tak, jak zagra im Tusk. Ale Platformie wystarczy, że zabierze elektorat ewidentnie zdezorientowanej Nowej Lewicy, której radykalizm razemowego skrzydła utrudnia pozycjonowanie się jako lewica bezobjawowa. A taka strategia była zawsze najlepsza dla starych towarzyszy, czyli baronów z SLD.

Co znamienne, w tym roku na Campusie Polska nie przebiły się medialnie żadne ważne społecznie tematy. To się nie stało przypadkowo: „socjalny" skręt Tuska nie pozwala temu środowisku grać w otwarte karty w sprawach społeczno-gospodarczych. Nawet temat wejścia do strefy euro wciąż jest sondowany. Nie miejmy jednak złudzeń: to cisza przed burzą. Platforma szykuje się na nową terapię szokową dla Polski, która okaże się więcej niż opłacalna – tak jak przed trzema dekadami – dla zachodnich partnerów kompradorskich elit. **GP**

PUBLICYSTYKA

Joanna
Lichocka

CENA SUWERENNOŚCI LUB JEJ UTRATY

Kraj, na którym wymusza się zmianę rządu, nie jest państwem suwerennym – te słowa Jarosława Kaczyńskiego z jednego z ostatnich spotkań z wyborcami są oczywistą oczywistością.

To, że to będą ciężka jesień i zima, wiemy wszyscy. Spowodowane wojennymi działaniami Rosji inflacja i gwałtowny wzrost cen energii dotykają wielu państw. Sejm w ubiegłym tygodniu przyjął kolejne rozwiązania, które mają w poważnej części chronić gospodarstwa domowe przed skokiem cen. Miliony polskich rodzin skorzystały już z dodatku osłonowego. Przedłużone zostało działanie Rządowej Tarczy Antyinflacyjnej, obowiązują wakacje kredytowe. Prezydent Andrzej Duda podpisał ustawę o dodatku węglowym, który wyniesie 3 tys. zł, oraz ustawę wzmacniającą bezpieczeństwo gazowe państwa. Zakłada ona m.in. przedłużenie do końca 2027 roku ochrony taryfowej odbiorców domowych i strategicznych instytucji pożytku publicznego, takich jak szpitale, szkoły i przedszkola.

Po wprowadzeniu dodatku węglowego rząd zaproponował kolejne rozwiązania, których celem jest wsparcie Polaków – chodzi o ograniczenie wzrostu cen ciepła i kosztów podgrzania ciepłej wody dla gospodarstw domowych i instytucji użyteczności publicznej poprzez wprowadzenie programu „ciepło z rekompensatą". Polacy ogrzewający swoje domy m.in. gazem płynnym, pelletem drzewnym, drewnem kawałkowym czy olejem opałowym, otrzymają jednorazowe wsparcie finansowe w postaci dodatku.

Ale jak zwykle – totalna opozycja w inflacji i wzroście cen widzi nie zagrożenie, lecz nadzieję. Liczy na gwałtowny spadek poparcia dla rządzących i dzięki Władimirowi Putinowi otwarcie szykuje się na wykorzystanie kryzysu do przejęcia władzy. Można rzec – zbójeckie prawo opozycji, by wykorzystywać możliwości do zdobycia poparcia i zwycięstwa w kolejnych wyborach. Tyle że w tym wypadku Platforma Obywatelska staje się jawnym sprzymierzeńcem Putina, Rosja przecież ile sił stara się destabilizować sytuację w Europie, a szczególnie w państwach sąsiadujących z Ukrainą i wspierających ją w walce z Moskalami. Ale im gorsza będzie sytuacja na skutek działań Kremla, tym lepiej – oto niemal otwarcie głoszona filozofia współczesnej targowicy. Widać ją choćby wtedy, gdy ile sił wspiera próby wywołania paniki – czy to przy okazji cen paliw, czy problemów z kupowaniem węgla. Gdy dodać do tego kibicowanie działaniom Niemiec i urzędników Komisji Europejskiej, by Polska nie otrzymywała należnych jej pieniędzy, mamy obraz totalnej opozycji zaangażowanej w totalne szkodzenie krajowi. Trudno o lepsze, w pełnej krasie przedstawienie się partii zewnętrznej, formacji faktycznie agenturalnej.

W tym kontekście sprawa reparacji od Niemiec dla Polski jest dla Platformy Obywatelskiej i reszty opozycji szczególnie kłopotliwa. Nie ma wątpliwości – i mówią o tym także sondaże – że Polacy popierają dążenia do uzyskania odszkodowań od Niemiec za ich barbarzyńskie zbrodnie. Nie wszyscy wierzą, że są one możliwe do uzyskania, ale sam fakt, że reparacje Polsce się należą, nie budzi wielkich kontrowersji. Tymczasem partia Donalda Tuska nie jest w stanie dziś poprzeć tych dążeń. Od pierwszej chwili ogłoszenia raportu strat wojennych dezawuuje go, wyśmiewa samą kwestię podjęcia tematu reparacji i – jak Radosław Sikorski – atakuje Prawo i Sprawiedliwość za rzekomą „podłość w wykorzystywaniu ofiar do gry politycznej". Oczywiście głosi także to, co niemieccy politycy – że sprawa reparacji jest zamknięta, bo rzekomo Polska ich się zrzekła i nie ma podstaw prawnych, by ich teraz żądać. O tym, jak kibicują temu media niemieckie wydawane po polsku, nie trzeba już nawet wspominać – agentura wpływu Niemiec pokazuje się w pełnej krasie.

Wszystko to zatem to nie tylko walka polityczna w sytuacji ostrej rywalizacji partyjnej. Przyznają to zresztą mimochodem sami politycy PO, gdy mówią, że pieniądze z KPO popłyną do Polski, gdy zmieni się rząd. Mamy do czynienia z zupełnie jasno postawionym ultimatum – zmiana władzy na tę reprezentującą interesy Berlina i co najmniej nie przeszkadzającą interesom Kremla albo – jak ujął to Donald Tusk – gospodarcze i społeczne tsunami. Na spór z Komisją Europejską należy więc patrzeć w kontekście suwerenności państwa, dziś wprost zagrożonej. Tu już nie chodzi tylko o wpływanie na ustawodawstwo dotyczące sądownictwa, lecz o podporządkowanie władzy w państwie interesom zewnętrznym. Kraj, na którym wymusza się zmianę rządu, nie jest państwem suwerennym – te słowa Jarosława Kaczyńskiego z jednego z ostatnich spotkań z wyborcami są oczywistą oczywistością.

Najbliższe miesiące i nadchodzące za nieco ponad rok głosowanie postawią Polaków przed wyborem – niekoniecznie za sprawą totalnych mediów świadomym dla wszystkich. Czy będziemy mieli własne państwo, czy raczej zgodzimy się na niemiecko-rosyjskie kondominium. **GP**

NA POWRÓT DO SZKOŁY

ORLEN

-30 gr/l

Do 15.09

aż 2 promocyjne tankowania z programem VITAY.

Każde do 50 litrów taniej!

-40 gr/l z KARTĄ DUŻEJ RODZINY

Ważna karta VITAY albo Wirtualna Karta VITAY wraz z kuponem promocyjnym uprawnia do uzyskania rabatu na 50 l benzyny lub oleju napędowego w wysokości 30 gr/l lub 40 gr/l w przypadku posiadaczy Karty Dużej Rodziny. Każdy dodatkowy litr powyżej 50 l rozliczany jest według ceny ofertowej podanej na dystrybutorze w trakcie tankowania. Promocja nie obejmuje autogazu (LPG), nie łączy się z innymi programami rabatowymi i promocyjnymi i jest ograniczona czasowo – termin obowiązywania w Regulaminie promocji.
Promocja dla Zarejestrowanych Uczestników ORLEN VITAY.
Regulamin promocji oraz lista stacji uczestniczących w promocji na stronie vitay.pl/rabaty

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

NIEMIECCY **PARSZYWCY**

Dawid **Wildstein**

Pytanie, czy o parszywcach w ogóle warto rozmawiać. W końcu na tym im zależy. Żeby ich prymitywne prowokacje, hejt i chamstwo znalazły jak najszersze audytorium. To, jak sami zostaną ocenieni, jest dla nich drugorzędne. Chodzi o to, by jeszcze bardziej huśtać społecznymi emocjami. Dokładnie takim prowokatorem i parszywcem jest Grabowski. Człowiek, który z opowiadania o tym, że Polacy wymordowali 200 tys. Żydów (co zostało już obalone, także przez historyków sympatyzujących z lewicą, niesłychaną liczbę razy, co oczywiście nie przeszkadza mu kłamać dalej), rozkręcił prawdziwy biznes. W Polsce jest to może jednostka raczej zmarginalizowana, nawet jak na patologiczne standardy „Wyborczej", Grabowski czasem przesadza. Niemniej nie Polska go interesuje, na opowiadaniu o „polskich mordercach" dobre pieniądze robi się, jeśli występy odbywają się za granicą, najlepiej w państwach, które faktycznie za Zagładę odpowiadają lub z Niemcami kolaborowały. Czasem jednak nawet taki prowokator posunie się za daleko, przypadkowo ujawniając o sobie więcej, niż by chciał. Wtedy warto go zauważyć. Dlatego, mimo świadomości obrzydliwości tej persony, proszę Czytelników o wyrozumiałość, że jednak zdecydowałem się nim zająć. Otóż Grabowski uznał, że w kontekście debaty o reparacjach zada pytanie, w jaki sposób Polacy chcą uzyskać pieniądze za 200 tys. Żydów, do których śmierci się przyczynili. Cały „dowcip" polega na tym, że nawet gdyby uznać kłamstwa Grabowskiego za prawdę, to co ma piernik do wiatraka? W jaki sposób śmierć Żydów miałaby negować sprawstwo niemieckie, jeśli chodzi o miliony pomordowanych Polaków? Tymczasem Grabowski wysyła jasny komunikat: Berlin nie musi płacić, bo Polacy to mordercy. Tym samym pokazał fundamentalną prawdę o sobie. Tutaj nie chodzi o idee, nawet jeśli parszywe, o poglądy, nawet jeśli najgłupsze i najbardziej nienawistne. Grabowski ich nie ma, nie ma żadnej tożsamości, uznanie czegoś takiego byłoby zbytnim komplementem wobec niego. To zwykły wyrobnik, a jego zadaniem to dziś już oczywiste – jest chronić kabzę jego niemieckich panów. Żydzi to tylko pretekst.

FELIETON

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

PICASSO, STRAWIŃSKI, **NIC O TUSKU**

Ryszard **Czarnecki**

Gdy byłem nastolatkiem, pamiętam, jak starsi narzekali na młodzież. Teraz jestem w wieku owych narzekających i sam kręcę głową nad współczesną młodzieżą. A może jednak rację miał Pablo Picasso, który przysłuchując się krytyce starych wobec młodych, stwierdził: „To prawda, że dzisiejsza młodzież jest rzeczywiście okropna. Jednak najstraszniejszy jest fakt, iż my do niej nie należymy". A swoją drogą odpływ poparcia dla PiS wśród najmłodszych wyborców w porównaniu z rokiem 2015 powinien skłaniać do rzetelnej refleksji, dlaczego tak się stało. Zwalanie na popkulturę i media to za mało. To przykre, że z wieloma politykami nie jestem w stanie rozmawiać o niczym poza polityką. Rzecz w tym, że poza swoim zawodem (pasją?) niespecjalnie się czymkolwiek interesują. Różne asocjacje i skojarzenia ze światem kultury wydają się im niczym bajka o żelaznym wilku. Szkoda. Przypominają mi owego taksówkarza z Nowego Jorku – przy całym szacunku dla sojuszników z USA – o którym opowiadał słynny kompozytor Igor Strawiński. Wsiadł kiedyś do taksówki i zobaczył, że jej właściciel – wskazywała na to urzędowa karta – nosi to samo nazwisko co on. To go zaciekawiło: „Czy jest pan spokrewniony z kompozytorem Strawińskim?". Kierowca zdziwił się: „To jest kompozytor o takim nazwisku?". I wyjaśnił: „Strawiński to nazwisko mojego szefa. Ja z muzyką nie mam nic wspólnego. Jestem Puccini"… A skoro jesteśmy w amerykańskich klimatach i mówimy o sztuce: kiedyś władze USA kazały zapłacić 30 proc. cła za oszkloną mozaikę wspomnianego już Pabla Picassa, traktując ją jako wyrób szklany! Po długich negocjacjach uznały jednak, że Picasso nie jest szklarzem, lecz artystą, i obniżyły cło do... 20 proc. Czy doceniają Państwo, że nie napisałem dziś nic o Tusku?

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

POLITYKA DLA DZIECI

Campus Polska z pewnością był wielkim sukcesem Rafała Trzaskowskiego. Obejrzałem kilka debat i razi jednak infantylność polityki, która była tam robiona. Dla inteligentnej osoby było to wręcz momentami obraźliwe. I tak na przykład w sprawie wiz dla Rosjan Rafał Trzaskowski stwierdził, że można zacząć oczekiwać oświadczenia od wszystkich tych, którzy wiejąc znad Wołgi do UE, potępiają wojnę. No, fantastyczna rada. Z pewnością takie oświadczenie to rzecz, która powstrzyma FSB przed infiltracją. Młodzieży ściemniano i ładowano do głowy totalne idiotyzmy. Radosław Sikorski i Donald Tusk robili z siebie wojowników o ukraińską sprawę. I nic tam przytulania z Władimirem Putinem i wielki reset, którego obaj panowie byli wręcz twarzami. Oczywiście za to prorosyjską politykę prowadził PiS. Dlaczego? Zgadliście Państwo. Bo Salvini miał koszulkę z Putinem, a Jarosław Kaczyński miał z nim zdjęcie. To kłamstwo i odwracanie kota ogonem są dzisiaj nie do zniesienia. Mam jednak przykrą wiadomość. Będzie tylko gorzej. Mam wrażenie, że polityka przestała być poezją, grą na przenikliwe hasła i metaforyczne porównania. Stała się prosta i dosłowna jak pismo obrazkowe. Im młodsi wyborcy, tym chętniej się posługują takimi obrazkami. Z tej perspektywy rzeczywiście śmiertelnym zagrożeniem – oczywiście dla liberalnej lewicy – jest nauka przedmiotu „Historia i Teraźniejszość". Jeszcze przez przypadek młodzi ludzie dowiedzą się rzeczy, które są prawdziwe, ale mogą być dla nich przykre. Niech ich dzieciństwo trwa nieskażone realnością. To sprawa wręcz polityczna

Mam wrażenie, że polityka przestała być poezją. Stała się prosta i dosłowna jak pismo obrazkowe.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

NIEMIECKA INWESTYCJA

Początek września to rocznica wybuchu II wojny światowej. Pomimo wielu lat, w Polsce wciąż jeszcze pamięta się, kto zaczął i kto kogo napadł. Wszelkie próby rozmywania odpowiedzialności nadal szczęśliwie nie mają za bardzo szans powodzenia. Wypowiedź wiceprezydenta Gdańska, który mówił, że wojna zaczęła się od złego słowa Niemca przeciwko Polakom i Polaka przeciwko Niemcom, to szczęśliwie margines. Oczywiście nie każdy chce pamiętać, zwłaszcza gdy niektórzy patrzeć chcą tylko w przyszłość, a w tę przyszłość nie wyobrażają sobie wybrać się autem innym niż niemieckie. Ale nawet wtedy raczej skupiają się na mówieniu, że to, co się stało, to dawno i już bez znaczenia, niż że dawno i nieprawda. Prawda, choćby nie wiem ile razy napisać „nazista" zamiast „Niemiec". Gorzej rzecz ma się, gdy dochodzimy do reparacji, które chcielibyśmy dostać od spadkobierców Hitlera, jego żołnierzy i wyborców. Zapewne kilkanaście lat temu wszyscy zgodziliby się, że mamy do nich pełne prawo, ponieważ jednak sprawą zajmuje się (pomijam fakt, w jakim tempie) PiS, kwestia ta nie jest już przedmiotem powszechnej zgody. Badania pokazują, że około 40 proc. Polaków zgadza się ze stwierdzeniem, że nie powinniśmy się już o nic ubiegać. Chętnie poznałbym motywacje, o te jednak badacze nie pytali. Być może ktoś naprawdę wierzy, że ważniejsze są dzisiejsze dobre relacje, a Niemcy swoje oddają nam w środkach unijnych i inwestycjach (które zresztą świetnie im się, jak wiemy z innych badań, zwracają) czy po prostu odpuszczają temat na złość PiS, prawicy i nielubianej przez siebie części rodaków? Na razie nie wiemy. Inaczej ma się jednak z motywacjami samych polityków nie chcących, by o tym mówić. Oni po prostu swoje – i nasze – reparacje dawno dostali w grantach, nagrodach, funduszach czy po prostu w reklamówkach z pieniędzmi. Niemców to wcale tak wiele nie kosztowało, a inwestycja zwraca się przez lata z nawiązką.

Dawid
Wildstein

CO GORSZE? BERLIN CZY MOSKWA?

„Zagrożenie dla naszej suwerenności ze strony Zachodu jest większe niż ze strony Wschodu". Te słowa prof. Zdzisława Krasnodębskiego wywołały furię totalnej opozycji. Reakcja PO bardzo wiele mówi nam o tym, czym tak naprawdę jest ta partia. Więcej, to, jak zachowuje się to ugrupowanie w kwestii reparacji, pokazuje, że Krasnodębski ma słuszność. Czy jednak w sposób pełny?

PUBLICYSTYKA

Warto wpierw przytoczyć w całości wypowiedź profesora, bowiem to na wyrywaniu jej z kontekstu bazuje większość ataków totalnej opozycji. Brzmi ona następująco: „Zagrożenie dla naszej suwerenności ze strony Zachodu jest większe niż ze strony Wschodu. Rosja jest brutalna, Rosja może wypowiedzieć wojnę, ale Polacy wiedzą w sensie duchowym czy psychologicznym, jak z takim niebezpieczeństwem się obejść. Putin nas nie dzieli, ale łączy. Natomiast UE posługuje się zupełnie innymi środkami. Raczej zachętami, pieniędzmi, siłą miękką, na pewno atrakcyjnością".

Gra w otwarte karty

Oczywiście histeria totalnej opozycji i ich medialnych szczujni oparta została, co było do przewidzenia, na kłamstwach i kompletnym przeinaczaniu. Mogliśmy więc dowiedzieć się, że Krasnodębski woli Rosję od Zachodu. Że chce z Moskwą ruszyć na Unię. Że sądzi (teza z Campusu Trzaskowskiego), iż Polsce bliżej do niej niż do naszych zachodnich partnerów. Tego typu bełkot można mnożyć. Ta reakcja była oczywista, bowiem w ten sposób wspomniane środowiska reagują na każdą tezę, która zawierałaby sugestie, że polskie i niemieckie interesy mogą być sprzeczne. Zważywszy na oczywistość wspomnianego poglądu, nic dziwnego, że nie są oni w stanie podjąć merytorycznej dyskusji, zamiast tego przykrywając wszystko wrzaskiem, skrajną hiperbolizacją, emocjami, sloganami o polexicie etc. W ten sposób reakcje PO i jej funkcjonariuszy pokazały, że Krasnodębski w swojej wypowiedzi dobrze opisał sytuację. Okazuje się, że Niemcy zdołały tak głęboko zinfiltrować swoimi wpływami Polskę, że PO, bądź co bądź wciąż najsilniejsza partia opozycyjna, w sposób pełny powiązała swoje interesy i swoją przyszłość z Berlinem. Jeśli ktokolwiek mógł mieć w tej sprawie wątpliwości, to sposób, w jaki Platforma odpowiedziała na kwestie reparacji, musiał je ostatecznie rozwiać. Tutaj mamy do czynienia z „grą w otwarte karty". Platforma i jej media wprost wzięły na siebie obronę interesu niemieckiego, zaczęły, jako idealny porte-parole Berlina, straszyć nasz kraj wizją awantury i szkód, jakie możemy ponieść, jeśli skonfliktujemy się z Niemcami. Tłumaczyły, jakim absurdem jest najmniejsza nawet próba przyjęcia konfrontacyjnej postawy, posuwały się do analizowania, czemu właściwie nam się te reparacje nie należą. Przedstawiciele Platformy pozwolili sobie nawet na zapewnienie, że jeśli tylko dojdą do władzy, temat reparacji natychmiast zniknie. Ten ostatni komunikat skierowany był już w sposób oczywisty do ich „partnerów", nie do polskiego społeczeństwa. Mieliśmy więc do czynienia z kolejnym hołdem berlińskim, tylko tym razem na kolana padł nie tylko Sikorski, lecz cała formacja polityczna. Warto zauważyć, że w tym przypadku PiS pokazał, jak potrafi przejąć narrację polityczną, zmuszając PO do wyjątkowo kuriozalnego zachowania i ostentacyjnego wręcz zaznaczania swojej podległości względem Berlina.

Nasze Telimeny

Opisana wyżej sytuacja, niemożliwa skądinąd w żadnym silnym państwie Unii (proszę spróbować sobie wyobrazić, że nagle największa partia opozycyjna Niemiec i jej media zamieniają się w 24-godzinną tubę propagandową na przykład Francji), pokazuje, że Bruksela i Berlin zdołały stworzyć u nas swoją agenturę wpływu, która działa w sposób oficjalny, nie udając niczego, jednocześnie będąc popierane przez naprawdę dużą część Polaków. W tym kontekście prof. Krasnodębski ma faktycznie rację, gdy stwierdza: „UE posługuje się zupełnie innymi środkami. Raczej zachętami, pieniędzmi, siłą miękką, na pewno atrakcyjnością". UE, a właściwie Berlin, dzięki subtelniejszym sposobom nacisku, wspomnianym większym pieniądzom oraz atrakcyjności, historycznym uwarunkowaniom ostatnich dekad, łagodniejszej pro-

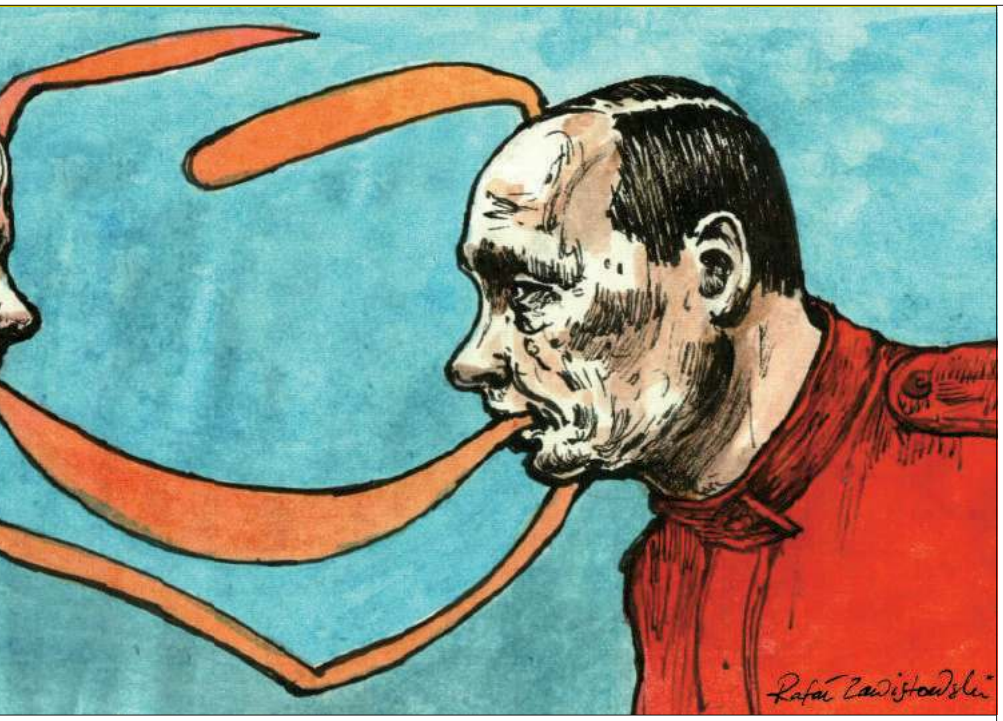

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

pagandzie, ma dużo większą swobodę działania i legitymizację do realizowania swoich interesów niż Moskwa. Ciężko bowiem sobie wyobrazić, żeby równie otwarcie mogła u nas działać ekspozytura rosyjskich interesów.

Pytanie jednak, czy słowa profesora o Rosji, która „może wypowiedzieć wojnę, ale Polacy wiedzą w sensie duchowym czy psychologicznym, jak z takim niebezpieczeństwem się obejść", są równie trafne? Czy faktycznie świadomość tego, czym jest Moskwa, nas łączy, czy Rosja nie może części z nas skusić? Odpowiedź, niestety, nie jest chyba tak pozytywna, jak przedstawił to Krasnodębski. Ad vocem, warto przypomnieć, że kiedyś Rosja potrafiła kusić Polskę i Polaków dokładnie w ten sam sposób, jak dziś „uwodzi" ich Berlin. Tę „postępową" prorosyjską postawę, w której piękna Rosja zostaje przeciwstawiona zacofanej Polsce, znakomicie opisał Mickiewicz w „Panu Tadeuszu", tworząc postać Telimeny. Oczywiście to sytuacja sprzed wieków, niemniej patrząc dziś na przykład na działania najbardziej prorosyjskiej z oficjalnych partii w Sejmie, czyli PSL-u, na profil jej działaczy, warto zapytać, czy ten element potęgi, ale i niedostępnej wciąż dla Polski modernizacji (z tym, że dziś nasze wersje Telimeny nie zachwycają się Petersburgiem, lecz Moskwą, z jej wieżowcami i szerokimi arteriami), nie jest czymś, co wciąż potrafi urzec część Polaków? Jest jednak dużo mocniejszy i boleśniejszy przykład, który każe uznać słowa profesora za zbyt optymistyczne. Mowa o Smoleńsku. To, co potrafiła zrobić Platforma po tej tragedii, ten cały bezmiar ohydy, to, jak zdołała usprawiedliwić własne zaniechania, nie byłoby możliwe, gdyby nie wykorzystała, jako legitymacji swoich działań, drzemiącego w narodzie polskim strachu przed Rosją. To ten lęk był jednym z głównych mechanizmów, za pomocą których PO zdołała, po początkowej fazie społecznego szoku i wzruszenia, rozbić naszą wspólnotę, rozpętać tę niebywałą nienawiść jednych obywateli do drugich. Znaczna część propagandy PO opierała się na komunikatach typu: „Nie prowokujmy Rosji", „PiS chce wywołać z Rosją wojnę", „Moskwa jest potężna, co możemy zrobić?", „PiS-owscy prowokatorzy sprowadzą na nas nieszczęście" etc. Nawet dziś, w kontekście Ukrainy, widzimy ze strony PO podobne próby atakowania PiS-u, sugestii, że ci niepoważni, niebezpieczni amatorzy z partii rządzącej sprowadzą na nas zagrożenie. Owszem, jak na razie nie widać w tej sprawie aż takich sukcesów, jak w przypadku Smoleńska, nie mam jednak pewności profesora, że ta gra musi się PO nie udać. Zwłaszcza jeśli pogorszy się sytuacja ekonomiczna.

Berlin, Moskwa – wspólna sprawa

Kolejna kwestia, będąca swoistym kontrapunktem do wypowiedzi profesora, dotyczy tego, czy faktycznie możemy rozdzielać te dwa niebezpieczeństwa: ze strony Unii i ze strony Moskwy. Innymi słowy, czy rzeczywiście zagrożenie ze strony Wschodu funkcjonuje niezależnie od tego, co grozi nam ze strony naszego zachodniego sąsiada. Wiele wskazuje na to, zwłaszcza biorąc pod uwagę ostatnie wydarzenia na Ukrainie, że nie da się oderwać najgorszych, najbardziej niebezpiecznych dla naszej suwerenności patologii UE od zagrożenia ze strony Rosji. Wyraźnie pokazują to ostatnie wystąpienia Scholza. Jego mowa w Pradze była czymś wstrząsającym. Poza pustymi hasłami i darmowymi sloganami Scholz nakreślił konkretną wizję totalnej dominacji Berlina w UE. Jeśli coś pokazała historia, to fakt, że taka sytuacja to gwarancja ponownego układania się (gdy tylko opadną emocje społeczne) z Rosją i Putinem, na trupie Ukrainy, bez możliwości reakcji reszty państw, zwłaszcza naszego regionu. Jeśli dojdzie do skutku to, co dziś proponuje Berlin, w pierwszym rzędzie pozbawimy się mechanizmów kontrolnych, pozwalających nam bronić się przed Rosją, umożliwiających nam reprezentowanie interesów tych państw, które są bezpośrednio zagrożenie przez moskiewski imperializm. Dla Berlina – co zresztą pokazały chociażby ujawnione ostatnio dokumenty z 1991 roku, pokazujące postawę ówczesnego kanclerza Niemiec Kohla – Rosja jest intuicyjnym partnerem umożliwiającym pozbawienie suwerenności Europy Środkowo-Wschodniej, podzielenie jej, pełne zwasalizowanie z jednej i drugiej strony. Zablokowanie politycznej emancypacji państw naszego regionu. Najmocniej widać to zresztą na przykładzie niemieckich projektów energetycznych dotyczących UE, które musiały opierać się na współpracy z Moskwą. W tym kontekście wyhodowanie potęgi Putina nie było ze strony Niemiec przypadkiem. Było konsekwencją ich, trwającej dekady, polityki. Ukraina pokazała nam dziś jej konsekwencje. Być może Ukraina pozwoli nam to zmienić, także w obrębie Unii Europejskiej. **GP**

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

Konsekwencje „niemieckich reparacji”

Tak, należą się Polsce miliardy ze strony Niemiec i co do tego nie ma żadnej dyskusji! Rzecz jednak w tym, czy potrafimy skutecznie swoje prawa wyegzekwować?

Nie można rozpoczynać ciężkiej walki, jeżeli nie ma się na widoku jej konkretnego zakończenia. Mam nadzieję, że Jarosław Kaczyński wie, co robi, wprowadzając teraz właśnie, w obieg publiczny, temat odszkodowań wojennych ze strony Niemiec dla Polski. Nie ma co deliberować – Polsce te odszkodowania należą się ze wszech miar i podnoszenie argumentu, że kiedyś PRL zrzekła się roszczeń, nie ma najmniejszego sensu, bowiem wtedy istniała przecież Niemiecka Republika Demokratyczna, która była „sprzymierzona” z PRL, i jej reparacje i odszkodowania nie dotyczyły!

Na dodatek – w latach 50. nie mieliśmy jeszcze pełnego katalogu strat, kradzieży i mordów dokonanych przez Niemców od 1939 roku na ziemiach polskich. Tak, należą się Polsce miliardy ze strony Niemiec i co do tego nie ma żadnej dyskusji! Rzecz jednak w tym, czy potrafimy skutecznie swoje prawa wyegzekwować? Czy przewidzieliśmy butny kontratak ze strony Niemiec, szczególnie podsycany przez brunatne środowiska, które nigdy ze zbrodni wojennych nie zostały rozliczone?

Póki co mamy bowiem sytuację, w której zostałem przed polskim sądem skazany za „obrazę niemieckiego koncernu” tylko dlatego, że przypomniałem, iż założyciel koncernu Axel Springer działał niemal ręka w rękę z hitlerowcami w czasie wojny, a po wojnie jego firma zatrudniała niemieckich zbrodniarzy wojennych. Tchórzliwy sędzia (o polskim rodowodzie) poczekał na okres pandemii, kiedy liczna publiczność nie mogła przychodzić do sądu na moje rozprawy, i zaocznie skazał mnie w tym procesie, mimo że sam – w swoich tyradach – podkreślał, iż prawda historyczna nie podlega żadnej dyskusji. Sędzia – noszący koszulkę z napisem „konstytucja” – skazał mnie cichaczem, jednak koncernowi RAS to nie wystarczyło i zażądał surowszego ukarania Gadowskiego. Sprawa trafiła właśnie do Sądu Najwyższego. Przytaczam ten casus nie z megalomanii, lecz po to, aby zilustrować, jak wielkie wpływy mają niemieckie firmy i rozmaite instytucje w Polsce.

Pocisk „odszkodowania wojenne” jest potężny, ale skutecznie może wypalić tylko raz. Mam zatem nadzieję, że rozkręcenie tego tematu właśnie w tym momencie jest głęboko przemyślane i nie stanowi jedynie cynicznej wycieczki po nastroje publiczne i potem temat zostanie porzucony, gdy przestanie przynosić wymierne polityczne korzyści. W takiej sytuacji mielibyśmy do czynienia z ogromnym cynizmem.

Na razie nadeszła pierwsza butna i pełna fałszu odpowiedź ze strony Niemiec. Oto – jak opisał to należący do RAS „Bild” – „środowiska wypędzonych” – w związku z polskimi postulatami wypłaty wojennych odszkodowań – mogą teraz upomnieć się o „sprzeczne z prawem” odebranie Niemcom Śląska, Pomorza i Prus Wschodnich. Oczywiście aż zatyka buta i brak skrupułów osób przedstawiających takie poglądy, ale zanim rozpoczęło się oficjalną dyskusję na ten temat, należało założyć, że właśnie takie – nazistowskie – poglądy ujawnią się teraz w Niemczech z całą jaskrawością.

Czeka nas więc szarpiąca nerwy dyskusja z Niemcami, które już nie odczuwają swojej winy za morderstwa popełnione przez ich dziadów na terenie Polski. Zdajmy sobie także sprawę z faktu, że mamy teraz do czynienia z Niemcami butnymi, przeświadczonymi znów o swojej wyższości nad resztą Europy i jak nigdy skłonnymi do historycznych kłamstw.

Chciałbym, aby rozpoczęcie batalii o odszkodowania nie było jedynie zabiegiem mającym pozyskać PiS większe poparcie wyborcze, ale by było zapowiedzią precyzyjnie obmyślonej i przygotowanej strategii międzynarodowej. Mam nadzieje, że polskie postulaty były omawiane na wysokim szczeblu amerykańskiej dyplomacji i że mamy widoki na to, że Stany Zjednoczone zmuszą Niemcy do symbolicznego chociaż potwierdzenia win z okresu II wojny światowej i do wypłaty Polsce sprawiedliwych odszkodowań. Szczerze mówiąc, nie widzę bowiem szans na jakiekolwiek naciski na Berlin bez użycia amerykańskiej siły.

Odszkodowania za II wojnę światową są zatem testem dla naszych polityków. Jeżeli publicznie ktoś podnosi tam mocny temat, to musi mieć świadomość faktu, że niemieckie reparacje trzeba wyegzekwować. W każdym innym przypadku kwestia ta zostanie ostatecznie zmarnowana, a wina za niepowodzenie tych słusznych i historycznie niezwykle dla Polski ważnych roszczeń spadnie na ugrupowanie, które publicznie tę sprawę podniosło. Kwestia reparacji może ostatecznie przesądzić o niepowodzeniu niemieckiej polityki historycznej, która sprawiła, że w ostatnich latach mnożą się kłamstwa wybielające Niemcy jako głównego winowajcę wybuchu najbardziej krwawej wojny w dziejach świata.

Mam nadzieję, że domaganie się niemieckich odszkodowań nie stanie się jedynie napędem dla politycznego wehikułu posła Arkadiusza Mularczyka i PiS. To zbyt poważna i ważna dla całego narodu sprawa, aby można było ją potraktować w ten sposób. I wreszcie jest to rzecz cenna dla rozeznania, kto jest kim we współczesnej Polsce. Wszystkie ugrupowania, które nie będą w tej sprawie współdziałać z rządem i oficjalnymi polskimi instytucjami, wyraźnie pokażą, że ocierają się o zdradę polskich interesów i nie polskie inspiracje przyświecają ich działalności. **GP**

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

Tadeusz **Płużański**

WIZNA, CZYLI TERMOPILE

10 września 1939 roku podczas niemieckiej agresji na Polskę, po wielu godzinach obrony, padło stanowisko polskiego wojska pod Wizną (Podlaskie). Jej dowódca kpt. Władysław Raginis najpierw rozkazał swoim żołnierzom złożyć broń i oddać się do niewoli, a następnie, ciężko ranny, popełnił samobójstwo. Dopełnił słów złożonej przysięgi, że żywy nie odda bronionej pozycji. „8 września rozpoczęła się / Wściekłość Rzeszy / Nawałnica z moździerzy i dział / Utrzymać pozycje, bunkry wytrzymają / Kapitan przysiągł na swe życie / »Tutaj spotkam się z przeznaczeniem!« / Dźwięk artyleryjskiego ostrzału / Przeszywający huk dział" – śpiewa szwedzka grupa Sabaton. Na Górze Strękowej koło Wizny – gdzie we wrześniu 1939 roku tętniło serce polskiego oporu – odbył się w 2011 roku symboliczny pochówek ekshumowanych szczątków bohaterskich obrońców ojczyzny. Spoczęły w mogile wojennej, urządzonej we wnętrzu rozbitego schronu dowodzenia obroną odcinka Wizna. Organizatorem uroczystości i inicjatorem ekshumacji było stowarzyszenie Wizna 1939, propagujące historię obrońców Wizny. Badania przeprowadzono w miejscu koło Góry Strękowej, gdzie miały spoczywać szczątki kpt. Raginisa. W czasie prac odkryto szczątki ludzkie, fragmenty umundurowania i uzbrojenia, odłamki i osobiste przedmioty. Już te artefakty wskazywały na bohaterskiego obrońcę Wizny. Przypuszczenia potwierdziło porównanie materiału genetycznego odkrytego w mogile z DNA pobranym od bliskich kpt. Raginisa. W dniach 7–10 września 1939 roku pod Wizną Wojsko Polskie, około 720 żołnierzy pod dowództwem Władysława Raginisa, stawiło opór ponad 30 tys. uzbrojonych w broń pancerną żołnierzom niemieckim, walczącym o przeprawy w okolicach rzek Narew i Biebrza. Bitwa, z powodu dysproporcji sił, jest nazywana „polskimi Termopilami". Już po wojnie umieszczono tu tablicę z napisem: „Przechodniu, powiedz Ojczyźnie, żeśmy walczyli do końca, spełniając swój obowiązek". „Spartańska dusza / Śmierć i chwała / Polscy żołnierze / Nie mają sobie równych / Powstrzymali gniew Wehrmachtu".

AlbiClub „Gazety Polskiej"

Albicla.com

Na Albicli o reparacjach, a Tusk o... aborcji

Raport dotyczący strat wojennych, deklaracja szefa Platformy Obywatelskiej o aborcji oraz rozpoczęcie roku szkolnego 2022/2023. Tym żył serwis społecznościowy Albicla w ostatnim tygodniu.

Tematem numer jeden na Albicli, podobnie jak w innych mediach społecznościowych, był raport dotyczący strat wojennych poniesionych w wyniku działań Niemiec w czasach II wojny światowej. Straty wyceniono na ponad 6,2 bln zł. Zaskakuje stanowisko niektórych polityków opozycji, którzy uważają, że Polsce reparacje się nie należą. „Raport o reparacje od Niemiec pokazuje jak w kalejdoskopie, kto reprezentuje czyje interesy. Polacy, zwróćcie uwagę na to podczas wyborów. Głosujcie na prawdziwych Polaków" – napisał na Albicli jeden z użytkowników Tomasz Tarnawski. Inny z albiclowiczów, Marcin, wskazał, że „PO już jawnie i bez krycia, zaciekle broni interesów" Niemiec. „Kwestia reparacji ma jeszcze jedno duże znaczenie. Pokazuje nam na przyszłość, dla których mediów i partii politycznych liczą się wyłącznie polskie interesy, a dla których ważniejsze są te z Zachodu" – zauważył z kolei poseł Kazimierz Smoliński. Skoro jesteśmy przy Platformie Obywatelskiej, to warto wspomnieć, że na Campusie Rafała Trzaskowskiego lider PO Donald Tusk zapowiedział, iż jego ugrupowanie, jeżeli dojdzie do władzy, wprowadzi aborcję na życzenie do dwunastego tygodnia ciąży, a kto nie poprze tego pomysłu, nie wystartuje z list partii. „Gawędy o aborcji to szczegół. Najlepsze hasło Tuska, że to jest w programie PO z tamtego roku. Czyli mają już 7 programów" – czytamy w jednym z komentarzy na Albicli. Pan Mirosław w tym temacie dodał z kolei: „Chce ściągnąć elektorat lewicy jak odkurzacz śmieci". Okaże się, czy odkurzacz jest w ogóle sprawny.
1 września uczniowie wrócili do szkół po wakacjach. „Życzę Wam, by ten rok był bogaty przede wszystkim w dobre doświadczenia. Życzę Wam także wielu sukcesów – i pamiętajcie, że oprócz nauki ważne są także relacje z innymi, przyjaźnie oraz... odpoczynek! Dbajcie o siebie! Wszystkiego dobrego w nowym roku szkolnym!" – napisała na Albicli minister rodziny i polityki społecznej Marlena Maląg.
Na portalu społecznościowym Albicla znajdą Państwo najnowsze informacje i przeczytają o tym, co ważne w Polsce i na świecie. Rejestrujcie się na www.albicla.com, cały proces jest łatwy i darmowy. A później korzystajcie z wolności słowa – komentujcie, dodawajcie zdjęcia, dyskutujcie z tysiącami innych użytkowników.

albicla.com/Michał Kowalczyk

FELIETON { WALKA O DUSZE }

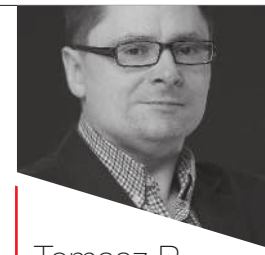

Tomasz P. **Terlikowski**

WRACAJĄC DO JANA CHRZCICIELA

Nie samą polityką czy geopolityką żyje człowiek. Warto wracać do fundamentalnych tekstów religijnych i teologicznych. I tak się właśnie stało w moim przypadku w ostatnich dniach wakacji, gdy w ręce wpadła mi (nie będę ukrywał, że w czasie robienia drobnych porządków na półkach) książka Jeana Danielou SJ „Święty Jan Chrzciciel. Świadek Baranka". To niesamowita teologicznie opowieść o tym świętym. Wiele w niej podobieństw do znakomitej pracy Sergiusza Bułgakowa „Przyjaciel Oblubieńca", ale wiele myśli nieco odmiennych. Danielou zwraca uwagę na fakt samotności Jana, na to, że koniec jego życia to czas trudny, bo uczniowie go opuszczają, że – być może on sam – nie potrafił pogodzić się z tym, że Mesjasz przyszedł w postaci pokornego sługi, a nie wielkiego sędziego. To oczywiście są tezy dyskusyjne, niepewne, ale jednocześnie bardzo prawdopodobne, a także pozwalające inaczej zrozumieć niektóre nieco mniej jasne fragmenty Ewangelii poświęcone właśnie Janowi. Fascynujące są też – rzucane niejako przy okazji – myśli. Odnosząc się do znaczenia imienia w Biblii, jezuita wskazuje, że jest ono „nie tylko wyrazem tego, kim jestem, ale też tego, co mam do zrobienia". Danielou przypomina także, że „istnieję tylko o tyle, o ile Bóg mnie wzywa, podtrzymuje w istnieniu w każdej chwili, daje mi mnie samego". „Ta osobowa relacja z Bogiem nie jest czymś wtórnym, stanowi składową część mojego bytu" – wskazuje duchowny. A o innych religiach i ich znaczeniu pisze tak: „Przyznanie, że chrześcijaństwo jest olśniewającym objawieniem Boga, nie oznacza przecież, że judaizm lub religie pogańskie nie posiadały tytułu do chwały. Nie przeciwstawiamy chrześcijaństwa innym religiom przy pomocy pojęć dobra lub zła". Piękna to książka, warto do niej wracać, tak jak w ogóle w tych niełatwych czasach warto wracać do dobrej teologii, dobrego religijnego myślenia.

FELIETON { PLAGI AKADEMICKIE }

Józef **Wieczorek**

PROFESOROWIE RZECZYWIŚCIE BIEDNIEJSI OD STUDENTÓW

Profesorowie alarmują, że biedni są nadzwyczaj, a co gorsza, nawet biedniejsi od studentów. I trudno się z tym nie zgodzić. Profesorowie ustawili wysoko poprzeczkę dla swej biedy i jeśli nie mają trzy razy większego uposażenia od biedującego, zwykłego obywatela, czują się biednymi. Co więcej, całkiem są zdani na biedniejszych (nawet niemal trzykrotnie) obywateli, bo to oni muszą utrzymywać profesorów ze swoich podatków. W tej biedzie akademickiej jednak całkiem dobrze sobie radzą studenci, którzy utrzymują się głównie sami, ze swojej pracy, na co jest zapotrzebowanie społeczne i gospodarcze. Widać, mimo ciągłych narzekań na poziom studentów, ci są przydatni, nie tylko profesorom. To kontrastuje z poziomem i bezradnością profesorów, których poza domeną akademicką niemal nikt nie chce. Kiedyś – w czasach tzw. transformacji – radę sobie dawali poprzez zwielokrotnienie swojego zatrudnienia akademickiego (nawet do 17 pozorowanych etatów) i multiplikowanie swoich wykładów. Nie musieli wykazywać się przy tym zdolnościami do bilokacji czy multilokacji, bo uczelnie jak miały ich więcej na stanie, lepiej były oceniane i nawet profesorowie nie musieli się zbytnio fatygować wykładaniem, aby na ich konta spływały środki finansowe. Pożytek był obustronny. Ten proceder w końcu się urwał, ale nie tak do końca, i nawet rektorzy publicznych uczelni za zgodą swoich senatów dorabiali sobie na niepublicznych i wydawali z wzajemnością zgodę na dorabianie sobie im podległych i zarazem życzliwych. Ale jakoś nie idą w ślady swoich studentów, bo żeby być zatrudnionym w innej niż akademicka domenie, trzeba coś pożytecznego umieć, a to oceniają inni spoza domeny, a nie sami swoi. Podmioty gospodarcze nie zawsze chcą korzystać z profesorów z obawy, aby czasem nie zbankrutowały, stosując ich ekspertyzy w praktyce. Raczej wolą tych nienadających się do domeny akademickiej i nieźle na tym wychodzą. A uczelnie coraz biedniejsze swoją biedę reprodukują, utrzymując się z socjalnych zasiłków.

Wspólnie
dla elektromobilności w Polsce

Widzimy przyszłość w pojazdach elektrycznych

Jesteśmy częścią ogólnopolskiej sieci ładowania **ORLEN Charge**, skupiającej ponad 400 ładowarek zasilających samochody elektryczne zieloną energią pochodzącą z OZE. Dostarczamy też stacje ładowania do użytku w domu i w biznesie. Dajemy możliwość firmom i instytucjom zasilania własnej floty oraz udostępniania ładowarek swoim klientom.

Zrównoważony rozwój i większy dostęp do ekologicznych rozwiązań.

Wspólnie dla EKOLOGII

Energa GRUPA ORLEN

Leszek
Galarowicz

SYNOD LEKARSTWEM na kryzys Kościoła?

„To następna rewolucja papieża Franciszka", „pierwszy zdecentralizowany synod", „synod całkowicie odmienny od poprzednich". Takie głosy watykanistów dominowały przed rozpoczęciem XVI Synodu Powszechnego zatytułowanego „Ku Kościołowi synodalnemu: Komunia, uczestnictwo, misja". Składa się on z trzech faz: lokalnej, kontynentalnej i powszechnej. Wnioski z diecezjalnego etapu Synodu zostały przedstawione 24 sierpnia na Jasnej Górze w ogólnopolskiej syntezie synodalnej, która jest nie tylko diagnozą kondycji Kościoła w naszym kraju, lecz także punktem wyjścia do tego, co należy w nim zmienić.

Jest jasne, że żyjemy w czasie zamętu i podziału, zarówno w Kościele, jak i na świecie. Nie jestem w stanie ocenić, czy jest to największy zamęt, jakiego Kościół był świadkiem, czy nie, bo w ciągu wieków przechodziliśmy przez całkiem trudne okresy, jednakże jest on poważny"– czytamy w książce Ralpha Martina „Kościół w kryzysie. Ścieżki wyjścia". Źródeł tego kryzysu należy upatrywać w czynnikach zewnętrznych, przemianach kulturowych, ale zamęt płynie też z łona samego Kościoła. Jedną z prób odpowiedzi na kryzys ma być właśnie Synod Powszechny. W październiku ubiegłego roku KAI zorganizowała debatę pod hasłem „Po co nam ten Synod?". Jej uczestnicy mówili o obudzeniu wiernych do większej aktywności, próbie poszukania odpowiedzi na problemy, które przed Kościołem stawia świat, „o wychodzeniu ku tym wszystkim, którzy są na marginesie, na peryferiach prawdziwej rzeczywistości", apateizmie, czyli obojętności na to, czego naucza Kościół. Redaktor naczelny KAI Marcin Przeciszewski podkreślał, że „Synod jest potrzebny do tego, aby stworzyć nowy model funkcjonowania Kościoła, zdolny do skutecznej misji we współczesnym świecie". Jego zdaniem „jest on wielką szansą, aby przezwyciężyć obecny kryzys".

Rachunek sumienia

Jaki obraz Kościoła wyłania się z ankiet synodalnych? Arcybiskup Adrian Galbas podkreśla, że ten wizerunek Kościoła jest bardzo różnorodny. „Przede wszystkim Kościół wierzący w Boga. Uczestnicy synodu mówią: kochamy Kościół, to jest nasz Kościół i właśnie dlatego chcemy, by był wysokiej jakości".

Dlatego tak mocno wybrzmiewa z nich pragnienie wysokiej jakości posługi księdza, lepszych homilii czy zwrócenia większej uwagi na dbałość o celebracje liturgiczne. „Kościół, który ujawnił się w synodzie, to (...) Kościół bardzo spragniony spotkania" – dodaje duchowny. Arcybiskup Galbas w rozmowie z Marcinem Przeciszewskim określił syntezę synodalną jako rachunek sumienia, który może rozpocząć nawracanie. Wierni w dużej mierze skupili się na „ranach Kościoła", czyli skandalach, które są udziałem duchownych, bardzo wyraźnie było też słychać krytykę księży, choć nie brakowało głosów, w których świeccy doceniają ich głęboką wiarę, prawdziwą pobożność, życie według zasad, troskę o człowieka czy miłość do Kościoła. Jako jeden z objawów choroby, która dotyka Kościół, jest też wymieniany klerykalizm. Nie ma w tym nic zaskakującego, bowiem problem jest dostrzegany nie tylko przez świeckich. Synteza synodalna wskazuje, że słabością Kościoła jest brak wy-

FOT. IPA/ABACA

Synod jest nie tylko diagnozą kondycji Kościoła, lecz także próbą znalezienia lekarstwa na chorobę, która go trapi.

starczającego otwarcia na dialog z osobami, które z różnych powodów nie są z nim w pełnej komunii, ale też „jest otwarty na rozmowy ze światem zewnętrznym, nie zamyka się w elitarnych grupach. Akceptuje odmienność poglądów społecznych i politycznych".

Czy w Kościele jest jeszcze młodzież?

Jedno z ważniejszych pytań, które wybrzmiewa z syntezy synodalnej, brzmi: co zrobić, „aby nie utracić młodych ludzi, zwłaszcza tych, którzy nawet jeśli wyszli z rodzin wierzących, nie chcą dalej iść drogą Kościoła, nie identyfikują się z nim?". To jedno z najbardziej doniosłych wyzwań, przed którymi stoi dziś Kościół w naszym kraju. Z różnych badań religijności młodych Polaków płyną podobnie niepokojące wnioski. Młodzi Polacy są zdecydowanie mniej religijni niż ich rodzice. Z badań instytutu Pew Reserch Center wynika, że w Polsce jest największa różnica pokoleniowa (między pokoleniem do 40. roku życia i po 40. roku życia) w „poziomie" religijności, który wyraża się m.in. w cotygodniowym uczestniczeniu w nabożeństwach. Synteza synodalna po części odpowiada też na pytanie, dlaczego młodzi oddalają się od Kościoła. Młodzież „nie czuje się zachęcona do uczestniczenia w życiu Kościoła", Kościół jawi się dlań jako „smutny", gdzie jest się do wszystkiego zmuszanym. Młodzi negują zasadność sakramentu pokuty. Problemem jest też dlań język, który do nich nie trafia, jawi się jako oderwany od rzeczywistości, anachroniczny.

Co dalej z Kościołem?

Większa dbałość o celebracje liturgiczne, problem słabości ewangelizacyjnej misji Kościoła, kwestia władzy w Kościele – to tylko niektóre z istotnych wyzwań poruszonych podczas konsultacji diecezjalnych. Synod jest nie tylko diagnozą kondycji Kościoła, lecz także próbą znalezienia lekarstwa na chorobę, która go trapi. Kościół bez wątpienia potrzebuje zmian. Potwierdzają to słowa redaktora naczelnego KAI Marcina Przeciszewskiego: „Kościół w Polsce powinien poddać się dość głębokiej reformie. Jednak polskiemu laikatowi – w odróżnieniu na przykład od niemieckiego – nie chodzi bynajmniej o zmianę doktryny Kościoła czy jego nauki moralnej, ale o inny styl działania. Uczestnicy synodu postulują, aby Kościół w Polsce położył znacznie silniejszy nacisk na budowanie wspólnoty, w której każdy czuje swoje miejsce, i za którą poczuwa się do odpowiedzialności". Synteza synodalna ujawniła też potrzebę, o której wiadomo od dawna: potrzebę stworzenia prężnie działających, ogólnopolskich mediów katolickich: profesjonalnego portalu, radia, programu telewizyjnego o tematyce chrześcijańskiej. Ponadto podkreślono „rolę nowych mediów w komunikacji z wiernymi".

Nie wszyscy komentatorzy podzielają optymizm Marcina Przeciszewskiego. Redaktor Paweł Chmielewski, autor książki „Ogień w Kościele. Nadzieja w czasach kryzysu", twierdzi, że krajowa synteza synodalna to klęska, bo będzie otwierać drogę wprowadzania do katolicyzmu wielu zmian niekatolickich. Monika Białkowska jest zdania, że chociaż „synteza z pewnością nie wpłynie na kształt Kościoła katolickiego w XXI wieku", to jednak jej wartością jest doskonała diagnoza stanu Kościoła w naszym kraju. Czy za trafną diagnozą pójdzie jednak uzdrowienie Kościoła? **GP**

Piotr
Grochmalski

RUSZYŁ UKRAIŃSKI WALEC

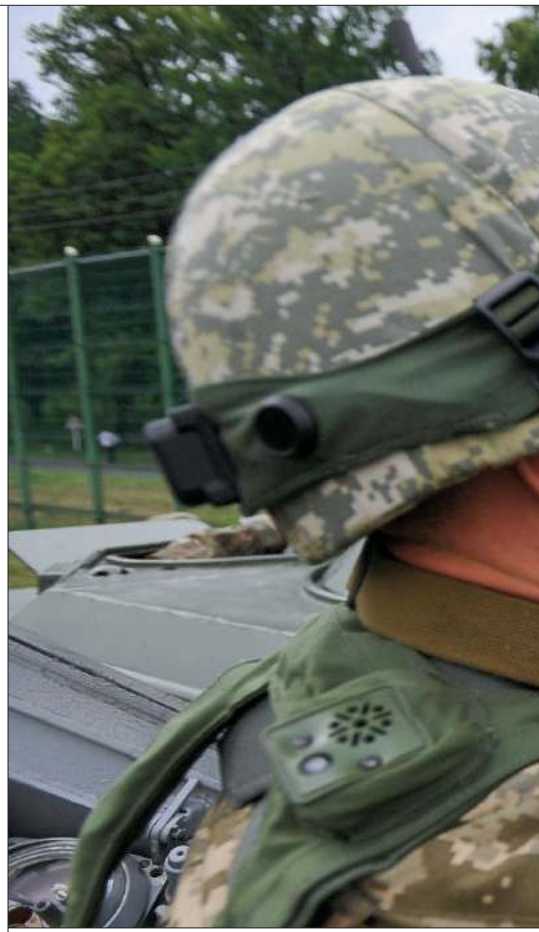

Po długotrwałym i punktowym niszczeniu mostów, składów amunicji i systemów dowodzenia wojsk rosyjskich w obwodzie chersońskim ruszyła kontrofensywa ukraińska. W tej grze na czas liczył się każdy dzień i każdy żołnierz. Przez ostatnie tygodnie, pod kątem tej operacji, planowano z zachodnimi sojusznikami dostawy broni i amunicji. Ale przede wszystkim Ukrainie brakowało przeszkolonych rekrutów. W połowie czerwca premier Wielkiej Brytanii, Borys Johnson, specjalnie przybył do Kijowa, aby omówić szczegóły wielkiego przedsięwzięcia – Londyn zaoferował szkolenie 10 tysięcy ukraińskich rekrutów co 120 dni. Było to ogromne, logistyczne wyzwanie.

Presja czasu jeszcze przyspieszyła cykl szkoleniowy, który ruszył pełną parą na początku lipca. Na kilkutygodniowych kursach, w ekspresowym tempie uczono ukraińskich rekrutów podstaw walki. Ponad tysiąc brytyjskich instruktorów kładło nacisk na przygotowanie ich do działań miejskich. Ale potrzeby Ukrainy są ogromne. Pewnym rozwiązaniem była aktywność Grupy Mozart dowodzonej przez Andy'ego Milburna, emerytowanego pułkownika Amerykańskiego Korpusu Piechoty Morskiej, który służył w armii amerykańskiej przez 31 lat. Opłacana przez prywatnych darczyńców z USA, zajmowała się kilkudniowym szkoleniem żołnierzy na Ukrainie. Jak zauważał Milburn w rozmowie z brytyjskim dziennikiem „The Guardian", wojska ukraińskie są szkolone blisko linii frontu, bo ich dowódcy nie mogą ryzykować zbyt dalekiego oddalania się żołnierzy od strefy walk, gdyby Rosjanie podjęli próbę przełamania obrony. Ale takie rozwiązania jedynie uzupełniają ogromne potrzeby ukraińskiej armii. Masowe szkolenia gwałtownie przyspieszyły jeszcze przed agresją Rosji. Uczono wówczas głównie używania systemów przeciwpancernych, które zaczęły docierać z USA, Polski i innych państw NATO. A po rozpoczęciu wojny, gdy okazało się, że doborowe formacje rosyjskie ugrzęzły na Ukrainie, zaczęto poszukiwać pilnych rozwiązań, aby przygotować obrońców do obsługi nowoczesnych zachodnich systemów. To wówczas Polska i Wielka Brytania stały się głównymi punktami, w których przeprowadzano szkolenia do obsługi uzbrojenia dostarczanego przez USA. A w Fort Leavenworth w amerykańskim stanie Kansas, w tamtejszej wyższej szkole wojskowej (United States Army Command and General Staff College) przechodziła specjalistyczne studia wyższa kadra dowódcza ukraińskiej armii. Tu też studiował Ołeksij Nozdraczow, szef centrum koordynacyjnego ukraińskich sił zbrojnych w Kijowie, i Mychajło Witalijowycz Zabrodski, dowódca wojskowy, który walczył w Donbasie. Przez to szczególne miejsce przeszło ponad 8 tys. oficerów z całego świata, w tym z Polski. Pierwsi ukraińscy oficerowie zaczęli przybywać do Fortu Leavenworth już na początku lat 90. minionego wieku, tuż po rozpadzie Związku Sowieckiego. Znak czasu – na początku uczyli się u boku rosyjskich oficerów. Potem, po wstąpieniu Polski, Czech i Węgier do NATO w 1999 roku, Rosjanie przestali się pojawiać, za to coraz więcej trafiało tu Ukraińców. Wojna gwałtownie przyspieszyła wydarzenia. Część szkolonych oficerów wprost z Fort Leavenworth ruszyła na front.

W Chersoniu Rosja w potrzasku

Operacja chersońska była planowana przy współudziale natowskich oficerów. Uderzenia rakiet GMLRS z wyrzutni HIMARS zniszczyły mosty przez Dniepr w Chersoniu i w Nowej Kachowce. Demolowały też przeprawy pontonowe i promy. To izolowało od dostaw zaopatrzenia i wspar-

FOT. MYKOŁA TYS/PAP

cia formacje rosyjskie na przyczółku – w tym głównie zdziesiątkowaną 20. Dywizję Zmechanizowaną 8. Armii i 108. Gwardyjski Pułk Powietrznodesantowy z 7. Dywizji Powietrznodesantowej. Na początku sierpnia do Kijowa dotarły też pociski AGM-88 HARM – precyzyjna broń rakietowa klasy ziemia–powietrze. Dzięki nim Ukraina zniszczyła większość rosyjskich systemów obrony przeciwlotniczej na przyczółku i uzyskała przewagę strategiczną. Mogła wykorzystywać Bayraktary do rozpoznania i kierowania ogniem artylerii. To przesądza o losie tej batalii. Siły ukraińskie będą stopniowo niszczyć stanowiska rosyjskie, bez konieczności frontalnego ataku. Ofensywa ruszyła i zdecydowana przewaga operacyjna Ukrainy w walce o przyczółek nie ulegnie zmianie. Jeśli będą stale nękać pozycje rosyjskie, złamią ich opór. Dążą do przecięcia na dwie części zgrupowania rosyjskiego wzdłuż linii Dawidyw Byrd – Nowa Kachowka, aby ułatwić sobie dalszą eliminację sił FR. Na kierunku Dawidyw Byrd rosyjskich pozycji broni 217. pułk 98. Dywizji Powietrznodesantowej im. 70-lecia Wielkiego Października. Być może spotka go taki sam los jak elitarny 331. pułk tej samej dywizji, który został doszczętnie rozbity. Sytuacja na przyczółku chersońskim wydaje się więc przesądzona. Bill Burns, szef CIA, ocenił po 6 miesiącach wojny straty Rosji w zabitych i rannych na 60–70 tys. żołnierzy. Jak podkreślił, te wyczerpane siły są rozciągnięte wzdłuż frontu liczącego ponad tysiąc kilometrów. Od tygodni pozycje obu stron niewiele się zmieniły. Według jego ocen, dalszy przebieg wojny zależeć będzie głównie od tego, która strona będzie w stanie szybciej uzupełnić straty osobowe swych wojsk. Już po rozpoczęciu ofensywy kremlowska propaganda rzuciła wszystkie siły na front wojny informacyjnej. Jej celem ma być podważenie ukraińskiej operacji i przekonanie opinii publicznej, że kontrofensywa została powstrzymana, a nacierające siły rozbite. Siergiej Szojgu, rosyjski minister obrony, już 2 września stwierdził, że prezydent Wołodymyr Zełenski zaplanował uderzenie w obwodzie chersońskim tylko po to, by przekonać Zachód, że ukraińska armia jest zdolna do przeprowadzenia wielkoskalowego ataku. A jeden z liderów separatystów z Ługańska, Witalij Kisielow, używając czasu przeszłego, określił, że kontrofensywa była „zbiorowym samobójstwem" i nacierający ponieśli ogromne straty.

Żołnierze ukraińscy walczą o przetrwanie swego narodu. Mają silną motywację. A rosyjski rekrut tak naprawdę nie rozumie kremlowskiej narracji.

Rosja rzuca na front bezdomnych i kryminalistów

Władze Petersburga zachęcają bezdomnych do wstępowania do armii. Wiele rosyjskich formacji na linii frontu ma stany osobowe

nieprzekraczające 60 proc. Dlatego Rosja prowadzi ukrytą mobilizację. Jewgienij Prigożyn, który finansuje Grupę Wagnera, za zgodą Kremla oferował więźniom rosyjskich kolonii karnych za udział w wojnie wymazanie wyroków i miesięczne zarobki w wysokości 100 tys. rubli (około 7,5 tys. zł). Szojgu ma podobno ostrzegać Putina o dramatycznym niedoborze personelu wojskowego na Ukrainie. Dlatego naciska na to, aby wymuszać nawet na rannych żołnierzach szybki powrót do walki. Moskwa rozważa też sięgnięcie po zasoby ludzkie w firmach ochroniarskich, a nawet rozpatruje rekrutację skazanych przestępców na okupowanych ziemiach ukraińskich. Szojgu ma świadomość pułapki, w jakiej znalazła się Rosja. Nie jest w stanie ogłosić powszechnej mobilizacji, bo nie ma sprawnego systemu mobilizacyjnego. Do jego stworzenia potrzeba czasu i tysięcy kadry oficerskiej ściągniętej z linii frontu. Sam Putin przyjął 25 sierpnia dekret, który nakazuje zwiększenie liczebności wojska od stycznia 2023 roku o 137 tys. żołnierzy, co potwierdza, iż Kreml nie planuje ogłoszenia powszechnej mobilizacji. Siły zbrojne mają się zwiększyć od obecnych 1 013 628 osób do 1 150 628 już od 1 stycznia 2023 roku. Ma to zniwelować poniesione straty na froncie i wygenerować siły zdolne do dalszej walki na Ukrainie. Ale dekret okaże się martwą literą. Jest niemal pewne, że Rosji nie uda się tymi chałupniczymi metodami nagle zwiększyć skokowo liczby żołnierzy. Jak zwracają uwagę amerykańscy analitycy Institute for The Study of War, Kateryna Stepanenko, Karolina Hird, Grace Mappes, Layne Philipson, George Barros i Mason Clark, jeszcze przed agresją na Ukrainę siły rosyjskie, zamiast deklarowanych na papierze miliona żołnierzy liczyły w praktyce „850 000 czynnego personelu wojskowego". Jak zauważają, „Rosja prawdopodobnie napotkałaby poważne przeszkody w szybkim dodaniu dużej liczby nowych żołnierzy. Oprócz wyzwań, przed którymi stoją rosyjscy rekruterzy, potencjał szkoleniowy netto Rosji prawdopodobnie spadł od 24 lutego, odkąd Kreml rozmieścił elementy szkoleniowe do udziału w walkach na Ukrainie, a te elementy szkoleniowe podobno poniosły straty". Miarą absurdów jest narzucenie wszystkim regionom Rosji obowiązku wystawiania i finansowania z własnego budżetu ochotniczych formacji. Dla potrzeb propagandowych tworzy się wirtualne wojsko, z którego zlepia się naprędce 3. Korpus. Na przykład tzw. batalion „Tigr" z Kraju Nadmorskiego liczył 65 osób. W Rostowie nad Donem, w pobliżu granicy z Ukrainą, dodano do tej quasi formacji kolejną grupkę 130 rekrutów. Ze zbieraniny w Moskwie i Petersburgu utworzono 1200-osobową grupę, którą gen. Aleksander Dwornikow, „rzeźnik z Aleppo", dowódca Południowego Okręgu Wojskowego, rozmieścił na Krymie, aby podnieść osłabione morale tamtejszej ludności rosyjskiej. Niemal w tym samym czasie powołany przez Rosję gubernator okupowanego Krymu Siergiej Aksionow oświadczył 2 września, że na Ukrainie walczy ponad 1200 krymskich ochotników. Rosja też osłabia swoje formacje rozmieszczone w Syrii, Armenii, Tadżykistanie, Kazachstanie i Górnym Karabachu, aby przesunąć je na Ukrainę. Te naprędce klecone nowe formacje mają niską wartość bojową. Rosyjskie standardy szkoleniowe runęły. Większość żołnierzy, w wieku 50 lat, jest praktycznie bez przeszkolenia wypychanych na front.

Führer Putin podtrzymuje ludobójcze plany

W 83. rocznicę niemieckiej agresji na Polskę, która zapoczątkowała największy globalny konflikt w dziejach ludzkości, führer Putin pojawił się w Królewcu. 1 września, podczas spotkania z uczniami, powtórzył fundament swojej propagandowej narracji, że inwazja na Ukrainę była operacją obronną, której celem była ochrona rzekomo zagrożonej Rosji. Tak jak w swoim przemówieniu z 24 lutego dowodził, że celem „specjalnej operacji wojskowej" jest wyeliminowanie tworzącej się na Ukrainie „enklawy antyrosyjskiej", która rzekomo stanowiła śmiertelne zagrożenie dla bytu Moskwy. W istocie Putin potwierdził, iż nadal jego zasadniczym celem politycznym jest ludobójstwo na narodzie ukraińskim i fizyczne wyeliminowanie Ukrainy z map świata. Wybitny rosyjski historyk Michaił Heller w swojej „Historii imperium rosyjskiego", która ukazała się przed dojściem Putina do władzy, oceniając własne społeczeństwo stwierdza: „Duma narodowa, która jest zdolna zastąpić wolność, odradza się szczególnie w czasie wojen, a podtrzymują ją najskuteczniej podboje". Obecny władca Kremla z Królewca dał sygnał do kontynuacji ludobójczego projektu, który mocno jest osadzony we wspólnej, rosyjsko-niemieckiej koncepcji zniszczenia II RP. Hans von Seeckt, szef niemieckiego sztabu, w 1922 roku napisał: „Polska musi zostać starta z mapy, z naszą pomocą, na skutek słabości wewnętrznej i działań Rosji". Ian Ona Johnson zwraca uwagę, że: „Dla Hitlera Związek Radziecki był naturalnym partnerem strategicznym, oferował surowce i dawał szansę na zniszczenie Polski, tego »filara traktatu wersalskiego«". W dniu, gdy na Zamku Królewskim w Warszawie Polska przedstawiła skalę niemieckiego barbarzyństwa wobec II RP, które było konsekwencją Paktu Ribbentrop–Mołotow (Ian Ona Johnson nazwał go „diabelskim paktem"), Putin podtrzymuje swoje plany ludobójcze wobec Ukrainy. 13 lat wcześniej, 1 września na Westerplatte, prezydent Lech Kaczyński, w 70. rocznicę wybuchu II wojny światowej, zwrócił się wprost do Putina i kanclerz Merkel, uczestniczących w tych uroczystościach, przypominając obu przywódcom, których państwa sprzymierzyły się, aby wywołać ludobójczą wojnę: „Z Monachium trzeba wyciągnąć wnioski, które sięgają czasu współczesnego, imperializmowi nie wolno ustępować. Nie wolno ustępować imperializmowi, ani nawet skłonnościom neoimperialnym. Nie zawsze, tak jak w przypadku Monachium, daje to tak szybkie i tragiczne rezultaty. Ale z czasem takie rezultaty przychodzą zawsze. To wielka nauka dla całej współczesnej Europy, dla całego świata. Rok po Monachium wybuchła wojna, poprzedził ją fakt z 23 sierpnia 1939 roku zwany paktem Ribbentrop–Mołotow. To nie był tylko pakt o nieagresji, to był także pakt o podziale wpływów w dużej części Europy". Prezydent Kaczyński stwierdził, iż „przełomowe znaczenie miało powstanie III Rzeszy. III Rzeszy, która głosiła ideologię agresywną, która głosiła ideologię odwetową, która,

można powiedzieć, w swej nazistowskiej ideologii zaprzeczała całemu dorobkowi europejskiej cywilizacji". Współczesna Rosja staje się dla świata tym, czym była III Rzesza. Dokładnie 1 września, na okupowanych przez agresora ziemiach, rozpoczęły się lekcje w rusyfikowanych szkołach, na których młodym Ukraińcom przedstawia się podstawy wizji nowego świata führera Putina, w którym nie ma miejsca dla ich ojczyzny.

Wyszkolić i zbudować nowoczesną armię

Ołeksij Reznikow, minister obrony Ukrainy, twierdzi, że państwo ma pod bronią 700 tys. ludzi, a wliczając w to policję, straż graniczną i żandarmerię dysponuje milionową armią. Problem polega na tym, że większość z nich wymaga przeszkolenia, by posiąść umiejętności i doświadczenie potrzebne do działań na linii frontu. Brytyjski projekt masowych szkoleń realizowanych w czterech bazach na terytorium Wielkiej Brytanii nie wystarczy. Już teraz swoich instruktorów wysłały do tych ośrodków także Dania, Estonia, Finlandia, Norwegia, Nowa Zelandia i Szwecja. Dotąd z Wielkiej Brytanii wróciło do Ukrainy ponad 4 tys. przeszkolonych żołnierzy. Większość została przesunięta do formacji na froncie chersońskim. W przeciwieństwie do nowych formacji Rosjan, szkoleni w Wielkiej Brytanii to najczęściej młodzi ludzie. Mają średnio po 20 lat. Są głodni walki. Także na terenie Polski trwają szkolenia, głównie pod kątem obsługi nowoczesnego sprzętu dostarczanego ukraińskiej armii. Ale także od lat nasze formacje specjalne intensywnie współdziałały w szkoleniach i rozbudowie potencjału uderzeniowego ukraińskich Sił Operacji Specjalnych. Sytuacja kadrowa armii ukraińskiej, według zachodnich ocen, stale się poprawia. Istotne znaczenie w koordynacji szkoleniowej miało spotkanie 29 sierpnia ministrów obrony UE, na którym powstał zarys kompleksowego planu tworzenia kolejnej wielkiej misji szkoleniowej. Ważna jest długofalowa strategia, bo ukraińska armia gromadzi już zapasy i odpowiednią odzież pod kątem zbliżającej się zimy. W tym samym czasie w Rosji stopniowo narastają problemy z nowymi rekrutami. Im dłużej będzie trwał konflikt, tym bardziej będą się one nawarstwiać. W Alczewsku, w okupowanej przez Rosję prowincji Ługańsk, mężczyzn wyrywano z ulic, a nawet z oddziałów szpitalnych. Teraz narasta tam bunt i widać lokalne próby blokowania poboru do wojska. Dara Massicot, analityk strategii z RAND Corporation, twierdzi, iż nawet gdyby Putin ogłosił otwartą mobilizację, to potrzebuje około roku, aby osiągnąć istotny wzrost liczebności armii. Dramatycznie brakuje kadry oficerskiej i sprzętu. Ale te działania w szerszej perspektywie oznaczają też katastrofę demograficzną dla FR. To pokazuje, jak wielkim mitem są rzekomo nieprzebrane zdolności mobilizacyjne Rosji. Ale jest jeszcze jeden istotny czynnik – żołnierze ukraińscy walczą o przetrwanie swego narodu. Mają silną motywację. A rosyjski rekrut tak naprawdę nie rozumie kremlowskiej narracji. Zachodni obserwatorzy są pod wrażeniem determinacji, z jaką szkolą się ukraińscy rekruci. Sami podnoszą sobie wysoko poprzeczki. Coraz lepiej posługują się też złożoną zachodnią technologią. Świetnie opanowali polskie Kraby, systemy HIMARS czy nwowoczesne systemy elektronicznego rozpoznania.

A kolejne dostawy broni stopniowo tworzą różnicę na ich korzyść wobec uzbrojenia rosyjskiego. Już 8 września, w bazie lotniczej w Ramstein, sekretarz obrony USA Lloyd Austin i gen. Mark A. Milley, przewodniczący połączonych szefów sztabów, spotkają się z przedstawicielami 50 państw. Ustalą nowe terminy dostaw broni dla Kijowa, a także określą dalsze działania. To już piąte spotkanie Grupy Kontaktowej ds. Obrony Ukrainy. Ale będzie ono miało szczególny charakter, bo w tle już trwa kontrofensywa.

Ukraina bliska standardom NATO

Ogromny wysiłek przebudowy ukraińskiej armii został podjęty już po agresji Rosji w 2014 roku na to państwo. Rok później, po tym, jak Kreml wysłał tysiące żołnierzy i ciężkiej broni, aby wspierać separatystów, USA podjęły zdecydowany krok. Około 300 amerykańskich żołnierzy zaczęło bezpośrednio wspierać proces szkolenia ukraińskiej armii. W ciągu zaledwie dwóch lat, w okresie od 2015 do 2017 roku, w Jaworowskim Ośrodku Szkolenia Bojowego na zachodniej Ukrainie, do wysokich standardów NATO zostało dostosowanych 5 ukraińskich batalionów. Skala tego projektu spowodowała, że tuż przed agresją Rosji 24 lutego 2022 roku większość sił ukraińskich miała wysoki współczynnik gotowości bojowej. Dzięki wsparciu USA ukraińska armia, która w 2014 roku liczyła zaledwie 100 tys. żołnierzy, wzrosła niemal do 250 tys. Tworzono nowoczesne centrum szkoleniowe, które miało odpowiadać standardom Sojuszu. Kijów wspierali także instruktorzy z Polski, Estonii, Litwy, Kanady i Wielkiej Brytanii. USA przesyłały też systemy przeciwpancerne Javelin, a także nowoczesne systemy radarowe. Wspólne manewry z formacjami NATO powodowały, że stopniowo armia ukraińska coraz bardziej stawała się kompatybilna wobec jednostek Sojuszu. Wojna gwałtownie przyspieszyła ten proces, a szokująca dla Rosji klęska w bitwie o Kijów i Charków udowodniła, że przy wsparciu Zachodu Ukraina jest w stanie wygrać tę wojnę. **GP**

Dzięki wsparciu USA ukraińska armia, która w 2014 roku liczyła zaledwie 100 tys. żołnierzy, wzrosła niemal do 250 tys.

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

CHINY GOTOWE NA WOJNĘ?

CZY PEKIN ZAATAKUJE TAJWAN?

Gdy 24 lutego Rosja zaatakowała Ukrainę, wielu obawiało się, że wojna może przenieść się do Azji, a Pekin wykorzysta okazję do agresji na Tajwan. Te obawy odżyły po tym, jak Pekin agresywnie zareagował na wizytę Nancy Pelosi na Tajwanie.

Dzień po tym, jak spiker Izby Reprezentantów Nancy Pelosi odwiedziła Tajwan, Chińska Armia Ludowo-Wyzwoleńcza przeprowadziła największe w historii ćwiczenia wokół wyspy. Ale być może jeszcze bardziej niepokojące było to, że w wypowiedziach zarówno w Pekinie, jak i Waszyngtonie słychać było przekonanie, że druga strona oszalała. Szef chińskiego MSZ Wang Yi nazwał wizytę Pelosi „maniakalną, nieodpowiedzialną i wysoce nieracjonalną, otwartą polityczną prowokacją" , która „w poważny sposób narusza politykę jednych Chin". Z kolei szef Departamentu Stanu Antony Blinken stwierdził, że: „Nie ma uzasadnienia dla tej ekstremalnej, nieproporcjonalnej i eskalacyjnej odpowiedzi militarnej". Jak stwierdził autor Foreign Policy Craig Singleton, mamy do czynienia z niebezpieczną sytuacją, „w której każda ze stron wierzy, że druga chce jednostronnie zmienić status quo". Czy to oznacza, że Tajwan stanie się zarzewiem wojny pomiędzy USA a Chinami?

„Pułapka Tukidydesa" vs „strefa niebezpieczeństwa"

W wydanym w 2017 roku bestsellerze „Destined for War" analityk Graham Allison przekonywał, że Chiny i USA znalazły się na ścieżce kolizyjnej w ramach dynamiki nazywanej „pułapką Tukidydesa". Autor „Wojny peloponeskiej" przekonywał, że jej główną przyczyną był „wzrost

potęgi ateńskiej i strach, jaki to wzbudziło u Lacedemończyków". Dziś, według Allisona, rosnącą w siłę potęgą i odpowiednikiem Aten są Chiny, domagające się „swojego miejsca w słońcu". Rolę obawiających się utraty hegemonii Spartan odgrywają Amerykanie. Allison obliczył nawet, że w późniejszej historii dynamika „pułapki Tukidydesa" odwzorowana została jeszcze 16 razy i w aż 12 przypadkach dochodziło do wojny pomiędzy potęgą dominującą a pretendentem. Jednym słowem, być może wojna między USA a Chinami nie jest nieunikniona, lecz statystyki nie napawają optymizmem.

Z Allisonem nie zgadzają się Hal Brands i Michael Beckley. W swojej książce „The Danger Zone. The Coming Conflict with China", która do księgarń trafiła – szczęśliwie dla autorów – dokładnie w momencie, gdy wybuchły napięcia wokół wizyty Nancy Pelosi, określają Chiny jako potęgę, która osiągnęła już szczyt swojego rozwoju i nie uniknie głębokiego kryzysu. W tym tkwi jednak niebezpieczeństwo. „Chiny osiągnęły najbardziej niebezpieczny etap w cyklu życiowym rosnącej potęgi – punkt, w którym jest ona na tyle silna, by agresywnie zakłócić istniejący porządek, ale traci wiarę w to, że czas jest po jej stronie". Pekin może rzucić się do ataku, jak Japonia w 1941 czy Niemcy w 1914 roku, świadomy egzystencjalnego ryzyka, ale jednocześnie przekonany, że okazja do relatywnej przewagi może się nie powtórzyć.

Dla decydentów w Waszyngtonie odpowiedź na to, czy bardziej powinni się obawiać Chin w przededniu zapaści czy Chin pewnych siebie, kroczących w kierunku globalnego numeru jeden, ma ogromne znaczenie. Brands i Beckley są przekonani, że Chiny w długofalowej rywalizacji z USA są skazane na porażkę,

WAŻNA UWAGA

Jeśli Xi Jinping i jego generałowie wierzyli, że Zachód po prostu pozwoli im zagarnąć Tajwan i wystraszy się odpowiedzi, to reakcja na wojnę na Ukrainie i kłopoty, w jakie ta wpędziła Putina, powinna dać im do myślenia.

FOT. ADOBE STOCK

ale jednocześnie Waszyngton potrzebuje „na już” strategii do uniknięcia wojny w najbliższej dekadzie, która stanowi tytułową „strefę niebezpieczeństwa”. Jeśli założymy, że Chiny będą kontynuowały swój, być może już nie tak imponujący, rozwój, potrzebna będzie strategia długofalowa, bardziej przypominająca zimnowojenne „powstrzymywanie”.

Potęga czy kolos na glinianych nogach?

Odpowiedź na to, w jakim stanie rzeczywiście jest chińska gospodarka, nie jest łatwa, nie tylko przez barierę językową, konieczność na poleganiu na danych z Pekinu, lecz także przez to, że wielu myślicieli postawiło swoją wiarygodność zawodową albo na to, że model chiński musi spotkać krach, albo na to, że komunistyczny autorytaryzm z elementami gospodarki rynkowej może być realną alternatywą dla demokracji i liberalizmu. W ostatnich latach coraz częściej jednak powszechny entuzjazm jest zastępowany opowieściami o piętrzących się chińskich problemach. Kluczowym jest demografia. Za sprawą „polityki jednego dziecka”, którą w latach 50. i 60. poprzedziły zachęty do posiadania jak największej liczby dzieci, Chiny w latach 90. cieszyły się wyżem demograficznym i hiperproduktywną populacją, która nie musiała zajmować się rodzicami czy wychowywać dzieci. Teraz trend się odwraca. W latach 2020–2035 Chiny stracą 70 mln pracowników, a zyskają 130 mln emerytów. W roku 2050 dwóch pracowników będzie przypadało na jednego emeryta, w pierwszej dekadzie XXI wieku ten stosunek wynosił 10:1.

Gdy po światowym kryzysie w 2008 roku dochody z eksportu zaczęły maleć, władze w Pekinie postanowiły stymulować wzrost za pomocą inwestycji w budownictwo i infrastrukturę. Między 2008 a 2019 rokiem sumaryczne zadłużenie Chin wzrosło ośmiokrotnie i według niektórych szacunków może dziś wynosić ponad 330 proc. PKB. Rozwój poprzez kredyt szybko wytworzył bańki na rynku nieruchomości, a w zachodnich mediach zaczęły pojawiać się doniesienia o miastach widmach. Dziś ocenia się, że nawet 20 proc. mieszkań w Chinach stoi puste, a już w 2015 roku średnie zadłużenie firm deweloperskich było 18 razy większe niż ich roczny dochód. Władze wiedzą jednak, że nie mogą doprowadzić do upadku całej branży, która, wraz z sektorami połączonymi (na przykład produkcja stali), odpowiedzialna jest co najmniej za 20 proc. PKB. A to oznacza kolejne stymulacje, na przykład poprzez wyburzanie slumsów i budowanie w ich miejsce nowych mieszkań. To jednak nie może trwać wiecznie, a już teraz ocenia się, że w 2022 roku sprzedaż mieszkań zaliczy spadek o 30 proc.

Ekonomista Thomas Orlik z Bloomberga, autor książki „The Bubble that never Pops” (Bańka, która nigdy nie pęka), uważa jednak, że pomimo problemów, chiński system finansowy daleki jest od zapaści. Chińczycy oszczędzają ciągle w okolicach 50 proc. swojego PKB, a to oznacza, że dzięki długoterminowym depozytom i niezależnie od liczby „toksycznych pożyczek” dużym chińskim bankom nie wyczerpią się źródła finansowania, a ostatecznie to doprowadziło do upadku Lehman Brothers i innych w 2008 roku.

„Jedno jest pewne: Chiny będą bardziej militarnie potężne w 2035 roku, niż są teraz”.

Czy to się opłaca?

Niezależnie od tego, na jak silnych podstawach oparta jest chińska potęga, przy podejmowaniu strategicznej decyzji, jaką byłby atak na Tajwan, z wszystkimi możliwymi konsekwencjami, kluczowe będzie to, jak swoją pozycję postrzegają władze w Pekinie. Jak sądzą Oriana Skylar Mastro i Derek Scissors z „Foreign Affairs”, analiza wypowiedzi chińskich liderów, analityków i ekspertów wojskowych pokazuje obraz Chin pewnych siebie i przekonanych, że mają czas i będą rosnąć w siłę. „Żadne liczące się chińskie czasopisma wojskowe nie rozważają nawet tezy, że Chiny muszą zająć Tajwan teraz, bo ich okno możliwości może się zamykać”. Jak dodają autorzy: „Nawet jeśli wzrost gospodarczy zatrzyma się w następnej dekadzie, Chiny ciągle będą drugą największą gospodarką świata. Miną lata, zanim jakiekolwiek cięcia dotkną wojsko. Jedno jest pewne: Chiny będą bardziej militarnie potężne w 2035 roku, niż są teraz”.

Od Niemiec w 1914 przez Japonię w 1941 i po Rosję w 2022 roku historia pełna jest przykładów państw, które uwierzyły w mit decydującego uderzenia, szybkiego zwycięstwa, które pozwoli uniknąć długofalowej i wyniszczającej konfrontacji z przeciwnikiem dysponującym większym potencjałem do zmobilizowania zasobów. W żadnym z tych przypadków nie udało się spełnić obietnicy. Zwycięstwo nie było wcale tak łatwe ani tak szybkie, wrogowie nie okazywali się tak zdemoralizowani i zszokowani, a szybkie przemeblowanie ładu międzynarodowego na swoją korzyść zamieniało się w przewlekłą wojnę na wyniszczenie. Chiny zgromadziły imponujące siły i zdolności w okolicach Tajwanu i wiele wskazuje na to, że wobec relatywnej słabości US Navy w tym obszarze, która na wiele nowych zakupów będzie musiała poczekać co najmniej do początku lat 30. XXI wieku, mogłyby zadać jej druzgocące straty na pierwszym etapie konfliktu. Jeśli jednak Xi i jego generałowie wierzyli, że Zachód po prostu pozwoli im zagarnąć Tajwan i wystraszy się odpowiedzi, to reakcja na wojnę na Ukrainie i kłopoty, w jakie ta wpędziła Putina, powinna dać im do myślenia. Owszem, USA nie mają wojsk na Tajwanie, nie prowadzą wspólnych ćwiczeń z Taipei, brakuje im odpowiednich składów materiałowych i właściwie rozmieszczonych baz na Pacyfiku. Ale to nie znaczy, że nie mogłyby odpowiedzieć zadaniem Pekinowi, uzależnionemu ciągle od importu surowców energetycznych i żywności, druzgocących strat gospodarczych. Putin uwierzył w swoją opowieść o zgniłym Zachodzie, który da się zastraszyć i zmusić do posłuszeństwa przez uderzenie pięścią w stół. Pytanie, czy Xi Jinping wyciągnął wnioski z rosyjskiego doświadczenia? **GP**

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Względy humanitarne „Spowolnienie tempa ofensywy to świadoma decyzja, wynikająca z dążenia do zminimalizowania ofiar wśród ludności cywilnej" – oznajmił niedawno minister obrony Siergiej Szojgu, komentując aktualne postępy rosyjskiej armii na froncie ukraińskim. No to teraz armia Szojgu powinna stanąć w miejscu (co zresztą już się dzieje), a potem zrobić płynny obrót 180 stopni i ruszyć z powrotem w stronę Moskwy. Kierując się wyłącznie tym samym pragnieniem.

Za jednym zamachem W obwodzie smoleńskim przeprowadzono ćwiczebne wręczanie wezwań do wojska rezerwistom – poinformowała tamtejsza gazeta „Raboczij Put". Można by było też przy okazji przećwiczyć transport zwłok z obszaru objętego „wojskową operacją specjalną", ceremonie ostatnich pożegnań z powołanymi oraz ich pochówek. Jak już ćwiczyć, to od razu wszystkie kolejne etapy.

Efekt soczewki „Wskutek upalnej pogody miał miejsce »efekt soczewki« i doszło do samozapłonu pocisków" – wytłumaczył gubernator obwodu biełogrodzkiego Wiaczesław Gładkow przyczyny ostatnich pożarów składów amunicji w okolicach wsi Timonowo. Tylko w sierpniu wybuchły tam aż dwa. Przyjaciele z Ukrainy życzą mieszkańcom Biełgorodu i okolic pięknej pogody we wrześniu. Oby był równie słoneczny jak sierpień i niech przypieka nie mniej niż na Krymie.

Atak zombie? Ofiarą tajnej operacji specjalnej padła niejaka Jelena Biełowa z Moskwy, której nieznani sprawcy kazali podpalić wskazane przez nich auto. Jak twierdzili, „aby pomóc rosyjskiej armii". 65-letnia emerytka wykonała zadanie i spaliła... BMW X6 wiceszefa 8 Wydziału Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej. Rodzina zatrzymanej sprawczyni jest przekonana, że starszą panią zahipnotyzowali agenci SBU, ponieważ babcia popiera „wojskową operację specjalną" i z własnej woli nigdy nie podpaliłaby auta wojskowego naczelnika.

Uwaga, okazja! Rosyjska blogerka Anastazja Iwlejewa wyraziła zgodę na przespanie się z nieznajomym za miliard dolarów. Taką sensacyjną wiadomość opublikował w dziale „Kultura" portal gazeta.ru. Nieznajomi (co prawda chyba ci mniej majętni) w pierwszych komentarzach odnieśli się dość chłodno do tej inicjatywy: większość wyraziła opinię, że nie wydałaby miliarda dolarów na seks z blogerką Iwlejewą. Wręcz przeciwnie – za taką kasę sami sprzedaliby swoje ciało każdemu, kto miałby na to ochotę. **GP**

STOLICA KULTURY

„Po seksie oralnym w bramie z siwowłosym Apollonem mieszkaniec Petersburga stracił torebkę z pieniędzmi" – doniósł portal fontanka.ru. W stolicy rosyjskiej kultury nawet kronika kryminalna ma swój niepowtarzalny szarm...

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Krymskie zagadki

Powołujący się na dane Rosyjskiego Stowarzyszenia Operatorów Turystycznych portal Prime podał, że liczba turystów wypoczywających na Krymie zmniejszyła się w bieżącym roku o połowę. „Widocznie coś się wydarzyło" – wysunęli nieśmiałe przypuszczenie autorzy publikacji. No raczej... I Siły Zbrojne Ukrainy zapowiadają, że to dopiero początek.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

POGRZEB PRIBAŁTYKI

ZNIKAJĄ SOWIECKIE POMNIKI

Dla Kremla to wciąż tylko jakaś zbuntowana część imperium. Trzy niewielkie kraje. Pogardliwie nazywane przez Rosjan do dziś Pribałtyką, choć już w 1991 roku odzyskały niepodległość. Teraz Estonia, Łotwa i Litwa pozbywają się ostatnich symboli sowieckiej okupacji. Rosyjska mniejszość w krajach bałtyckich musi się z tym pogodzić.

Antoni **Rybczyński**

Trzy kraje bałtyckie należą do najaktywniejszych sojuszników Ukrainy i zarazem krajów najbardziej obawiających się agresji rosyjskiej. Rządy w Tallinie, Rydze i Wilnie trzymają się zdecydowanej polityki, choć przecież mają u siebie potencjalną piątą kolumnę Moskwy. W Estonii około jednej czwartej ludności to Rosjanie, na Łotwie nawet ponad jedna trzecia. Najlepiej sytuacja wygląda na Litwie – zaledwie około 10 proc. Od momentu odzyskania niepodległości wszystkie te trzy kraje muszą brać pod uwagę obecność rosyjskiej mniejszości. Agresja Rosji na Ukrainę sprawiła, że w zagrożonych imperializmem rosyjskim trzech krajach bałtyckich postanowiono nie zwlekać i zacząć robić wszystko, aby zneutralizować zagrożenie. Jest to wzmacnianie obrony militarnej, jest to ograniczanie wjazdu obywateli Rosji, ale jest to też wojna o pamięć.

Pamięć o 2007

Szczególnie uważnie tę wojnę prowadzi Estonia. Wszak to przeniesienie z centrum stolicy na cmentarz wojskowy pomnika sowieckiej armii w 2007 roku wywołało falę zamieszek w kraju i starć sił porządkowych z lokalnymi młodymi Rosjanami sterowanymi przez Moskwę. Towarzyszył tej destabilizacji pierwszy tak duży zorganizowany przez Rosjan cyberatak na internetowe strony estońskich instytucji i banków. Tego samego obawiają się teraz Estończycy. Choć są lepiej przygotowani. – Władze gminy Lääneranna w prowincji Pärnumaa w zachodniej Estonii przeniosły pięć sowieckich pomników do muzeum w miejscowości Virtsu – poinformował 30 września portal ERR. Pomniki znajdujące się na cmentarzach zostały usunięte w miejscowościach Hanila, Varbla, Kirbla i Lihula. Tylko pomnik położony w Tuudi przy trasie Risti-Virtsu nie był umiejscowiony na cmentarzu. Władze Tallinna usunęły 26 sierpnia kolejny pomnik upamiętniający sowieckie „zwycięstwo nad faszy-

WOJNA O PAMIĘĆ

Agresja Rosji na Ukrainę sprawiła, że w zagrożonych imperializmem rosyjskim trzech krajach bałtyckich postanowiono nie zwlekać ze zneutralizowaniem zagrożenia. Między innymi w wymiarze pamięci.

FOT. INTS KALNINS/REUTERS/FORUM

zmem", nazywany kamieniem Nõmme, od dzielnicy, w której się znajdował.

W Estonii jest od 200 do 400 komunistycznych pomników. „Mój rząd zdecydował o usunięciu sowieckich pomników z przestrzeni publicznej w całym kraju" – poinformowała na Twitterze 16 sierpnia premier Kaja Kallas. „Jako symbole represji i sowieckiej okupacji pomniki sowieckie stały się źródłem wzrastających napięć – w tych czasach musimy trzymać ryzyko dla porządku publicznego na minimalnym poziomie" – dodała Kallas. Tego samego dnia wczesnym rankiem rozpoczęły się prace związane z usunięciem pomnika sowieckiego czołgu T-34 z granicznego miasta Narwa we wschodniej części kraju, zamieszkanego w większości przez ludność rosyjskojęzyczną. W mieście rozmieszczono znaczne siły policji, a także zakazano wstępu na miejsce prac związanych z demontażem pomnika. Operacja została przeprowadzona sprawnie. Estońska Komisja do Spraw Pochówków Wojennych podjęła decyzję o przeniesieniu w sumie 22 zbiorowych mogił żołnierzy sowieckich; zmianie ulegnie też symbolika na nagrobkach, dotychczas kojarząca się z sowiecką okupacją (oczywiście chodzi głównie o czerwone gwiazdy). Ekshumacjami zbiorowych miejsc pochówku zajmuje się państwowe Muzeum Wojny. Pięć z nich zostało już ekshumowanych, 17 czeka na swoją kolej. W jednym z nich, w mieście Otepää, nie znaleziono żadnych szczątków ludzkich. W pozostałych znalezione kości zostały przeniesione na miejscowe cmentarze. Przeniesienie wszystkich szczątków sowieckich żołnierzy pochowanych w Estonii może zająć wiele lat, jednak do końca bieżącego roku planowana jest zmiana symboliki na nagrobkach; w miejsce sowieckiej, okupacyjnej, ma się pojawić neutralna.

Pogrzeb pomników

Podobne zdecydowanie w usuwaniu śladów sowieckiej okupacji widać też na Łotwie i Litwie. Choć oczywiście dużo większym politycznym ryzykiem obciążona jest taka polityka na Łotwie, ze względu na znacznie większą mniejszość rosyjską. W drugiej połowie czerwca weszło tam jednak w życie prawo zakazujące demonstrowania w przestrzeni publicznej symboliki sowieckiej i nazistowskiej oraz zobowiązujące do usunięcia do 15 listopada 2022 roku obiektów gloryfikujących te dwa totalitarne reżimy. Zdemontowane mają być pomniki, znaki pamięci i inne obiekty, pod którymi nie ma pochówków. Parlament Łotwy zdecydował, że do połowy listopada zdemontowanych zostanie 69 pomników gloryfikujących sowieckie rządy i ideologię komunistyczną. Ale tego rodzaju pomników w kraju jest nawet 300. Tyle że – zgodnie z decyzją Saeimy – demontażowi nie podlegają obiekty, pod którymi znajdują się pochówki.

Na pierwszy ogień poszedł najważniejszy symbol sowieckiej dominacji, czyli potężny pomnik w Parku Zwycięstwa w Rydze. Największy taki w krajach bałtyckich. Państwowa Służba Bezpieczeństwa (VDD) nie wykluczała prowokacji podczas usuwania tzw. pomnika Zwycięstwa. 25 sierpnia zdemontowano jednak główną część kompleksu – 79-metrowy obelisk. Demontaż trwał trzy dni. Szef MSZ Łotwy Edgars Rinkevičs ocenił, że usunięcie pomnika, który był jednym z symboli sowieckiej okupacji w Rydze, „zamyka kolejną bolesną kartę historii". Premier Krišjānis Kariņš uważa, że dzięki demontażowi monumentu Łotwa pozbywa się ostatnich konsekwencji okupacji. Państwo również pozbywa się uczucia, że jego ludzie nie są gospodarzami w swoim kraju. Z usuwaniem monumentów nie spieszą się jednak na przykład dwa największe miasta Łatgalii na wschodzie kraju. Władze Dyneburga (Daugavpils) zwróciły się do Trybunału Konstytucyjnego, by zbadać zgodność z konstytucją nowych przepisów zobowiązujących do usuwania takich obiektów. Z kolei w mieście Rzeżyca (Rezekne) miejscowe władze zaplanowały przeniesienie pomnika Wyzwolicieli Rezekne na cmentarz wojskowy.

Litwa niewątpliwie jest bardziej zdecydowana, by usuwać ślady sowieckiej okupacji. Pewnie dlatego też, że nie ma u siebie tak dużej mniejszości rosyjskiej, z którą musi się jednak liczyć. Jeszcze pod koniec kwietnia zmieniono kryteria oceny nieruchomych dóbr kultury, co pozbawiło ochrony prawnej obiekty przedstawiające działalność nazistowskich Niemiec, ale i armii ZSRS. Teraz same samorządy decydują o ewentualnym usunięciu takich obiektów. Efekt? Do końca sierpnia usunięto już około 10 pomników żołnierzy sowieckich, m.in. w Kłajpedzie, Mariampolu, Połądze, Poniewieżu, Rosieniach. Najwięcej emocji wzbudziło na początku lipca zburzenie sowieckiego zespołu pomnikowego w centrum Kłajpedy. Około 20 proc. mieszkańców tego litewskiego miasta portowego stanowią bowiem Rosjanie. Ale udało się bez problemów. Wilno przygotowuje się tymczasem do demontażu pomnika na cmentarzu Antokolskim. Zapowiedziano, że stosowna uchwała ma być podjęta 14 września, po czym rozpoczną się prace. Zespół pomnikowy na Antokolu jest miejscem, gdzie 9 maja odbywają się centralne uroczystości z okazji zwycięstwa ZSRS w II wojnie światowej, z udziałem tysięcy Rosjan mieszkających na Litwie oraz rosyjskich dyplomatów. **GP**

Konrad **Wysocki**
albicla.com/KonradWysocki

DZIAŁAĆ SZYBKO, GDY WRÓG U BRAM

ROZWÓJ WOJSK PANCERNYCH I ARTYLERII

Już w październiku rozpoczęcie szkoleń dla polskich żołnierzy w Korei Południowej. Pierwsze dostawy czołgów K2, a także armatohaubic K9, jeszcze w tym roku – wicepremier, szef MON Mariusz Błaszczak podpisał umowy wykonawcze na pozyskanie uzbrojenia z Korei Południowej. Szybka i niezwykle potrzebna w obecnej sytuacji geopolitycznej modernizacja techniczna armii jest solą w oku byłych wojskowych, związanych obecnie z opozycją, którzy krytykują każdą decyzję zakupową Ministerstwa Obrony Narodowej.

Zatwierdzone umowy dotyczą pozyskania 180 czołgów K2 oraz 212 armatohaubic K9. Pierwsza partia uzbrojenia trafi do polskich żołnierzy jeszcze w tym roku. Będzie to 10 czołgów, które trafią do 20. Brygady Zmechanizowanej, oraz 24 armatohaubice K9, które wejdą na wyposażenie 11. Pułku Artylerii w Węgorzewie. Obie jednostki wchodzą w skład 16. Dywizji Zmechanizowanej. Za pełną realizację kontraktu Polska zapłaci blisko 6 mld dolarów (3,37 mld za czołgi oraz 2,4 mld za armatohaubice). Dostawy czołgów K2 mają zakończyć się w 2025 roku, armatohaubic – rok później.

„Czarne Pantery" i „Grzmoty"

K2 Black Panther (pol. „Czarna Pantera") to południowokoreański czołg podstawowy generacji 3+. Jego główne uzbrojenie stanowi armata gładkolufowa kal. 120 mm z automatem ładowania, która może wykorzystywać najnowsze rodzaje amunicji. Uzbrojenie pomocnicze to 7,62 mm karabin maszynowy oraz 12,7 mm wielkokalibrowy karabin maszynowy (WKM). Masa czołgu to 55 ton. Może poruszać się z prędkością 70 km\h na drogach utwardzonych i 50 km\h na pozostałym terenie. Jego załogę stanowi trzech żołnierzy.

Z kolei K9 Thunder (pol. „Grzmot") to haubica na podwoziu gąsienicowym, uzbrojona w 155 mm armatę o szybkostrzelności od 6 do 8 strzałów na minutę. W zależności od typu amunicji, K9 zapewnia precyzyjne prowadzenie ognia na dystansach od 30 do ponad 50 km. Uzbrojenie dodatkowe stanowi karabin maszynowy

ŚWIATOWA PÓŁKA

Zarówno czołg K2 Black Panther, jak również armatohaubica K9 Thunder, są uznawane za jedne z najnowocześniejszych na świecie w swojej klasie uzbrojenia.

FOT. CHEMPEREK LESZEK/WWW.GOV.PL

kal. 12,7 mm. Załogę tworzy pięciu żołnierzy. Armatohaubica waży 47 ton i osiąga maksymalną prędkość w okolicach 65 km\h. W odróżnieniu od czołgu K2, armatohaubice K9 Thunder są już na wyposażeniu armii sojuszniczych Korei Południowej – m.in. Turcji, Australii i Egiptu.

Szkolenie już od października

Co równie ważne, w ramach porozumienia z Seulem, już od przyszłego miesiąca ruszą szkolenia polskich żołnierzy w Korei Południowej z obsługi czołgów K2. Termin jest tu niezwykle istotny, zważywszy na fakt, że jeszcze w tym roku pierwsze czołgi trafią do polskiej armii. Pakiet szkoleniowy czołgów obejmuje także symulatory pokładowe ETS – Embedded Training System. „Żołnierze jeszcze w październiku wyjadą do Korei, by szkolić się na czołgach K2. Załogi wrócą ze szkolenia, a nowe czołgi będą już do dyspozycji Wojska Polskiego. W ten sposób wzmacniamy bezpieczeństwo Rzeczypospolitej Polskiej" – powiedział wicepremier, szef MON Mariusz Błaszczak w czasie uroczystości zatwierdzenia umów.

Dezinformacja celowym działaniem

Obecna sytuacja geopolityczna dobitnie potwierdza, że kluczowych zbrojeń należy dokonywać szybko, a pozyskany sprzęt musi być z najwyższej światowej półki. Niestety, nawet w obliczu stale utrzymującego się zagrożenia dla bezpieczeństwa państwa, pewne środowiska, zwłaszcza byłych wojskowych, skupionych obecnie wokół opozycji, na każdym kroku dyskredytują działania podejmowane przez MON w ramach modernizacji polskiej armii. Gen. broni rez. Mirosław Różański, były dowódca generalny rodzajów sił zbrojnych (DGRSZ), a obecnie prezes Fundacji Bezpieczeństwa i Rozwoju (STRATPOINTS), komentując na swoim Twitterze umowy z Koreą, stwierdził, że „interes partyjny zdominował interes państwa". „Błaszczak wydaje miliardy: koreańska inwazja i szok w zbrojeniówce" – to z kolei tytuł artykułu, który 29 sierpnia pojawił się na portalu tygodnika „Polityka". W kontekście umów z Koreą czytamy w nim m.in., że „polski MON stawia na szybkość dostaw kosztem procedur". Z kolei na forach i profilach społecznościowych można znaleźć pełno „analiz", że gigantyczny transfer uzbrojenia z Korei zabije rodzimy przemysł zbrojeniowy. Tymczasem słowem nie wspomniano o tym, że sprzęt będzie produkowany docelowo z szerokim udziałem polskiego przemysłu zbrojeniowego oraz z uwzględnieniem opinii i ocen ekspertów wojskowych. Do tego dochodzi duży transfer technologii do Polski. „Codziennie słyszę krytykę tego, że szybko wyposażamy Wojsko Polskie w nowoczesny sprzęt. Ta krytyka jest przeprowadzana przez byłych dowódców związanych z polityczną opozycją. Dobrze, że ich już w wojsku nie ma, bo kiedy dowodzili wojskiem, nie kupowali sprzętu, likwidowali jednostki, a dziś tylko spekulują i wzbudzają dezinformację" – skomentował pseudozarzuty szef MON. **GP**

MĄCICIELE

Kolejny raz przekonaliśmy się, że to, co mówią i piszą byli wojskowi i niektórzy dziennikarze, związani dzisiaj z przeróżnymi partiami tzw. totalnej opozycji, jest funta kłaków warte. Koreański kontrakt właśnie ze wszech miar pokazuje, że wbrew opiniom niektórych, nie jesteśmy uzależnieni tylko od amerykańskich dostaw. Że są kraje, które są w stanie bardzo szybko zadośćuczynić naszym potrzebom i dostarczyć ekspresowo broń. Pokazuje również – a to był jeden z głównych zarzutów lejących krokodyle łzy krytyków – że obecne władze kupując armatohaubice K9, właśnie dbają o przyszłość naszego przemysłu i produkowanych przezeń Krabów, dając wspaniałe możliwości ich modernizacji w Polsce. Podobnie jak kiedyś było z fińską Patrią, która przeistoczyła się w polskiego Rosomaka, a teraz w Borsuka. Jakże łatwo się pisze o pomijaniu procedur i wybrzydza. Jednak w sytuacji, gdy wojna za miedzą, a wróg dopuszcza się coraz groźniejszych pogróżek pod naszym adresem, nie widzi się, że wszelkie procedury nabywania broni są dobre w czasach normlanych.
A w sytuacji wojennej, podobnie jak na froncie, liczy się szybkość działania. Czas nas goni, czego wydaje się nie zauważać pupil Szymona Hołowni, generał Różański. Aż strach pomyśleć, co by było, gdyby w swoim czasie minister Antoni Macierewicz go nie zdymisjonował…
Smutny w tej całej historii jest tylko fakt, że w sytuacji, kiedy w sprawie polskiego bezpieczeństwa i rozbudowy armii wszyscy powinni ciągnąć wózek z napisem „bezpieczeństwo Polski" w jedną stronę, znajdują się indywidua, które robią wszystko, aby sypnąć piaskiem w tryby.

Igor Szczęsnowicz
albicla.com/IgorSzczesnowicz

Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

UKRAIŃSCY UCHODŹCY TO TAKŻE POLSCY KONSUMENCI

NIEZALEŻNIE OD INFLACJI ROŚNIE SPRZEDAŻ DETALICZNA

Po pół roku zbrodniczej wojny Rosji w Ukrainie uchodźcy z tego kraju w Polsce, którzy zdecydowali się u nas zostać, zapewne na dłużej niż tylko na kilka miesięcy, stanowią coraz bardziej widoczną na rynku grupę nabywców rozmaitych towarów i usług.

Według różnych szacunków liczbę Ukraińców w naszym kraju można szacować na co najmniej 1,5 mln (tylu Ukraińcom nadano nr PESEL) do 2 mln, spośród około 5 mln, którzy przekroczyli naszą granicę od 24 lutego, tj. od początku wojny. Zapewne także dzięki ponoszonym przez nich codziennym wydatkom wzrosła – jak poinformował GUS – sprzedaż detaliczna w lipcu (w cenach stałych, a więc z pominięciem efektu wzrostu cen w sklepach z powodu inflacji) – o 2 proc. w stosunku do lipca ubiegłego roku i o 1,2 proc. wobec czerwca bieżącego roku. Również w styczniu–lipcu br. sprzedaż detaliczna wzrosła w stosunku do pierwszych siedmiu miesięcy 2021 roku o 8 proc.

Wzrost sprzedaży detalicznej sięgnął niemal 14 proc.

Co więcej, według danych z „Tygodnika Gospodarczego" Polskiego Instytutu Ekonomicznego konsumenci ograniczają wydatki w większości europejskich gospodarek. W większości państw unijnych sprzedaż detaliczna w II kwartale br. spadła bądź wzrosła w niewielkim stopniu. Ewenementem jest Polska – w II kwartale wzrost u nas sięgnął niemal 14 proc. To efekt większej sprzedaży żywności oraz innych produktów pierwszej potrzeby spowodowany napływem ludności z Ukrainy. Podobne tendencje obserwujemy na Słowacji, gdzie konsumenci kupowali o ponad 50 proc. więcej żywności niż w ubiegłym roku.

Wyniki te stanowią rzecz jasna przede wszystkim efekt popandemicznego odbicia, jednak obecność przybyszy zza południowo-wschodniej granicy wzmacnia rozmiary popytu wewnętrznego w naszym kraju. Zwłaszcza że – w związku z przedłużającą się i jak na razie zdającą się nie mieć końca

KONSUMPCJA
Dzięki napływowi uchodźców z Ukrainy obecnie w naszym kraju żyje istotnie więcej osób, które m.in. kupują produkty pierwszej potrzeby.

wojną Rosji w Ukrainie – wciąż wzrastać będzie zarówno łączna liczba uchodźców z tego kraju, jak i osób, które po przybyciu do Polski podejmują pracę zawodową. Choć w grupie uchodźców istotną część stanowią dzieci i osoby starsze, według danych Ministerstwa Rodziny i Polityki Społecznej oficjalnie zarejestrowanych jako pracujących jest obecnie około 750 tys. obywateli Ukrainy.

Piotr Bartkiewicz, ekonomista Pekao SA, w wywiadzie dla filarybiznesu.pl zaznacza, że dzięki napływowi uchodźców z Ukrainy „obecnie w naszym kraju żyje istotnie więcej osób, które m.in. kupują produkty pierwszej potrzeby".

Większość zostanie u nas na długo

– Większość uchodźców wojennych zamierza wrócić do Ukrainy, ale dopiero, gdy będzie to bezpieczne. Z raportu ONZ wynika, że 80 proc. przebywających w Polsce Ukraińców spodziewa się, że zostanie tu jeszcze długo. Dlatego – już niebawem – może nastąpić kolejny widoczny wzrost liczby uchodźców ze Wschodu pracujących tymczasowo w Polsce. Ich aktywizacji zawodowej sprzyjać będzie też podejście pracodawców, którzy coraz częściej decydują się na tę formę zatrudnienia, bo boją się wiązać z kadrą na dłużej w niepewnych rynkowo czasach – podkreśla Magda Dąbrowska, wiceprezes Grupy Progres zajmującej się pośrednictwem pracy.

Przy czym, jak poinformował „GP" Wydział Prasowy w Departamencie Komunikacji i Promocji MRiPS, liczba tzw. powiadomień o powierzeniu wykonywania pracy obywatelowi Ukrainy stale rośnie. Są to zezwolenia na pracę na podstawie szybkiej ścieżki ich uzyskiwania, wdro-

FOT. FOTOMAG/GAZETA POLSKA

REPOWEREU TRZEBA DOPRACOWAĆ

UE odpowiedziała na zakłócenia rynku energii powodowane inwazją Rosji na Ukrainę nowym planem – REPowerEU. Składa się on z 3 filarów: oszczędzania energii, produkcji ekologicznej energii oraz dywersyfikacji dostaw energii. Plan oparty jest jednak na nadmiernie optymistycznych założeniach co do możliwości zmiany przyzwyczajeń konsumpcyjnych, zawiera też propozycje mogące być potencjalnie niekorzystne dla Polski. Według WEI, o ile stabilność energetyczna państwa EU wymaga podjęcia zdecydowanych działań, o tyle plan REPowerEU wymaga głębokiego dopracowania.

PIERWSZE REGULARNE REJSY Z LOTNISKA W RADOMIU

Lotnisko Warszawa–Radom ogłasza pierwsze kierunki, które będą dostępne w 2023 roku. Kopenhaga, Paryż, Rzym – to pierwsze trzy europejskie miasta, które zyskają regularne połączenie z portem. Wszystkie rejsy będą obsługiwane przez PLL LOT. Loty ruszą w sezonie Lato 2023, zaczynającym się na przełomie marca i kwietnia. Będą odbywać się trzy razy w tygodniu i planowane są boeingami 737-800.
– Postaramy się, aby radomskie lotnisko polubili pasażerowie i chętnie z niego korzystali – mówi Anna Dermont, rzeczniczka PP „Porty Lotnicze".

żonej w naszym kraju po 24 lutego br. Według MRiPS (stan na 30 sierpnia 2022 roku) pracodawcy przesłali 443 tys. takich powiadomień. Najczęściej dotyczyły województw: mazowieckiego, dolnośląskiego, wielkopolskiego i łódzkiego.

Uproszczenie procedur do podjęcia pracy

Jak wyjaśnia MRiPS, przyjęta bardzo szybko po wybuchu wojny w Ukrainie ustawa o pomocy obywatelom Ukrainy otworzyła dla nich rynek pracy. Dzięki uproszczeniu procedur do podjęcia pracy nie jest konieczne uzyskanie żadnych dodatkowych zezwoleń. Oznacza to, że obecnie jednocześnie około 300 tys. obywateli Ukrainy pracuje u nas legalnie spośród tych osób, które przebywały w Polsce przed wybuchem wojny i nie wróciły do swojego kraju. To o tyle istotne, że według szacunków Polskiego Związku Pracodawców Budownictwa, dotyczących tylko branży budowlanej, po wybuchu wojny w Ukrainie z polskich budów ubyło od 90 do 100 tys. pracowników, tj. 20–30 proc. zatrudnionych tam Ukraińców.

Rosnącą z miesiąca na miesiąc liczbę aktywnych zawodowo Ukraińców potwierdzają też dane z końca lipca Grupy Progres. Od wybuchu wojny do końca czerwca liczba Ukraińców (kobiet i mężczyzn) pracujących tymczasowo wzrosła u nas o ponad 16 proc. W przypadku kobiet z Ukrainy wzrost jest wyższy i wynosi 41 proc. Różnicę widać też w strukturze grupy Ukraińców zarabiających w Polsce przed wojną i po jej rozpoczęciu. W pierwszej połowie bieżącego roku liczba naszych wschodnich sąsiadów pracujących tymczasowo nad Wisłą była wyższa niż w analogicznym okresie 2021 roku.

Przemysł, transport, gospodarka magazynowa, budownictwo

Jak zaznacza MRiPS, obywatele Ukrainy pracują głównie w przetwórstwie przemysłowym, transporcie, gospodarce magazynowej oraz w działalności związanej z zakwaterowaniem i usługami gastronomicznymi, a także w rolnictwie i budownictwie. Wśród zgłoszeń od pracodawców są również powiadomienia o zatrudnieniu w tak potrzebnych zawodach jak: lekarz, pielęgniarka, opiekun osoby starszej i pomocniczy personel medyczny.

Według danych Ministerstwa Rodziny i Polityki Społecznej, oficjalnie zarejestrowanych jako pracujących jest obecnie około 750 tys. obywateli Ukrainy.

Decyzję o podjęciu pracy u nas przez uchodźców (w dużej mierze uchodźczyń) z Ukrainy przyspieszają rosnące koszty życia w Polsce. – Ukraińcy przyjeżdżający do nas przed wybuchem wojny skupiali się na pracy, a zarobione środki wysyłali do rodziny w Ukrainie. Część z nich sprowadzała do siebie bliskich, gdy ich sytuacja materialna była stabilna. Obecnie w naszym kraju mieszka wiele kobiet z dziećmi, które podejmują zatrudnienie, bo na przykład kończy im się „poduszka" finansowa, a koszty życia ciągle rosną. Na ten wzrost wpływa inflacja, ale też liczba osób na utrzymaniu. Wcześniej pracownicy mieszkali w kwaterach zapewnionych przez pracodawcę i odkładali zarobione środki. Praca w Polsce była bardzo opłacalna, bo wiele wydatków ponosili w ojczyźnie. Obecnie dużą część z nich pokrywają w naszym kraju – mówi wiceprezes Grupy Progres.

Sytuacja na rynku konsumpcyjnym

– Nie ulega wątpliwości, że jest nas teraz na rynku konsumpcyjnym więcej, niż było, ze względu na to, że sporo ludzi do nas przyjechało z Ukrainy – mówi „GP" Piotr Soroczyński, główny ekonomista Krajowej Izby Gospodarczej. Jego zdaniem trzeba przy tym pamiętać, że wzrost spożycia nie jest wprost proporcjonalny do liczby ludności.

– Ukraińcy w tym pierwszym rzucie, gdy byli u nas od końca lutego, w marcu i na początku kwietnia, weszli na rynek konsumpcyjny i musieli kupić sporo rzeczy niezbędnych do życia. Oczywiście ten ruch konsumpcyjny był trochę większy u osób, które uciekały przed wojną, ale były przy tym zamożne, miały środki finansowe. Jednakże zdecydowana większość osób, które do nas przyjechały, to były matki z dziećmi, osoby starsze – to nie są szczególnie zamożne osoby, które są w stanie wygenerować duże dochody, żeby być w stanie wydawać dużo pieniędzy. Przy tym na początku były wspierane dużym ruchem na rynku konsumpcyjnym, bo różne rzeczy były kupowane dla nich na dary. Ci ludzie byli czasami wspierani także pieniędzmi, poprzez organizowane dla nich specjalne zbiórki. Teraz zaś prowadzą skromne życie, wobec tego nie przesadzałbym w szacunkach co do wielkości ich wpływu na ogólny popyt konsumpcyjny w naszym kraju. To jednocześnie oznacza, że wpływ tego dodatkowego zastrzyku popytu z ich strony nie był jakiś specjalnie inflacjogenny.

W opinii Aleksandry Świątkowskiej, ekonomisty BOŚ Bank SA, obecność uchodźców z Ukrainy na pewno ma wpływ na wzrost sprzedaży detalicznej. – Z tym że przyjmując, iż przebywa u nas obecnie dodatkowo około 2 mln osób – konsumentów, to trudno zakładać, że oni wszyscy powielają cały model konsumpcji pozostałego społeczeństwa. Część z nich mimo wszystko jest na dorobku, część przebywa u nas tylko okresowo. Nawet gdyby założyć, że ich konsumpcja w przeliczeniu na osobę jest o połowę mniejsza niż rezydentów-Polaków, to wciąż do wielkości spożycia indywidualnego w naszym kraju dodawało to maksymalnie 2 punkty procentowe – liczone jako spożycie gospodarstw domowych. Przy czym prawdopodobnie wielkość kupna przez uchodźców samych towarów może być większa niż usług. Bo bez tych ostatnich można się jakoś obejść. A więc musi to dać efekt zwiększonej ogółem sprzedaży detalicznej. Jednocześnie tych co najmniej 1,5 mln osób żyje u nas na tyle długo, by koszyk dóbr kupowanych detalicznie się poszerzał – uchodźcy zaczynają, być może, urządzać mieszkania, w których przebywają, płacą za wynajem. **GP**

DZISIAJ

GŁÓWNE WYDANIE INFORMACJI

codziennie

18:30

zaprasza **Piotr Kieraga**

REPUBLIKA

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną oraz w internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Czym skorupka za młodu nasiąknie

Dzięki staraniom Klubu „Gazety Polskiej” w Piotrkowie Trybunalskim odbyła się kolejna edycja warsztatów historyczno-muzycznych dla dzieci.

Jednym z punktów zorganizowanych przez piotrkowski klub „GP” warsztatów dla Małego Powstańca w Warszawie.

Dzieci i młodzież z Piotrkowa i okolicznych miejscowości uczestniczyły w warsztatach poświęconych historii II wojny światowej, m.in.: Westerplatte, Monte Casino, 17 września, Katyniowi, gen. Stefanowi Roweckiemu „Grotowi”, Krzysztofowi Kamilowi Baczyńskiemu. Częścią projektu była wycieczka do Warszawy, podczas której lekcja historii pozwoliła „dotknąć” miejsc pamięci związanych z II wojną światową. Zwiedzanie rozpoczęto od zmiany warty przy Grobie Nieznanego Żołnierza, odwiedzono pomnik Małego Powstańca i pomnik Powstania Warszawskiego. Ważnym punktem planu było zwiedzanie Muzeum Wojska Polskiego i Cmentarza Wojskowego na Powązkach. Każdy dzień wypełniony był muzyką, śpiewem piosenek, które wspólnie z dziećmi wykonali Zuzanna i Julia Kafar oraz Paweł Piekarczyk. – Każdy dzień to wyjątkowa muzyczna oraz plastyczna lekcja historii – mówiła „Gazecie Polskiej Codziennie” Jolanta Piekarska, jedna z pomysłodawczyń warsztatów i nauczycielka. Swoje wsparcie przy organizacji warsztatów okazały Karolina Mierzwa i Aleksandra Dudzińska. Nad całością czuwała przewodnicząca Klubu „Gazety Polskiej” z Piotrkowa Trybunalskiego Beata Dróżdż.

Tradycją stały się spotkania online klubów „GP” z Kanady i Stanów Zjednoczonych. Tym razem zorganizował je przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej” z Toronto Jurek Lizak, a uczestniczyli w nim klubowicze m.in. z: Toronto, Filadelfii, Nowego Jorku, Hamilton, Kingston (Ontario), Vancouver (Kanada), Winnipeg. W spotkaniu online uczestniczyli również: prezes Klubów „Gazety Polskiej” Ryszard Kapuściński, prezes Fundacji Klubów „Gazety Polskiej” Ewa Wójcik oraz koordynator klubów zagranicznych Paweł Piekarczyk. Podczas dyskusji poruszono ważne sprawy organizacyjne dotyczące najbliższego Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej” z USA i Kanady w Savannah. Był czas na rozmowy z nowymi klubowiczami i tymi, którzy znają się i przyjaźnią od wielu lat.

W Parku Solidarności w Radomsku odbyły się Dożynki Wojewódzkie 2022. Oficjalna część rozpoczęła się od mszy św. dziękczynnej w kościele pw. św. Jadwigi Królowej w Radomsku. Podczas imprezy można było odwiedzić różne stoiska, m.in. kół gospodyń wiejskich z całego województwa czy Strefy Wolnego Słowa. W wydarzeniu wzięły udział kluby „GP” z Radomska, Przedborza, Krośniewic, Piotrkowa Trybunalskiego oraz Drzewicy. Na scenie obrzędowej został wybrany najpiękniejszy wieniec tegorocznych dożynek. Podczas uroczystości odczytano list prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego. Zaprezentowano także listy z podziękowaniami od prezydenta Andrzeja Dudy, premiera Mateusza Morawieckiego oraz ministra rolnictwa Henryka Kowalczyka.

Członkowie Klubu „Gazety Polskiej” w Nowym Targu uczestniczyli we mszy św. w niemieckim obozie zagłady Auschwitz-Birkenau w rocznicę śmierci św. Maksymiliana Marii Kolbego. Nie zabrakło uczestników z całej Polski oraz wielu organizacji społecznych. Na mszy celebrowanej przez polskich duchownych był obecny m.in. biskup niemiecki, który odczytał list z przeprosinami i prośbą o pojednanie. Po mszy św., wraz z członkami klubu z Legnicy, udano się do celi, w której zmarł o. Maksymilian Kolbe, i pod ścianę śmierci, gdzie odmówiono modlitwę.

149 lat temu urodził się człowiek niezwykły, patriota, żołnierz, gen. Józef Haller. Dla uczczenia tej rocznicy fundacja „Dumni z Polski” współorganizowała – wraz z Grupą Historyczno-Edukacyjną „Szare Szeregi”, Formacją Patriotyczną im. Kazimierza Wielkiego i Klubem „GP” z Milanówka – piknik historyczno-edukacyjny. Po odśpiewaniu hymnu i modlitwie głos zabrali: w imieniu wicepremiera ministra obrony narodowej – szef Gabinetu Politycznego Łukasz Kudlicki, w imieniu marszałek Sejmu Małgorzaty Gosiewskiej – poseł Paweł Lisiecki. Sylwetkę generała przybliżył prof. Jan Żaryn, dyrektor IDMN. Na koniec głos zabrał Andrzej Melak.

dzieci poświęconych historii II wojny światowej była wizyta pod pomnikiem

Członkowie Klubu „Gazety Polskiej” w Tychach otrzymali z Kancelarii Prezesa Rady Ministrów premiera Mateusza Morawieckiego upominek i specjalne podziękowania za pracę przy zbieraniu podpisów pod projektem „Pod biało-czerwoną”. Przypomnijmy, w Tychach udało się zebrać 1245 podpisów poparcia dla idei postawienia masztu z polską flagą upamiętniającego 100. rocznicę odzyskania niepodległości i zwycięstwo nad bolszewikami w 1920 roku. 14 czerwca klubowicze otrzymali od prezydenta Tych Andrzeja Dziuby list, w którym zapewniono ich, że przy wyborze lokalizacji dla tego wyjątkowego masztu, obok względów technicznych, zostaną wzięte pod uwagę wskazane przez nich lokalizacje, w szczególności Rynek Tyski.

Klubowicze „Gazety Polskiej” Elbląg II im. Lecha Kaczyńskiego i Kawalerowie Orderu Świętego Stanisława Przeoratu Pomorskiego udali się do Tulic, by odnowić i zakonserwować pomnik Danusi Siedzikówny „Inki”, który powstał z inicjatywy klubowiczów. Podziękowania otrzymał w szczególności prezes Zarządu Okręgu Związku Żołnierzy Armii Krajowej, nasz klubowicz Ireneusz Ziemiński, za pomoc w realizacji tego zadania, oraz klubowicz Marek Kazaniecki za prace przy pomniku.

W sądeckim ratuszu, w reprezentacyjnej Sali im. Stanisława Małachowskiego, członkowie Klubu „Gazety Polskiej” im. Jana Olszewskiego z przewodniczącym Tomaszem Baliczkiem wzięli udział w podniosłej uroczystość, podczas której przyjaciel naszego klubu, ksiądz prałat Stanisław Czachor, otrzymał jedno z najwyższych odznaczeń polskich – Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, przyznany przez prezydenta Andrzeja Dudę. Ksiądz prałat Stanisław Czachor jest w Nowym Sączu postacią znaną i cenioną. Swoją kapłańską posługę sprawuje już ponad 50 lat. Długo by można wymieniać Jego zasługi duszpasterskie i społeczne dla Nowego Sącza, dość tylko przypomnieć, że w latach 80. zapisał piękną kartę jako gorący orędownik Solidarności i opiekun sądeckich środowisk patriotycznych. Drugą osobą wyróżnioną Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski została Władysława Franczak, zasłużona działaczka NSZZ „Solidarność” z Limanowej. Minister Piotr Ćwik, zastępca szefa Kancelarii Prezydenta RP, wręczył także zasłużonym członkom sądeckiej Solidarności oraz KIK-u Medale Stulecia Odzyskanej Niepodległości. Wśród wyróżnionych w tym gronie znalazły się tak znane postaci sądeckiego życia publicznego jak Krzysztof Pawłowski i Marek Poremba. Uroczystość poprowadził wiceprzewodniczący klubu, dr Jarosław Jakubowski, historyk, redaktor naczelny „Rocznika Sądeckiego”.

17 sierpnia minęła 83. rocznica śmierci Wojciecha Korfantego. Prof. arch. Franciszek Maurer, członek gliwickiego klubu, wykonał tablicę pamięci, uroczyście odsłoniętą 20 kwietnia 2019 roku. Wojciech Korfanty (20.04.1873–17.08.1939) był synem górnika z obecnych Siemianowic Śląskich; wsławił się w latach 1901–1921 walką o polskość Śląska. Pełnił funkcję redaktora naczelnego „Górnoślązaka”. Był też posłem do Landtagu i Reichstagu, komisarzem Plebiscytu, dyktatorem III powstania śląskiego. W 1923 roku został wicepremierem w rządzie Wincentego Witosa. Prześladowany przez sanację, dwukrotnie był więziony. W 1935 roku wobec zagrożenia ponownym aresztowaniem wyemigrował do czeskiej Pragi. We Francji współpracował z Ignacym Paderewskim, Józefem Hallerem i Wincentym Witosem.

Przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej” z Będzina Krzysztof Klebach wszedł w kolejny etap życia, pojmując za żonę Joannę. Życzymy obojgu młodym wzajemnej miłości, szczęścia i zrozumienia na zupełnie nowej ścieżce. Wszystkiego najlepszego życzą prezes Klubów „Gazety Polskiej” Ryszard Kapuściński, red. nacz. Tomasz Sakiewicz wraz z Klubowiczami „Gazety Polskiej”. **GP**

FOT. KLUBY „GP”

ZAPROSZENIA klubowe

Glasgow (Szkocja) – powstał 491. Klub „GP”, przewodniczącą została Iwona Wróbel, tel. +44 780 3456 591, e-mail klubgp.glasgow@gmail.com

Krośniewice – wydarzenie „Dzień Bohaterów” Niepokonani–Niezłomni 2022, 16 września, g. 9.30, plac Wolności, skwer miejski.

Brzozów – Msza św. w intencji Ojczyzny, 10 września, g. 18 w brzozowskiej Bazylice Mniejszej. Po nabożeństwie nastąpi przejście pod Tablicę Smoleńską i Krzyż Katyński oraz zapalenie zniczy.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

ZWIASTUN – CZYLI DLACZEGO WARTO STAWAĆ W OBRONIE RZECZYPOSPOLITEJ!

POSZUKIWANIE SENSU I CELU

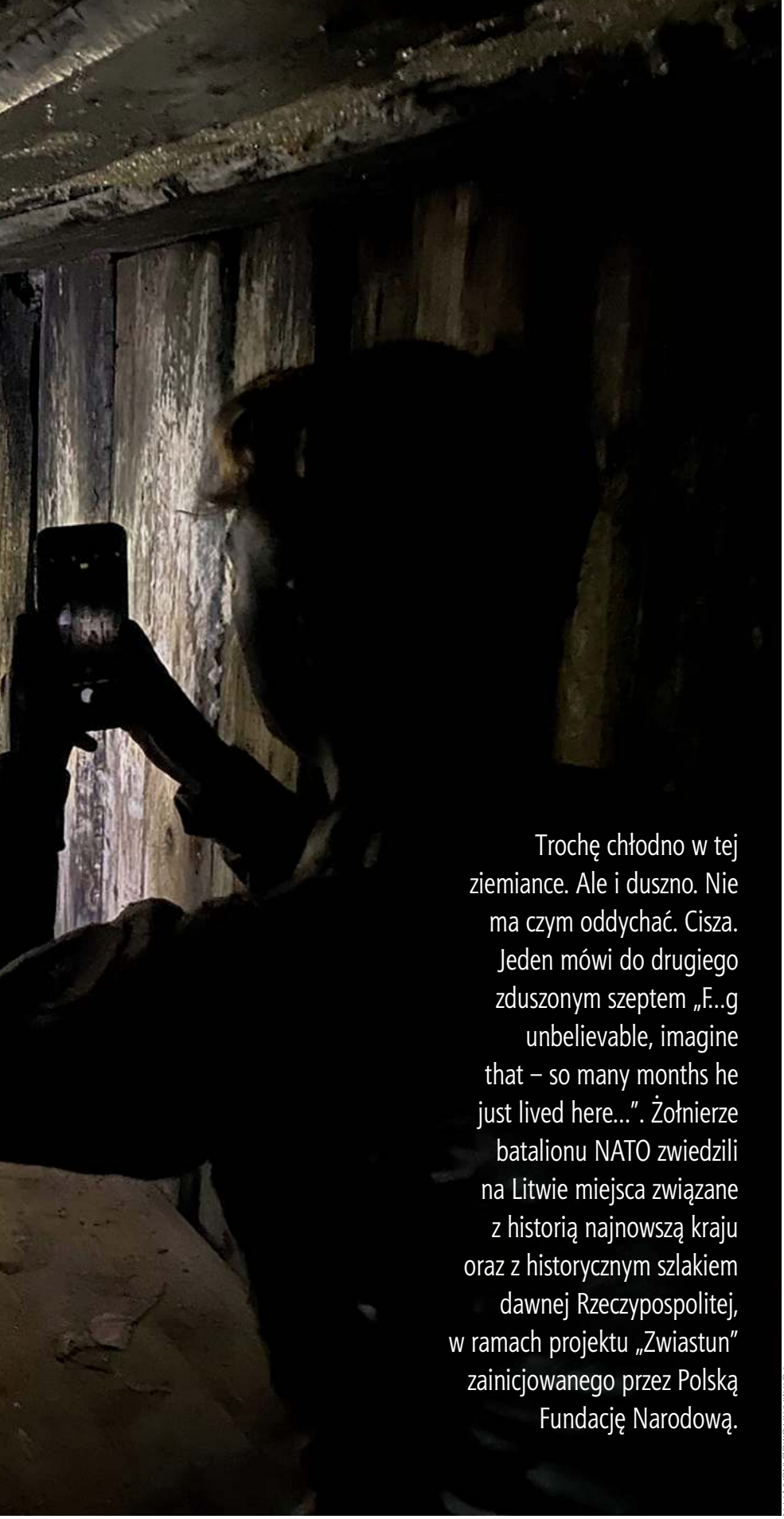

Trochę chłodno w tej ziemiance. Ale i duszno. Nie ma czym oddychać. Cisza. Jeden mówi do drugiego zduszonym szeptem „F...g unbelievable, imagine that – so many months he just lived here...". Żołnierze batalionu NATO zwiedzili na Litwie miejsca związane z historią najnowszą kraju oraz z historycznym szlakiem dawnej Rzeczypospolitej, w ramach projektu „Zwiastun" zainicjowanego przez Polską Fundację Narodową.

FOT. MARTA SMOLAŃSKA/PFN

Długa droga szutrowa ciągnąca się litewskimi bezdrożami jest wyschnięta na wiór. Samochody zostawiają za sobą długi, gęsty tuman kurzu. Gdy jedzie się za innym pojazdem, lepiej zostawić większy dystans – żeby w ogóle widzieć, co się dzieje na drodze. Wokół, jak okiem sięgnąć, sierpniowe, żółte pola, okraszone gdzieniegdzie kępami drzew. W pewnej chwili na skrzyżowaniu drogi rozchodzą się – w jedną stronę skręca franciszkanin z polskiego klasztoru w Wilnie, ojciec Marek. My za nim. Jednak Cezary Jurkiewicz z PFN wybiera inną trasę, na wprost. Za nim jedzie, kolebiąc się na wybojach, autokar wiozący uczestników tej zadziwiającej wyprawy, żołnierzy z Batalionowej Grupy Bojowej NATO stacjonującej w Bemowie Piskim, a stanowiącej część natowskiej eFP (ang. „enhanced Forward Presence", czyli „wzmocniona Wysunięta Obecność"). Chłopaki z najdalszych krańców Stanów Zjednoczonych (z Kalifornii czy z Oregonu) patrzą z okien autokaru i zastanawiają się pewnie, po jakie licho Polacy wiozą ich na Litwie w jakieś odludne, dzikie miejsce. Zastanawiamy się i my. Samochody wjeżdżają w głęboki las. Droga zmienia się w mocno błotnistą. W pewnej chwili tracimy z oczu ojca Marka. Prawdopodobnie skręcił w jakąś boczną ścieżkę. Dalej prowadzi nas Google, wskazując leśne dukty. Na koniec trafiamy na miejsce zbiórki. Żołnierze – w przeważającej części Amerykanie, ale też Brytyjczycy, Chorwaci i Rumuni – ruszają na piechotę za przewodnikiem. A my za nimi. „Wycieczka" zaczyna mieć charakter wojskowego marszu w czasie ćwiczeń – idziemy w dwóch szeregach przez gęstą litewską knieję. Na rozstaju dróg spotykamy franciszkanina, który dotarł tu z innej strony. Teraz on przejmuje prowadzenie. W pewnym momencie skręca w wąską, leśną ścieżkę i wreszcie docieramy na miejsce. To niewielka polanka otoczona sosnami, rosną wokół krzaki jałowca, trochę paproci. Nic wyjątkowego, gdyby nie to, że stoi tu kilka ławek, takich, jakie zazwyczaj ustawia się przy miejscach na ognisko, ale paleniska nie ma – jest za to kwadratowa blacha, wyglądająca jak wyrzucona przez kogoś. O co chodzi? Ojciec Marek Dettlaff wstaje i zaczyna mówić…

Żołnierze NATO schodzą do podziemnego bunkra gen. Jonasa Žemaitisa.

Żołnierze eFP NATO w wileńskim więzieniu KGB.

Żołnierze muszą wiedzieć, czego bronią

Zanim jednak dojdziemy do tego, co takiego znajdowało się pośrodku lasu na Litwie, zajrzyjmy za kulisy „Zwiastuna". Ten projekt funkcjonuje od 2017 roku i – jak tłumaczy jego pomysłodawca Cezary Jurkiewicz – jego głównym celem jest pokazanie pięknego dziedzictwa Rzeczypospolitej Obojga Narodów żołnierzom wojsk NATO, którzy pełnią u nas służbę. A także zła, które w tryby historii wniosły oba totalitaryzmy: niemiecki i sowiecki. A zatem: poznawanie historii ma tu znaczenie fundamentalne, jeśli chodzi o świadomość wojskowych pełniących służbę w Polsce. Muszą przecież wiedzieć, czego bronią i dlaczego bronią. Oraz przed czym i przed kim. Od kilku lat jeżdżą więc po Polsce, bywają w ważnych dla naszej kultury i historii miejscach, doświadczają ducha Rzeczypospolitej osobiście. Bo bycie gdzieś, doznanie czegoś, ma często o wiele większą siłę oddziaływania niż czytanie o tym w książkach czy oglądanie na filmach. Jest bowiem prawdziwym doświadczeniem i doświadczaniem. Muzeum Powstania Warszawskiego, udział w obchodach 1 sierpnia, wspólne przeżycie warszawskiej godziny „W", wizyta w Gdańsku czy na Jasnej Górze – to wszystko składa się na opowieść o historii Polski. Ale też, co ważne – na opowieść o idei i głębokim sensie Rzeczypospolitej, która stanowiła twór państwowy, wyprzedzający w nowoczesnym myśleniu o tworzeniu wspólnoty politycznej Unię Europejską.

Jednocząca idea wolności

Gdy stanęliśmy wszyscy w kaplicy Powstańców Styczniowych na wileńskiej Rossie coś chwytało za serce – bo byliśmy w miejscu niezwykłym z kilku powodów. Na ścianie wisiał symbol powstania, który pojawiał się na pieczęciach insurekcyjnych. Na nim zaś herb Polski, czyli Orzeł, herb Litwy, czyli Pogoń, i herb Rusi, czyli Archanioł Michał. Jakże to piękny znak – jedność trzech narodów, zjednoczonych we wspólnej walce o wolność, prowadzonej przeciwko jednemu wrogowi – Rosji. Z jednej strony mamy w tej kaplicy grób Zygmunta Sierakowskiego, polskiego bohatera walk na Litwie, a z drugiej Konstantego „Kastusia" Kalinowskiego. Pierwszy z nich do końca wykazywał się niezłomną postawą, nie chcąc zgiąć kolana przed carem i jego litewskim namiestnikiem. Został powieszony na placu Łukiskim w Wilnie. Drugi był Białorusinem. Przez lata jako przeciwnika swoich działań miał „polskiego pana", bo chciał poprawy bytu białoruskiego chłopa. Ale gdy wybuchła walka z Moskalami, nie wahał się ani chwili – stanął do walki, bijąc kacapa ramię w ramię z Polakami. Wróg jednoczył. I jednoczyła idea wolności. Jak to brzmi mocno i prawdziwie właśnie teraz, gdy Ukraina bije się z Rosjanami o wolność, w imię idei dawnej Rzeczypospolitej… Ten plac Łukiski szczególnie mocno mnie porusza, także z powodów osobisto-rodzinnych, lecz przede wszystkim dlatego, że to właśnie przy nim, w wielkim więzieniu carskim, trzymano wielu polskich bohaterów. A na samym placu dokonywano kaźni. Więzienie do dzisiaj istnieje, można je zwiedzać – utworzono w nim muzeum. Jednak na samym środku wielkiego więziennego placu jest… nowoczesna knajpa, klub, w którym młodzi ludzie piją piwo, słuchają muzyki…

Zrozumieć, czym był komunizm

Po drugiej stronie placu jest inny budynek – także przesiąknięty krwią, bólem i cierpieniem aż do podziemi. To dawne więzienie KGB w Wilnie. Również to miejsce zwiedzali żołnierze z natowskiej grupy batalionowej. Oglądali poruszającą wystawę, zdjęcia i dzieje litewskiego ruchu oporu, walkę „Leśnych Braci", tych, którzy się nie poddawali – jak nasi Niezłomni – pomimo tego, że nie było niemal żadnej nadziei, że wydawało się, iż Sowieci będą rządzić na Litwie długo, może już zawsze. Największe przeżycie czekało chłopaków z 1. Batalionu 185. Pułku Piechoty

Żołnierze eFP NATO w drodze do bunkra gen. Jonasa Žemaitisa.

Gwardii Narodowej z Kalifornii w podziemiach budynku, gdzie znajdowały się cele. Przypominające tak bardzo te wszystkie ubeckie katownie, które znamy w Polsce – w Ostrołęce, na Rakowieckiej i w tak wielu różnych miejscowościach. Trzeba było być przy tych jankesach, na co dzień roześmianych, współczesnych młodych mężczyznach z dalekich Stanów, i widzieć ich twarze, ich oczy, gdy patrzą na te niewielkie, ponure cele, w których trzymano patriotów litewskich. Albo na karcery, na łaźnie, wreszcie na komórkę przesłuchań i tortur, w której ściany wyłożono wojłokiem, żeby wygłuszyć krzyki, na wiszące łańcuchy, do których przymocowywano ramiona przesłuchiwanych i zamęczanych ludzi. Trzeba było być obok i widzieć oczy, które nagle zaczynały rozumieć, czym rzeczywiście był komunizm. Trzeba było słyszeć te mówione półgłosem, półszeptem komentarze. Także w celi śmierci. Gdzie echem głębokim dźwięczą puszczone z głośników kroki oprawców, a na ekranie wyświetlana jest scena egzekucji z filmu „Katyń" Wajdy. Trzeba było być, by zrozumieć, jak to działa. I dlaczego „Zwiastun" jest potrzebny…

F…g unbelievable

Na leśnej polanie stoi ojciec Marek. Mówi, a żołnierze słuchają w milczeniu. Opowiada im o postaci litewskiego Wyklętego. Generał Jonas Žemaitis dowodził oddziałami partyzanckimi od momentu, gdy na Litwie zaczęła się sowiecka okupacja. W 1948 roku został założycielem Jednolitego Ruchu Walki za Wolność i naczelnym dowódcą wszystkich litewskich oddziałów partyzanckich. Rada podziemnego państwa Litwy wybrała go na swego przewodniczącego. Miał być Prezydentem Republiki Litewskiej, gdy tylko kraj odzyska niepodległość. A to oznacza, że de facto sprawował urząd prezydencki w państwie podziemnym. Ojciec Marek porównuje jego postawę do działań Zełenskiego na Ukrainie – w chwili próby nie uciekł, ale kontynuował walkę. Jonas Žemaitis był ścigany przez Sowietów. Gdzie się przed nimi chował przez kilka lat, zanim został w końcu schwytany? Tu – franciszkanin wskazuje na środek polanki i na leżącą w trawie blachę. Po czym mówi Amerykanom: możecie to odsunąć i wejść. Żołnierze rzucają się w stronę tego niepozornego kawałka metalu, który okazał się włazem do podziemnego bunkra. To tam, pod ziemią, spędzał długie miesiące życia prezydent Wolnej Litwy. Amerykanie, jeden po drugim, schodzą w dół, przeciskając się przez wąskie wejście. Schodzę i ja. Świecą taktycznymi latarkami po deskach, po portretach na ścianach. Trochę chłodno w tej ziemiance. Ale i duszno. Nie ma czym oddychać. Cisza. Jeden mówi do drugiego zduszonym szeptem „F…g unbelievable, imagine that – so many months he just lived here…" („Kurczę, niewiarygodne, wyobraź sobie, że tyle miesięcy żył tutaj"). Robią zdjęcia telefonami. Po czym wychodzą z podziemnego bunkra, by mogli tam wejść następni.

Na koniec, gdy wszyscy wrócili na powierzchnię, zabrał głos Cezary Jurkiewicz, mówiąc wzruszony o tym, dlaczego trzeba być w takich miejscach. Dlaczego to ważne. Bo jest ważne. Ważna była nawet ta droga przez gęstwinę, przez połacie dawnej „mickiewiczowskiej" kniei, przez które trzeba przebrnąć do ziemianki Žemaitisa. Ważny był ten wspólny marsz. I zmęczenie… To doświadczanie w poszukiwaniu celu i sensu.

Czarnoskóry sierżant Ochieng (z Alabamy, jak mi potem powiedział) siada koło nas na ławeczce na dziedzińcu zamku przy białoruskiej granicy. Pytam: – Nie jesteście zmęczeni tym wszystkim? – Nie – zaprzecza szczerze i mocno. – Ja jestem z tak daleka. Nigdy bym nie uwierzył, że trafię do takich krajów jak Polska czy Litwa. A to wszystko… tak mnie wzrusza. Niesamowite. Jak wrócę, będę opowiadał dzieciom.

I to chyba jeden z największych walorów tej misji. Żeby ci wszyscy sierżanci, kaprale i szeregowi z Ohio, Alabamy czy Oregonu widzieli, czego i dlaczego bronią. I by opowiadali o tym swoim dzieciom. **GP**

FOT. MARTA SMOLAŃSKA/PFN

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

FOLKLOR I LATINO

Różni wykonawcy, MACIEJ ŁYSZKIEWICZ, ZAWÓD AUTOR
GAD Records

Mniej znana, teatralna muzyka Leszczy, pierwsze nagrania zespołu No Limits, latynoskie brzmienia Łyczacza, a także przeboje Grażyny Łobaszewskiej i Folkloru – to tylko część niespodzianek, które znajdziemy na płycie poświęconej bogatej twórczości Macieja Łyszkiewicza. Pomysłodawca albumu – GAD Records – ma znakomitą rękę do wyciągania z archiwum prawdziwych perełek, jak się okazuje nie tylko muzyki filmowej. Albumem Macieja Łyszkiewicza wydawnictwo otwiera nowy, wart uwagi cykl „Zawód Autor", w którym już niebawem znajdziemy prezentację dzieł kolejnych polskich kompozytorów muzyki popularnej.

★★★★★★

UWAŻAJ NA SIEBIE

Julia Jacklin, PRE PLEASURE
Transgressive

Z nowymi nagraniami australijskiej piosenkarki Julii Jacklin z pewnością łatwiej będzie znieść powrót do powakacyjnej codzienności. „Pre Pleasure" to trzeci studyjny album artystki z Melbourne, na którym przeważają przyjemne dla ucha, akustyczne kompozycje, ale pojawia się też nieco mroczniejszy, grungowy dźwięk elektrycznych gitar.
W osobistych opowieściach Jacklin, tak jak w jej muzyce, smutek miesza się z nadzieją, a zawarte w piosence ostrzeżenie „uważaj na siebie" mogłoby pozostać mottem jej najnowszych dziesięciu nagrań.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { HISTORIA }

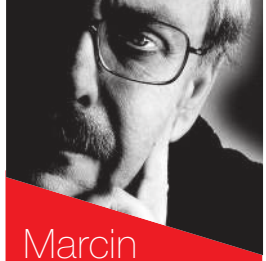

Marcin **Wolski** proponuje

★★★★★★

Wielka zmowa

„DIABELSKI PAKT"

Ian Ona Johnson
REBIS, POZNAŃ 2022

Kiedy 1 września 1939 roku stalowa lawina runęła na Polskę, świat zatrzymał się w osłupieniu. Jak to możliwe, że państwo pobite w roku 1918, rozbrojone, obciążone reparacjami, wyłoniło się nagle z potężnym lotnictwem, ogromną flotą okrętów podwodnych, o czołgach nie wspomnę. Gdzie podziała się kontrola międzynarodowa, wywiad...? Po pierwszym szoku przyszedł następny, gdy 17 września „pokojowy" pakt Ribbentrop–Mołotow ujawnił swoją podszewkę. Odpowiedzi na te pytania dostarcza znakomita praca Iana Ona Johnsona „Diabelski pakt", ujawniająca mnóstwo faktów na temat owocnej współpracy sowiecko-niemieckiej, poczynając od porozumienia w Rapallo 1922 roku. Ogień skrzyżowany z wodą dał w efekcie parę, gotową poruszyć pancerny parowóz historii. Stosunki wzajemne dwóch sąsiadów Polski w sferze ekonomicznej trwały cały czas aż do pierwszych dni wojny niemiecko-rosyjskiej w 1941 roku. Wschód dostarczał surowców, Zachód technologii. Na terenie Rosji, poza kontrolą instytucji międzynarodowych, budowano fabryki dla produkcji niemieckich czołgów i samolotów, w Niemczech prowadzono szkolenia wyższej sowieckiej kadry dowódczej. Wymieniano się też doświadczeniami. Noc długich noży Hitlera zainspirowała wielką czystkę Stalina. Archipelag GUŁag stanowił wzór dla nazistowskiego systemu obozów koncentracyjnych, a współpraca przy likwidacji polskiej inteligencji po wrześniu 1939 roku stała się wręcz modelowa. Oczywiście, ponieważ planem obu zbrodniczych potęg były marzenia o światowej hegemonii, prędzej czy później musiało dojść do konfliktu, który zdecydowanie bardziej opłacił się ZSRR. Jednak historia uczy tylko jednego: że popełnione błędy nie zniechęcają, by nie popełniać ich po raz kolejny. **GP**

MIX Kulturalny

kibicuj Niemcom

BY TO ZOBACZYLI

Wystawa „Solidarność. Pomoc. Wolność" w Instytucie Pileckiego w Berlinie to opowieść o fenomenie solidarności. Nie tylko tej z lat 80., lecz także tej dzisiejszej, z Ukraińcami. W taki sposób Polacy zmieniają świat.

czekaj

NA OSCAROWĄ LISTĘ

„IO" Jerzego Skolimowskiego to polski kandydat do Oscara. 21 grudnia poznamy shortlistę z tytułami filmów, które ubiegać się będą o nominacje, a ostateczna lista kandydatów zostanie ogłoszona 24 stycznia. Gala 12 marca 2023 roku.

GAZETA POLSKA

★★☆☆☆☆

Pół żartem, pół serio, półprawdą

„KRYPTONIM POLSKA”
reż. Piotr Kumik
Polska 2022

Sylwia **Krasnodębska**

Twórcy filmu chcieli pokazać z zatroskaniem, jak bardzo skłóconym jesteśmy społeczeństwem. I w swej mentorskiej wspaniałości robią film, który tylko dolewa oliwy do ognia.

Choć roi się tu od komediowych scen i dialogów, twórcy podczas czerwonodywanowej premiery mówili o swoim dziele jak o poważnej misji piętnowania nienawiści do inności. Ci, którzy nienawidzą inności, to w filmie ukrywający się na parafii bandyci z krzyżykami na szyi, którzy świętują urodziny Hitlera, biją osoby innej narodowości i chcą wysadzić w powietrze autobus z organizatorami parady LGBT. Mają w tym poparcie reprezentanta rządu. W tak ustawionej filmowej rzeczywistości i tak dokonano, jak się okazuje, autocenzury. – Wiele scen z filmu wypadło, żeby tak do końca nie upodlić naszego społeczeństwa – powiedział na premierze „Kryptonimu Polska” aktor Maciej Musiałowski (filmowy Staszek) w rozmowie z filmweb.pl. Ale zaznaczył, że wszystkie przedstawione w filmie wydarzenia są autentyczne. Filmowcy przyznali też, że sytuację w naszym kraju pokazali w krzywym zwierciadle.

FOT. MAT. PRAS.

Postawiłabym pytanie o stopień tego wykrzywienia. I odpowiedzialność za karykaturalne przedstawianie bohaterów, na przykład o wrzucanie do jednego worka katolików z bandytami. Tak wykrzywione zwierciadło bowiem sprawia, że już nie jest śmiesznie, a zaczyna być strasznie. Nie tylko podczas ulicznych bojówek, lecz także w kinematografii, w której niby żartem oddaje się hołd relatywizmowi, a idąc na skróty – jak powiedział Musiałowski – upodla się ludzi. Wielu z nich upodla się samych. Upodlają się rasiści, nie rozumiejąc, że „rasizm jest zaprzeczeniem najgłębszej tożsamości istoty ludzkiej” – jak powiedział św. Jan Paweł II. Upodlają się reprezentanci środowisk LGBT, w obsceniczny sposób negliżując się w miejscach publicznych na paradach równości. Ale też upodlają się filmowcy, którzy idąc na krzywdzące skróty, podjudzają tylko konflikty. **GP**

TRZY WYSTAWY

Upamiętnienie 83. rocznicy agresji niemieckiej i sowieckiej na Polskę – wystawy „Pożoga”, „Wojna” i „Orlęta. Grodno ’39” – oglądać można na dziedzińcu resortu kultury przy Krakowskim Przedmieściu 15/17 w Warszawie.

GDYNIĘ

Od 12 do 17 września w Gdyni trwać będzie 47. Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. W Konkursie Głównym znalazło się 20 filmów. Wśród nich propagandowy film Wojciecha Smarzowskiego „Wesele”.

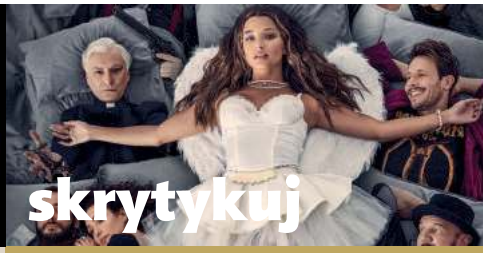

SKANDALICZNY ZWIASTUN

Sceny erotyczne montowane w rytmie disco ze zdjęciem Jezusa wiszącego na krzyżu. Takim zwiastunem promowany jest film z J. Wieniawą pt. „Nie cudzołóż i nie kradnij”. Czy będzie kara za obrazę uczuć religijnych?

GAZETA POLSKA

Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

WOJNA JAK CIEMNA NOC, KTÓRA SIĘ NIE KOŃCZY

POLSKO-AMERYKAŃSKI SPEKTAKL O IRENIE SENDLEROWEJ

„Trzeba umieć podać rękę tonącemu, nawet jak się nie umie pływać" – słyszymy w dramacie muzycznym „Irena" w Teatrze Muzycznym w Poznaniu. To właściwa scena na wystawienie spektaklu o Irenie Sendlerowej, bo w budynku teatru mieścił się „poznański Pawiak", w którym gestapo torturowało Polaków.

Ten spektakl znaczy dla nas więcej niż tylko hołd dla Ireny Sendlerowej. Próbujemy znaleźć w niej odpowiedzi na pytania: jak to jest być bohaterką? Jakie są tego mroczne strony? Z jakimi wyzwaniami i poświęceniem jest to związane? – mówi o spektaklu jego amerykański reżyser, Brian Kite.

Spektakl to przede wszystkim pokazanie trudu, jaki trzeba było włożyć w uratowanie choćby jednego żydowskiego dziecka w czasie wojny. A jak wiadomo, tylko w Polsce za podanie Żydowi kromki chleba groziła śmierć. Tymczasem Irena Sendlerowa miała nie tylko wspaniałe serce, lecz była także twardo stąpającą po ziemi organizatorką czegoś, co dziś nazwalibyśmy niezwykle skomplikowaną logistyką z zaangażowaniem wielu osób na wielu poziomach tej śmiertelnie niebezpiecznej misji. Twórcom spektaklu udało się przenieść nas w świat wojny, która jest – jak mówi jeden z bohaterów – jak „ciemna noc, która się nie kończy". Wybrali trudny język opowiadania o wojennym dramacie – musical. Było o tyle łatwiej, że za napisanie muzyki odpowiedzialny był uznany w świecie, również za sprawą nagrody Grammy 2014, Włodek Pawlik. Aranżacje i kierownictwo muzyczne objął jego utalentowany syn, Łukasz. Ryzykowna próba „wyśpiewania" dramatu, bólu i strachu przy udziale artystów poznańskiego teatru muzycznego nie tyle gładko wpisała się w konwencję, ile zdominowała całość i przeprowadziła widza przez wyobrażenie czasu wojny. Muzyka pomogła. Rozpaczliwie wyśpiewane słowa: „Mój syn musi żyć!" niosły bodaj jeszcze większy ładunek emocji. Wartym odnotowania zabiegiem scenograficznym było użycie motywu dziecięcych rysunków i dziecięcego pisma, choć wybór takiej stylizacji momentami banalizował całość przekazu. Z pewnością ten motyw użyty nieco oszczędniej zyskałby na sile. Scena Korczaka idącego ze swoimi podopiecznymi na śmierć wycisnęła łzy. Czy „przykrycie" finału rysunkami kopcących kominów nie było jednym krokiem za dużo? To jednak szczegóły, które nie dezawuują wartości teatralnego dzieła. Za to wzmacnia tę wartość szersze ujęcie tematu pomocy Żydom w czasach wojny. Cenne było pokazanie historii Icka, który choć przetrwał dzięki ucieczce z getta, nie potrafił przebaczyć swojej matce, która w jego umyśle po prostu go porzuciła i oddała innym ludziom. Dobrze też, że pokazano powojenny komunistyczny reżim, który gnębił tych bohaterów, którzy walczyli z niemieckim najeźdźcą, nie mówiąc o tych, którzy ratowali Żydów. To ubek podczas tortur doprowadził do tego, że Irena Sendlerowa straciła nienarodzone dziecko...

Nie ma pewności, do kogo adresowane były wielominutowe brawa na stojąco po spektaklu. Czy do artystów, czy do bohaterów, w których się wcielali? A może do tej jednej bohaterki nazywanej Aniołem Warszawy szczególnie? Chyba nie ma to większego znaczenia. Obecna na premierze córka Ireny Sendlerowej podkreśliła, że to spektakl nie tyle o jej mamie, ile po prostu o prawdziwym człowieczeństwie. **GP**

FOT. DAWID STUBE/TEATR MUZYCZNY W POZNANIU

Disney+
Rozrywka dla całej rodziny

Z telewizją już od 35 zł/mies. przez 24 miesiące

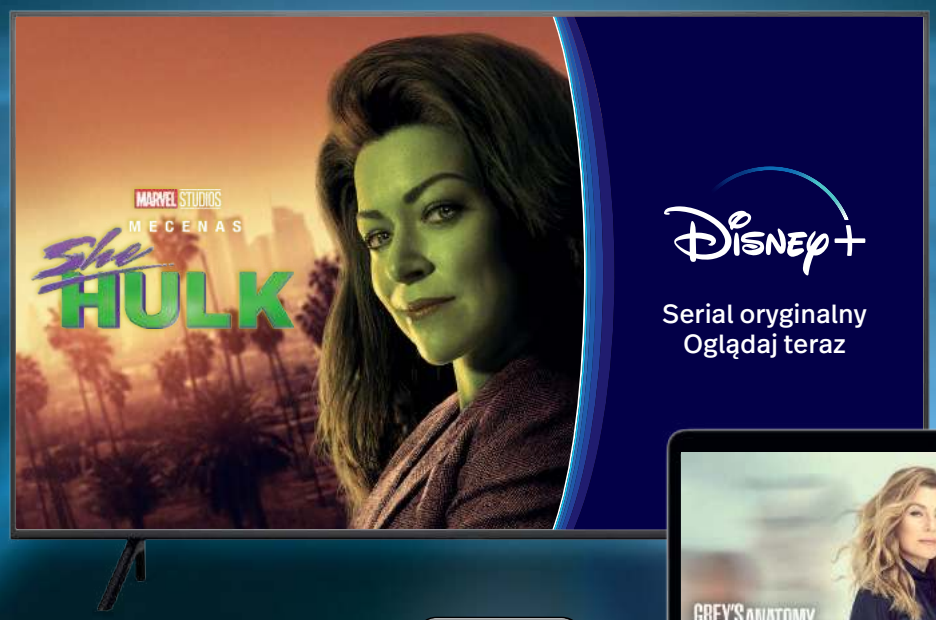

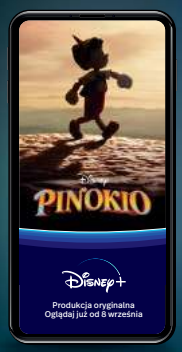

Pobierz ulotkę

polsat box

Wybierz swoje wszystko

© 2022 Disney i podmioty powiązane.

Promocja dla nowych Klientów telewizji satelitarnej przy umowach od pakietu S z Disney+, z zobowiązaniem od 35 zł/mies. i z okresem podstawowym na 24 miesiące. Od 25 miesiąca z zobowiązaniem od 45 zł/mies. Serwis Disney+ nie jest dostępny na dekoderach. Dostawcą serwisu Disney+ jest The Walt Disney Company (Benelux) BV. Szczegóły w Warunkach Oferty i Regulaminie dostępnych u Sprzedawców i na polsatbox.pl. Oferta ważna na dzień 7.09.2022 r.

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

KRÓL PODWÓREK

UŁASKAWIANY PRZEZ PREZYDENTÓW

CIEKAWOSTKI
O INDYKACH

NIE TAKIE GŁUPIE

Indyki mają dobry wzrok i bez trudu zapamiętują ludzką twarz. Mówi się, że potrafią przewidzieć załamanie pogody. Jednocześnie w stanie dzikim indyki współpracują z innymi zwierzętami, by ostrzegać przed zagrożeniem.

DYMORFIZM

Samce są większe i zwykle bardziej kolorowe od kur. Mają również większe korale i wisiory na głowie. W stanie naturalnym indyki i indyczki żyją oddzielnie. Ten instynkt w mniejszym stopniu widoczny jest również w hodowli.

Już sam jego wygląd jest niesamowity! Ale ten ptak skrywa wiele innych tajemnic.

Indyk to najczęściej hodowany – po kurze – ptak na świecie. W USA jest symbolem Dnia Dziękczynienia i jednym z najważniejszych zwierząt. Indyk zwyczajny hodowany był już przez Majów, ale do dzisiaj jest tajemnicą, dlaczego w Środkowej Ameryce udomowiono ten właśnie gatunek.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK (D), WIKIPEDIA, PIXABAY

Gdy spojrzy się na indyka, to rzeczywiście jest w nim jakaś tajemnica. Pierwsze wrażenie robi jego głowa. Zresztą chyba indory niezbyt lubią, gdy się na nie patrzy. A przynajmniej gdy robią to obcy. Natychmiast ich narośla nad dziobami zaczynają robić się czerwone. Zwykle nie jest to dobry znak, bo świadczy o zdenerwowaniu zwierzęcia. A zazwyczaj to właśnie ono rządzi na podwórkach. Omijają je z szacunkiem koty i psy.

Z głową indyka wiąże się również jeden z najbardziej absurdalnych eksperymentów związanych z tym ptakiem. Opisał go na łamach książki „Hipokryzja" Andrzej Kruszewicz, dyrektor warszawskiego zoo. „Badania z pogranicza erotyki prowadzili również amerykańscy uczeni sprawdzający, co zachęca indora do kopulacji. Po licznych doświadczeniach dowiedli, że podnieca go tylko głowa indyczki, a nie reszta jej ciała. Wykorzystywali kukły, które stopniowo ograniczali do coraz mniejszych fragmentów, aż indykowi do kopulacji wystarczała jedynie zatknięta na patyku głowa indyczki wykonana z drewna" – napisał autor. Nie wiadomo, po co nauce takie badania. W każdym razie jedno jest pewne: głowa dla indyka jest priorytetem. Chociaż czy w sumie jest to dziwne?

Polski indyk

O indykach wiadomo dużo, choć nadal w niektórych aspektach mamy do czynienia z wieloma fałszywymi danymi. Już sama nazwa wprowadza w błąd. Polskie „indyk" sugeruje, że ptak ma indyjskie pochodzenie. Najprawdopodobniej sięga to czasów, gdy jeszcze obie Ameryki były określane mianem Nowych Indii. Jeszcze bardziej złudny okazuje się język angielski. Słowo „turkey" sugeruje bowiem tureckie pochodzenie tych ptaków. Błąd pochodzi zapewne od tego, że pierwszym Europejczykom, którzy spotkali indyki, skojarzyły się one z perliczkami, którymi handlowali głównie Turcy.

> Pierwszy indyk trafił do Europy w 1519 roku z pomocą Hiszpanów i natychmiast stał się kulinarnym hitem.

W każdym razie najprawdopodobniej pierwszy indyk trafił do Europy w 1519 roku z pomocą Hiszpanów i natychmiast stał się kulinarnym hitem. Oczywiście tylko wśród arystokracji. Do Polski przybył niecałe pół wieku później. Już wtedy pojawiły się pierwsze wzmianki o nim w spisach gospodarstw. Nie wygląda jednak na to, żeby natychmiast zwierzęta te podbiły pańskie stoły. W najstarszych książkach kucharskich nie ma specjalnych przepisów na indyki. Każdy, kto uważnie przeczyta „Pana Tadeusza", znajdzie w nim jednak wzmianki o tych wielkich ptakach. „Zosia w porannym stroju i z głową odkrytą \ Stała, trzymając w ręku podniesione sito; \ Do nóg jej biegło ptastwo; stąd kury szurpate \ Toczą się kłębkiem, stamtąd

INDYKOŻERCY

Kraj o największej konsumpcji mięsa indyczego to USA (2,4 mln ton), co stanowi 41 proc. globalnego spożycia. Na drugim miejscu jest Brazylia (560 tys. ton), na trzecim – Niemcy (475 tys. ton).

MROŻEK I INDYKI

Sławomir Mrożek w 1960 roku stworzył sztukę pt. „Indyk". Opowiada o karczmie, w której spotykają się ludzie, którym się nic nie chce. Nawet indykowi udziela się atmosfera imposybilizmu.

NAJCIĘŻSZY

Najcięższy zarejestrowany oficjalnie indyk został wyhodowany przez Philipa Cooka w Peterborough w Wielkiej Brytanii. Samiec indyka ważył 39,09 kg i nosił wdzięczne imię Tyson. Rekord z 1989 roku nie został pobity.

ZARAZ PO PSIE
Najprawdopodobniej indyk był drugim zwierzęciem po psie, które zostało oswojone przez cywilizację Majów.

kogutki czubate, \ Wstrząsając koralowe na głowach szyszaki \ I wiosłując skrzydłami przez bruzdy i krzaki, \ Szeroko wyciągają ostrożaste pięty; \ Za nimi z wolna indyk sunie się odęty, \ Sarkając na trzpiotalstwo swej krzykliwej żony" – czytamy w dziele Adama Mickiewicza. Dla naszego wieszcza indyki wydawały się stałym elementem krajobrazu polskiej wsi. Dziś na wiejskich podwórkach nieszczególnie często je widać, ale Polska jest obecnie potentatem, jeśli chodzi o produkcję mięsa indyczego. W 2021 roku nasz kraj był największym na świecie eksporterem mięsa tych ptaków. A wartość sprzedanych indyków sięgała 380 mln dolarów. Pod tym względem wyprzedziliśmy nawet USA, które wciąż pozostają największym producentem tego mięsa. Co ciekawe, największym importerem jest Meksyk, który w jakimś sensie jest ojczyzną indyków.

Majowie zaczęli

To właśnie w Ameryce Północnej, Środkowej i Południowej ptaki te mają największe znaczenie. Udomowienie ich jest zasługą cywilizacji Majów i Azteków. Najstarsze ślady użytkowania indyków datuje się na 300 lat przed naszą erą. Najprawdopodobniej było to drugie zwierzę po psie, które zostało oswojone przez tę cywilizację. Gdy na kontynent przybyli Europejczycy, to indyki już się tam jadło, ale najprawdopodobniej wcześniej miały one inne zastosowanie. Z ich kości i piór wykonywano ozdoby. Szczątki indyków znajdowano również w grobach, co może sugerować, że miały one towarzyszyć ludziom w zaświatach. Najprawdopodobniej używano ich również w celach rytualnych, o czym mają świadczyć inskrypcje w starożytnych

PRZYBIERAJĄ NA MASIE
Indyki dawniej były hodowane na pióra. Teraz częściej powstają rasy mięsne. Dziś statystyczny indyk waży ponad 2 razy więcej niż ten hodowany w 1980 roku. W USA najczęściej zabija się i sprzedaje indyki o wadze około 14 kg.

LATAJĄ
W USA można polować na dzikie indyki, ale działalność ta jest ściśle regulowana. Od lat przeprowadza się skutecznie zrównoważoną politykę ochronną. W efekcie liczbę tych ptaków szacuje się już na 7 mln osobników.

MILIONY SZTUK
W USA można polować na dzikie indyki, ale działalność ta jest ściśle regulowana. Od lat przeprowadza się skutecznie zrównoważoną politykę ochronną. W efekcie liczbę tych ptaków szacuje się już na 7 mln osobników.

budynkach. Kilkaset lat później indyki zostały oswojone w Ameryce Północnej, na terenie dzisiejszych USA, gdzie najbardziej są cenione. To właśnie w Święto Dziękczynienia zjada się większość produkcji. Historia święta – obchodzonego w czwarty czwartek listopada – sięga czasów, gdy pierwsi przybysze z Europy przybywali do Ameryki Północnej. Podaje się kilka dat, kiedy zapoczątkowano tę tradycję, ale najczęściej wymienia się rok 1621 w kolonii Plymouth. Koloniści przybyli tu rok wcześniej na pokładzie statku Mayflower, jednak założenie osady okazało się bardzo trudne. Ze 102 osadników nie przeżyło pierwszych miesięcy aż 46 osób. Europejczykom przyszli z pomocą tubylcy z plemienia Wampanoagów, którzy wraz z wodzem Massasoitem pomogli im przetrwać. Ponieważ plony były dobre, zorganizowano wspólne obchody i święto, które trwa do dziś. Ale jest mało prawdopodobne, że wówczas na stołach znajdowały się indyki. Wiadomo jednak o jeleniach i ptactwie wodnym. Trudno powiedzieć, kiedy indyki zmonopolizowały pod tym względem amerykańskie święto, ale najprawdopodobniej stało się to już po wojnie, gdy rozpowszechniła się ich hodowla na dużą skalę.

Z tradycją wiąże się też zamieszanie polityczne. W czasie rządów prezydenta Harrego Trumana promowano bowiem oszczędzanie i zachęcano do niejedzenia mięsa. Miało to formę „bezmięsnych wtorków" i „bezdrobiowych czwartków". Intencją administracji było zachęcanie społeczeństwa do oszczędności. Jednocześnie nadwyżki wysyłano do zniszczonej Europy. Obywatelom taka akcja się nie spodobała. Wywołała również wściekłość producentów drobiu. W końcu po lobbingowych targach doszło do porozumienia, a prezydentowi Trumanowi podarowano indora. Takie uroczyste przekazanie zwierzęcia stało się tradycją i kolejni prezydenci co roku otrzymują indyki. Od czasów Ronalda Regana ptaki te są co roku ułaskawiane.

Godło USA

Indyk dla Amerykanów to coś więcej niż tylko mięso na grilla. Może o tym świadczyć jeden z listów Benjamina Franklina, który żałował, że symbolem USA został orzeł zamiast indyka. Nie wiadomo czy żartował, ale tak pisał o orle: „Ze swojej strony żałuję, że bielik został wybrany na przedstawiciela naszego kraju. Jest ptakiem o złym charakterze moralnym. Nie zarabia na życie uczciwie. Być może widzieliście go siedzącego na jakimś martwym drzewie, gdzie, zbyt leniwy, by łowić dla siebie, obserwuje pracę rybołowa; a kiedy ten pracowity ptak w końcu upoluje rybę i zanosi ją do gniazda dla wsparcia swojego partnera i młodych, bielik ściga go i zabiera mu ją. Indyk jest w porównaniu z nim o wiele bardziej szanowanym ptakiem, a z nim prawdziwy, oryginalny, rodowity Amerykanin". Dziś jednak to, że Franklin chciał indyka na godło USA, uznaje się za mit, kolejny wokół tego dziwnego ptaka. **GP**

INDYK NA OBRAZACH

Obraz „Immaculata i Bóg Ojciec", namalowany prawdopodobnie przez Lucę Mombello około 1560 roku, to jedno z pierwszych przedstawień indyka w kulturze europejskiej. Indyk jest na nim najprawdopodobniej symbolem płodności.

PŁEĆ A KAŁ

Samca od samicy indyka można rozpoznać po kształcie odchodów. Samce pozostawiają wydłużone odchody w kształcie litery J, podczas gdy kury wytwarzają krótsze, zaokrąglone odchody w spiralnym kształcie.

FOT. WIKIPEDIA, PIXABAY, ADOBE STOCK, FILIP OLEJOWSKI

PRZYRODNICZY FLASH

RYŻ Z KOSMOSU

29 lipca na pokład chińskiej stacji orbitalnej Tiangong trafiły nasiona ryżu oraz rzodkiewnika. Chińska Akademia Nauk podała, że rzodkiewniki mają już po kilka liści, a ryż – prawie 30 cm wysokości. Na orbicie rośliny muszą się mierzyć z niemałym wyzwaniem, jakim jest mikrograwitacja. Wśród pojawiających się problemów wymienia się: opóźnione kwitnienie, obniżoną produkcję nasion i gorszą ich jakość. Co więcej, do tej pory w kosmosie udało się uzyskać nasiona tylko kilku gatunków, w tym rzepaku, pszenicy i grochu.

REKORDY DO POPRAWY

Naukowcy z Wrocławia przeprowadzili dokładne pomiary tatrzańskich szczytów. W ich wyniku trzeba będzie poprawić wiele atlasów i podręczników. Świnica okazała się bowiem wyższa o metr, Skrajny Granat na Orlej Perci – o 3 metry. Słupek graniczny na Rysach ma 2500 m n.p.m., nie jest to jednak obiekt naturalny. Wysokość najwyższej stabilnej skały naturalnej w Polsce to 2499,44 m. Zabrakło więc dokładnie 6 cm wysokości, żeby stwierdzić, że wysokość najwyższego polskiego szczytu (naturalnego) wynosi w zaokrągleniu 2500 m.

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

LATYNOSKIE MIASTO LWÓW

NAJWIĘKSZA
Budowa tej największej w Ameryce Środkowej katery trwała od 1747 do 1814 roku.

SEN NA JAWIE

Ameryka Środkowa. Zachodnia Nikaragua. I sławne wśród miejscowych miasteczko kościołów. Pomalowane w pastelowe kolory świątynie kryją się w León na każdym kroku. Nie trzeba się nawet specjalnie starać, aby je znaleźć.

Koniec trasy, gringo. Wysiadka! – kierowca busa kiwa mi głową na znak, że dalej już nie jedzie. Cenna informacja. Niespełna dwugodzinna jazda ze stolicy Nikaragui mocno mnie uśpiła. Gdyby nie kierowca, prawdopodobnie nadal siedziałbym w tym busie, wracającym już z powrotem do Managui. A przecież nie o to dziś chodziło. Milionowa stołeczna aglomeracja z pewnością ma sporo do zaoferowania, jednak wygląda na to, że jej latynoski blask nieco blednie w zestawieniu z miasteczkiem, do którego właśnie dojechaliśmy. To zresztą wcale nie moja opinia. Usłyszałem ją kilka dni temu od pewnego nikaraguańskiego taksówkarza obwożącego mnie po stolicy. Nie czując się nazbyt pewnie w jego ojczystym kraju, chciałem się upewnić, czy aby na pewno te wszystkie zasłyszane opowieści o rzekomych kradzieżach i rozbojach na ulicach Managui są prawdziwe.

– Bezpiecznie tu u was? – zagadałem, nie mając pewności, jak takie pytanie może być odebrane przez miejscowego.

– Czy bezpiecznie? Słuchaj, gringo… – niski, krępawy taryfiarz na chwilę odwrócił wzrok od dwupasmowej jezdni, którą akurat pokonywaliśmy obrzeża miasta. – Tutaj w mieście to nie za bardzo. Póki jest widno, jeszcze jakoś to wygląda. Ale po zmroku lepiej nie paradować po ulicy. Managua nie jest miastem dla turystów.

– Rzeczywiście, nie widać ich tutaj za wielu… – potwierdzam, zerkając przez rozchyloną szybę. Na chodnikach ani jednej osoby o jaśniejszej karnacji. Sami swoi.

– Wiesz co? Jedź do León. Tam na pewno bezpieczniej. Wszyscy turyści, których wożę, tam jadą. To taka nasza nikaraguańska wizytówka.

– A ty już tam byłeś? – pytam.

– No pewnie! – śmieje się taksówkarz. – Ale i tak wolę moją Managuę! To moje miasto. Tutaj mieszkam. Tutaj zarabiam na chleb. Ale tobie, gringo, León na pewno przypadnie do gustu. Jedź, a przekonasz się.

Początek wcale nie jest jednak taki kolorowy, jak mogłoby wynikać z opisu managuańskiego taksówkarza. León ma to nieszczęście, iż jego jedyny dworzec ulokowany jest w mało fortunnym miejscu. Wszyscy przybywający do zabytkowego postkolonialnego miasteczka na północy kraju muszą najpierw przejść przez szemrany i mało ciekawy bazarek. Innej drogi nie ma. Pokonując kolejną cuchnącą kałużę wypełnioną śmieciami zastanawiam się, ile osób czujących unoszący się z pobliskich straganów i wysypisk fetor zawróciło do autobusu jadącego z powrotem do Managui. Istnieje ryzyko, że troszkę tych osób mogło już być. Jeśli tak, to straciły coś wyjątkowego.

Bo León pod tą wstępną otoczką pełną brudu i średnio przyjemnego swądu skrywa coś, co warto zobaczyć. Co trzeba poznać i dotknąć. A nawet – trzymając się logiki

Barokowy kościół La Recollecion zachwyca żółtą elewacją.

PORADNIK DLA ZMOTORYZOWANYCH

Tym, na co z całą pewnością warto wydać pieniądze w León, jest bilet wstępu na dach tutejszej katedry. Ponieważ ta świątynia jest największym kościołem całej Ameryki Środkowej, powierzchnia dachu także rzuca na kolana. Uwaga! Ze względu na budulec (białą cegłę), z którego wzniesiona jest katedra, zaleca się zabrać ze sobą na zwiedzanie dachu okulary przeciwsłoneczne. W przeciwnym wypadku mało zobaczymy. I podrażnimy wzrok.

León to także całkiem ciekawa baza wypadowa dla wybierających się na trekkingi po okolicznych wulkanach. W pobliżu znajdują się choćby słynne w Nikaragui Momotombo czy Telica.

A skoro mowa o sporcie i rekreacji, nie sposób nie wspomnieć o jednej z najbardziej popularnych atrakcji Nikaragui dostępnych właśnie w okolicach León, czyli zjeździe na desce z wulkanu. Nazywają to volcanoboarding i możemy je praktykować na pobliskim Cerro Negro. Zjazd po wulkanicznym tuffie zorganizuje nam większość turystycznych agencji w León.

bazarowego wstępu – powąchać. A wszystko po to, aby z triumfem w głosie skontestować, że León jest wyjątkowe. I coś jeszcze: że to miasteczko najpiękniejszych kościołów całej Ameryki Środkowej.

Jest biała i naprawdę wielka, z dwoma monumentalnymi dzwonnicami – katedra w León. To do niej prowadzą wszystkie uliczki. W jej cieniu stoją pozostałe kościoły – swoją drogą, równie piękne jak ona. W cieniu katedry kryje się także wielki mercato, czyli bazar dla miejscowych. Opary gotującej się wody w garach. Zapach obieranych i wyciskanych owoców. Na pobliskim Parque Central czuć całą feerię zapachów. To jednak nie lokalny mercato przyciąga wzrok przybywających do León. To katedra. Ma pięć naw podtrzymywanych przez 24 filary. Liczy 100 metrów długości i 45 szerokości. I naprawdę robi wrażenie.

W środku znajdziemy grobowiec Rubéna Darío, dziewiętnastowiecznego poety, bohatera Nikaragui. Dostępu doń strzeże kamienny lew. Lwy znajdziemy także przed wejściem do katedry i na rozległym Parque Central. Skamieniałe, wylegują się pod ozdobną fontanną. Lew jest w León wszędzie. To symbol miasta. Teraz łatwiej zrozumieć, skąd wzięła się nazwa samego León.

Spacerowanie po „lwim mieście" przypomina nieco sen na jawie. To bowiem wędrówka po wymarzonym latynoskim świecie Ameryki Środkowej. Dokładnie takim, jaki sobie wymarzyliśmy. Z różowymi wieżyczkami starego kościółka El Calvario. Z ciepłą żółcią pokrywającą całą barokową elewację kościoła La Recollecion. Z zaniedbanym, ale przez to wyglądającym równie pradawnie, co nie-

Na tyłach katedry mieści się głośny i pachnący grillowanymi potrawami targ.

Oprócz kolorowych domów i prawdziwie tęczowych elewacji kościołów znajdziemy tu wiele ciekawych murali.

które z inkaskich ruin, kościołem św. Juana z XVIII wieku. Z pustymi „południowo-westernowskimi" uliczkami i fermentem okolicznego bazarku. Tutaj naprawdę nie trzeba nic zmieniać. I ten towarzyszący, nieporównywalny z niczym błękit południa. Perfekcyjnie i w sposób zjawiskowy uzupełniający malowniczą dachówkę tutejszych domów – pastelowych kamieniczek – i, no właśnie – katolickich świątyń. **GP**

FOT. STEFAN CZERNIECKI

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

WEJŚCIE POLSKIEGO SMOKA DO BARCELONY

LEWANDOWSKI PISZE SWOJĄ HISTORIĘ

Nie tak miało to wyglądać – przynajmniej na początku nowej przygody w Katalonii. Po rozgromieniu słabiutkiego PUMAS z Meksyku w meczu sparingowym o Puchar Gampera, gdzie najjaśniejszym blaskiem świecił Robert Lewandowski, FC Barcelona potknęła się z kandydatem do spadku – Rayo Vallecano (0:0). Nie sama strata punktów i brak sytuacji strzeleckich nowego snajpera „Dumy Katalonii" były najgorsze, lecz styl drużyny trenera Xaviego, który przypominał najgorsze momenty z ostatniego sezonu – bez polotu i pomysłu na sforsowanie obrony przeciwnika. Wtedy Barcelona w fatalnym stylu odpadła z fazy grupowej Ligi Mistrzów, nie poradziła sobie w Lidze Europy ze słabszym teoretycznie Eintrachtem Frankfurt, a w krajowych rozgrywkach musiała uznać wyższość Realu Madryt. Co zrobiły hiszpańskie media? Oczywiście zaczęły deprecjonować klasę polskiego napastnika. Przez chwilę można było odnieść wrażenie, że czyta się niemieckie brukowce po porażkach byłego klubu polskiej gwiazdy. „Lewandowski brutalnie zweryfikowany", „nie był wart 50 mln euro zapłaconych Bayernowi Monachium", „jeden z najsłabszych na boisku" – to tylko niektóre z tez wysuwanych przez dziennikarzy Półwyspu Iberyjskiego po debiucie „Lewego" w La Liga.

Machina ruszyła

Machina rozpędzała się wolno, ale kiedy już wrzuciła wyższy bieg, stała się niepowstrzymana dla rywali. Lewandowski „załatwił" Real Sociedad, choć wielką zasługę w pokonaniu trudnego rywala w drugiej kolejce miał też Ansu Fati – to jego wejście na boisko po godzinie gry i połączenie z polskim gwiazdorem pozwoliło odwrócić losy meczu, gdy przy stanie 1:1 rywal Barcelony był o krok od wyjścia na prowadzenie. Gdy hiszpańscy i niemieccy dziennikarze już szykowali odpowiednie tytuły na podsumowanie kolejnej wpadki wicemistrza Hiszpanii, wtedy Lewandowski wziął ciężar gry na siebie. Napędzał swoją drużynę, strzelił bardzo ważną, drugą bramkę w tym spotkaniu i kapitalnie asystował przy ostatnim trafieniu dla gospodarzy na Camp Nou.

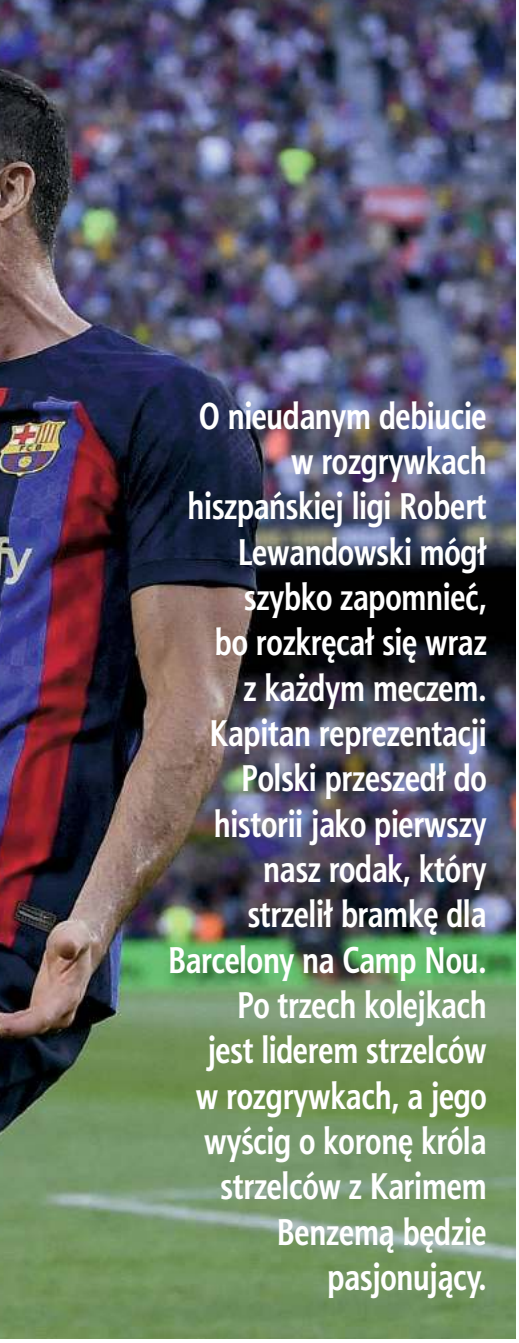

O nieudanym debiucie w rozgrywkach hiszpańskiej ligi Robert Lewandowski mógł szybko zapomnieć, bo rozkręcał się wraz z każdym meczem. Kapitan reprezentacji Polski przeszedł do historii jako pierwszy nasz rodak, który strzelił bramkę dla Barcelony na Camp Nou. Po trzech kolejkach jest liderem strzelców w rozgrywkach, a jego wyścig o koronę króla strzelców z Karimem Benzemą będzie pasjonujący.

FOT. AA/ABACA

W trzeciej kolejce Barcelonie znów przyszło grać z beniaminkiem – Realem Valladolid, ale właśnie w takich potyczkach zespół Xaviego w poprzednim sezonie masowo tracił punkty, ku uciesze kibiców Realu Madryt. Był to jeszcze lepszy występ Lewandowskiego, który zdobył pierwszego gola w stylu znanym z meczów Bundesligi, a potem dołożył jeszcze coś ekstra w postaci trafienia piętką. W trzech kolejkach „Lewy" zdobył cztery bramki, jest współliderem tabeli strzelców. W korespondencyjnym wyścigu najgroźniejszy rywal, Karim Benzema, pokonał bramkarzy rywali trzy razy. Co ciekawe, obaj są w podeszłym wieku jak na piłkarzy światowego formatu. Polak i Francuz mają po 34 lata, co jeszcze niedawno oznaczało w najlepszym razie odcinanie kuponów w USA, Katarze albo Chinach. Dziś są wiodącymi postaciami w dwóch najbardziej znanych klubach świata, a Benzema prawdopodobnie sięgnie po Złotą Piłkę, czyli nagrodę dla najlepszego piłkarza w danym roku.

Kłopoty w Barcelonie nie zniknęły

Nie wszystko w Barcelonie usłane jest różami i warto poczekać na rozwój drużyny w dalszej części sezonu. Przede wszystkim nie zniknął jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki ogromny dług, który wraz z latami zaniedbań i kryminalnych afer poprzedniego zarządu klubu urósł do 1,5 mld euro. „Dumie Katalonii" groziła masowa wyprzedaż zawodników i sportowy upadek, tak widowiskowy, jak to miało miejsce europejskich potęgach – w Manchesterze United, Arsenalu Londyn czy przez lata w Milanie. Prezes Barcelony Joan Laporta chciał zadośćuczynić kibicom, sfrustrowanym sensacyjnym odejściem Leo Messiego do PSG i katastrofalną serią w Europie. Jak udało mu się sprowadzić Lewandowskiego i tabun innych, choć mniej znanych piłkarzy? Laporta wyprzedał aktywa klubu. Najpierw prawa do nazwy stadionu Spotify, później zrzekł się znacznej części przychodów z praw telewizyjnych na 25 lat w zamian za natychmiastowy zastrzyk gotówki. Łącznie uruchomiono aż cztery tego typu „dźwignie", by najpierw kupić nowych graczy, a później ich zarejestrować. Kłopoty finansowe nie zostały zażegnane.

> Nie wszystko w Barcelonie usłane jest różami i warto poczekać na rozwój drużyny w dalszej części sezonu.

Po drugie, „Barca" oddaje część swoich aktywów na długie lata, pozyskując kilkaset milionów euro tu i teraz. Oznacza to, że albo osiągnie sukces w najbliższych latach i przyciągnie kolejnych sponsorów oraz najlepszych zawodników – czytaj: zdobędzie puchary w tym sezonie – albo popadnie w długoletni kryzys, którego skutków nikt nie jest w stanie przewidzieć.

Kolejnym, mniej istotnym problemem Barcelony jest fakt, że transfery – nie wliczając Lewandowskiego – nie rzucają na kolana jakością, choć z pewnością nie można mówić o anonimowych piłkarzach. Raphinha ma zadatki na gwiazdę, ale ciężko sobie wyobrazić w erze Messiego kupno Brazylijczyka z Leeds, który nie był jednym z najlepszych na swojej pozycji. Andreas Christensen nie jest topowym środkowym obrońcą, Frank Kessie w środku pola nie pasuje do stylu preferowanego przez FC Barcelonę. Wzmocnieniem powinni okazać się za to Marcos Alonso i Joules Kounde. Patrząc na składy mistrzów Europy, Realu Madryt, ale też Manchesteru City z szalejącym Erlingiem Haalandem, PSG z tercetem Messi–Neymar–Mbappe, nawet Bayernu Monachium, gdzie Lewandowskiego z powodzeniem zastępuje Sadio Mane, „Duma Katalonii" pod względem jakościowym nieco im ustępuje.

„Barca" ma też jeszcze jeden problem – wielu niechcianych piłkarzy pożegnano, ale część wypchnięto na siłę, mimo przecież ważnych i wiążących kontraktów. Frenkie de Jong i Memphis Depay ostatecznie pozostali w ekipie Xaviego. Do wpadek trzeba też zaliczyć prezentację Lewandowskiego – w mediach społecznościowych klubu, które śledzą setki milionów fanów futbolu na całym świecie, nazwano Polaka… niemieckim napastnikiem. Chwilowa euforia fanów „Dumy Katalonii" powinna poczekać na trudniejsze egzaminy, choćby w fazie grupowej Ligi Mistrzów, gdzie dojdzie do prestiżowego meczu z wieloma podtekstami z Bayernem Monachium. Odejście z Niemiec „Lewego", rozgromienie Barcelony 8:2 w 2020 roku i wreszcie dwukrotne wygrane Bawarczyków 3:0 przy walnym udziale Polaka w ubiegłym roku dodają smaczku pojedynkowi.

Nie zmienia to wszystko faktu, że mimo kociokwiku w polskich mediach, analizujących każdy ruch Lewandowskiego od początku transferu, wzrosło w naszym kraju zainteresowanie hiszpańską ligą i piłką nożną w ogóle. Tymczasem samemu „Lewemu" należy życzyć przede wszystkim utrzymania wielkiej formy strzeleckiej, bo wielkimi krokami zbliża się mundial w Katarze. Wszak reprezentacja Polski jest jeszcze bardziej zależna od goli jednego z najlepszych zawodników na świecie niż Barcelona. **GP**

Robert
Kilen

Producenci w poszukiwaniu zysków zapędzają się niekiedy w kozi róg. Tak jest na przykład z branżą spożywczą, która w celu zmylenia konsumenta nazywa masełkiem coś, co nie ma z tym nic wspólnego, licząc, że ktoś złapie się na to niby niewinne kłamstewko. Podobnie jest w przemyśle motoryzacyjnym. Obecnie na potęgę firmy oferują samochody hybrydowe. Z tym, że większość z tych modeli moim zdaniem nie powinna nazywać się hybrydami. Wszystko przez nieprecyzyjną definicję tego typu napędu. Mamy tzw. miękkie hybrydy, które nie mogą samoistnie poruszać się, korzystając z silnika elektrycznego. Bo niby jak coś, co może by się sprawdziło w odkurzaczu, ma napędzić pojazd o wadze ponad tony? Ustrojstwa elektryczne w miękkich hybrydach potrafią jedynie wspomóc auto przy ruszaniu. Niekiedy w czasie jazdy. Lecz nie mogą sprawić, że silnik spalinowy przestanie być jedynym źródłem napędu. W związku z tym oszczędności na paliwie są prawie żadne. Lecz dumny napis HYBRID ozdabia pojazd, sugerując, że mamy do czynienia z nowoczesnym rozwiązaniem. Cierpią na tym prawdziwe hybrydy. Czyli HEV i PHEV, to znaczy takie, które są zdolne zmusić pojazd do przejechania kilku lub kilkudziesięciu kilometrów przy użyciu jedynie napędu elektrycznego. Samochody HEV znacząco redukują zapotrzebowanie na paliwo w mieście, a PHEV w miastach mogą być uznane za samochody w pełni elektryczne. Bo można je ładować w garażu zwykłym gniazdkiem.

Nowa Honda Civic, która pojawi się wkrótce na polskich drogach, nie jest hybrydą typu plug-in, lecz hybrydą typu HEV. To znaczy będzie jeździć, korzystając z energii elektrycznej zgromadzonej w akumulatorze trakcyjnym. Jak tzw. miękkie hybrydy szkodzą tym realnym, widać po kampanii promocyjnej nowej Civici. Producent nazywa ją pełną hybrydą. Inni producenci posługują się nazwą strong hybrid. Wszystko po to, żeby odróżnić prawdziwe samochody hybrydowe od udających je popierdułek. Nowa Civica oznaczona jest jako e:HEV. Domyślam się, że z dwóch powodów. Po pierwsze, literka „e" sugeruje napęd elektryczny, tak jak w modelu Honda e, czyli modelu na prąd. Po drugie, „e" ma także związek ze skrzynią eCVT, którą wykorzystuje Civica. Poza sprytnym oznaczeniem e:HEV Honda potrafi to, co samochody HEV bez literki „e". Czyli odzyskiwać energię podczas hamowania, zwalniania, jazdy z górki, która wykorzystywana jest potem do napędzania auta. Ponadto silnik spalinowy może ładować akumulator trakcyjny w czasie jazdy, zużywając nieco więcej benzyny. Podczas przyśpieszania hybryda dysponuje większym momentem obrotowym. W przypadku Civici e:HEV to będzie 315 Nm. Dodajmy, że silnik spalinowy w samochodzie ma 2 litry pojemności. Zwykle moment obrotowy tego typu jednostek to około 200 Nm. Jest więc zauważalnie więcej, co sprawia, że pojazd jest bardziej elastyczny. Ponieważ jest również oszczędniejszy, producent może się pochwalić, że na jednym tankowaniu samochód przejeżdża do 840 km. Honda Civic e:HEV przyśpiesza w 8 sekund do setki dzięki 184 konikom mechanicznym. Prędkość maksymalna to 180 km/h. Koniki zużywają średnio około 5 litrów benzyny na 100 km. Nie jest źle. Stylistyka nowej Civici jest zachowawcza. Na drodze nikt postronny nie odróżni jej na przykład od Hyundaia i30 Fastback. Choć domyślam się, że producent chciałby, żeby Civicę wizualnie porównywać do Audi a5 Sportback. Tu warto wspomnieć, że Civica od dawna nie może się zdecydować, czy ma być konserwatywna czy wręcz przeciwnie – wyznaczać nowe trendy stylistyczne. To dzieje się cyklicznie. Model do dziś zwany UFO był następcą najbardziej nijakiej Civici w historii. Potem ewolucja sprawiła, że obywatelka z Japonii znowu straciła indywidualizm. A nowa Civica e:HEV zdaje się kontynuować konserwatywny styl. Wewnątrz też bez fajerwerków. Czujemy się tak, jak byśmy siedzieli w Maździe. Wszystko tu jest ascetyczne i uporządkowane. To akurat zaleta. Chodzi chyba o to, żeby obywatelka z Japonii za bardzo się nie wyróżniała. Żeby tylko niektórzy nie uznali, że udaje kogoś, kim nie jest. Tak jak masełko udaje masło.. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

TATRZAŃSCY MYŚLIWI SPRZED TYSIĘCY LAT

ŚLADY OSADNICTWA PALEOLITYCZNEGO TUŻ ZA NASZĄ GRANICĄ

Polsko-słowacki zespół archeologów odnalazł w jednej z jaskiń w Tatrach pozostałości po myśliwych sprzed kilkunastu tysięcy lat, a także szczątki zwierząt, które współcześnie nie występują już w naszym regionie. To pierwsze w historii tego typu znalezisko na tym obszarze.

W dziale „Nauka i Technika" regularnie opisujemy spektakularne sukcesy polskich archeologów, którzy niewątpliwie należą do światowej elity w swojej dziedzinie. Praca naszych rodaków jest znana i doceniana na wszystkich kontynentach. Tylko w ciągu ostatnich miesięcy przyczynili się oni do ujawnienia systemu kanałów pod Machu Picchu, siedmiu miejsc pochówku z czasów starożytnej cywilizacji w zachodnim Peru, starożytnej gry planszowej na terenie dzisiejszego Omanu, a ostatnio o polskich badaczach zrobiło się głośno za sprawą odnalezienia pozostałości po jednej z czterech zaginionych legendarnych Świątyń Słońca w Egipcie.

Teraz natomiast nasi rodacy we współpracy z grupą naukowców ze Słowacji natrafili na wyjątkowe znalezisko w Tatrach. Zespół złożony z przedstawicieli Instytutu Archeologii Uniwersytetu Jagiellońskiego i Instytutu Archeologii Słowackiej Akademii Nauk ujawnił w jaskini Hučivá diera w Tatrach Bielskich po słowackiej stronie ślady bytności człowieka sprzed ok. 14 tys. lat.

„Badania jaskini Hučivá diera dostarczyły spektakularnych znalezisk z paleolitu schyłkowego, potwierdzających działalność łowiecką ludności kultury magdaleńskiej ponad 14 tys. lat temu. Jest to pierwsza jaskinia tatrzańska, w której udało się stwierdzić ślady ludzi z epoki kamienia" – poinformowano w komunikacie Wydziału Historycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Warto zaznaczyć, że w badaniach udział brali także studenci studiów licencjackich i magisterskich, co pokazuje potencjał, jaki tkwi w kolejnych pokoleniach archeologów znad Wisły.

> Myśliwi sprzed kilkunastu tysięcy lat trudnili się polowaniami na koziorożce alpejskie.

Wracając do znaleziska, to naukowcom udało się ujawnić m.in. ostrza broni miotanej, kościane igły i wiele kości zwierząt. Wszystkich artefaktów jest blisko 400.

Znalezione przedmioty mogą wskazywać, że tatrzańscy myśliwi sprzed kilkunastu tysięcy lat trudnili się polowaniami na koziorożce alpejskie, czyli gatunek, który dziś w Tatrach już nie występuje. Poza szczątkami koziorożca zespół archeologów wykopał także pozostałości małych i dużych ssaków, a także ptaków. **GP**

FOT. HTTPS://WWW.FACEBOOK.COM/WYDZIALHISTORYCZNYUJ

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

W atakach na podręcznik do HiT prof. Wojciecha Roszkowskiego chodziło wyłącznie o zagrożenie, że młodzież pozna rzetelnie historię najnowszą i dowie się, kto był bohaterem, a kto kanalią, cała reszta to robienie medialnego szumu. Nie czytałem konkurencyjnego podręcznika, ale skoro został zatwierdzony przez MEN, to też nie może zawierać ewidentnych kłamstw, a więc również będzie groźny. No to dziś krzyżówka o tym, o co naprawdę w tym sporze chodzi, czyli o naszych i ich autorytetach. Nagrodą główną jest dziś książka Bohdana Huda „Polacy i Ukraińcy".

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to REPARACJE, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem GOEBBELS. Nagrody główne, czyli książki Tomasza Sakiewicza „Testament I Rzeczypospolitej", otrzymują Wojciech Werpachowski z Krosna i Wawrzyniec Wystub z Rzeszowa. Niespodzianki trafiają do Jana Tomaszewicza z Włocławka, Krzysztofa Królika z Wrocławia, Wiesława Ślipki z Kędzierzyna Koźla i Emila Harasimowicza z Sulęcina.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

ILUSTRACJA TREVOR

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15

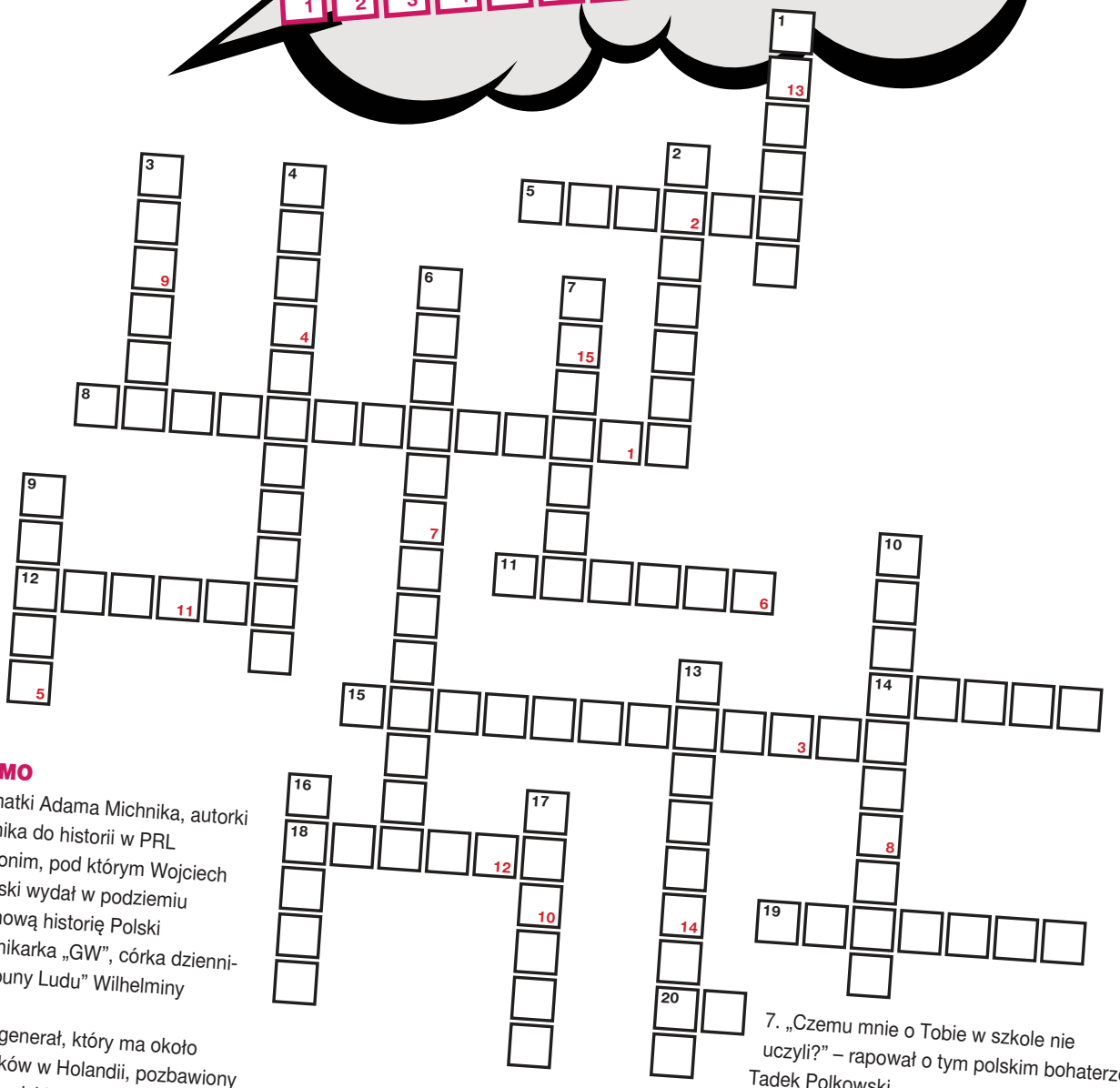

POZIOMO

5. Imię matki Adama Michnika, autorki podręcznika do historii w PRL
8. Pseudonim, pod którym Wojciech Roszkowski wydał w podziemiu czterotomową historię Polski
11. Dziennikarka „GW", córka dziennikarki „Trybuny Ludu" Wilhelminy Skulskiej
12. Polski generał, który ma około 300 pomników w Holandii, pozbawiony przez PRL polskiego obywatelstwa, odmówił kontaktów z komunistycznym rządem Mieczysława Rakowskiego
14. Jak uczono w szkołach w PRL, ta zbrodnia była dziełem Niemców, a nie Związku Sowieckiego
15. Pisarz kreowany w początkach III RP przez środowisko „GW" na autorytet moralny, w rzeczywistości TW „Mirek"
18. Przywódca państwa, które, jak uczono w szkołach w PRL, 17 września udzieliło nam bratniej pomocy
19. Dziennikarka „GW", córka Ferdynanda Chabera (ZPP, KC PPR, KC PZPR, MBP)
20. Stalinowska bezpieka, w której roiło się od przodków dziennikarzy „Gazety Wyborczej" i związanego z nią środowiska politycznego

PIONOWO

1. Pseudonim wieloletniego dziennikarza „Gazety Wyborczej", TW SB Lesława Maleszki
2. Pisał o naszych bohaterach: „Ponieważ żyli prawem wilka, historia o nich głucho milczy"
3. Imię brata Adama Michnika, zbrodniarza komunistycznego, absolwenta „Duraczówki"
4. Znany dziennikarz telewizyjny zajmujący się tematyką historyczną, TW SB o pseudonimach Ben i Rewo
6. Siostra babci Michała Listkiewicza, komunistyczny ideolog z KPP (pseudonim)
7. „Czemu mnie o Tobie w szkole nie uczyli?" – rapował o tym polskim bohaterze Tadek Polkowski
9. Polski poeta i satyryk, pozbawiony polskiego obywatelstwa przez PRL, który zapowiadał, iż dla najemnych Judaszów bolszewickiej bestii nie będzie przebaczenia, nie będzie amnestii
10. Wybitny polski poeta, skazany za słowa prawdy o rodowodzie środowiska „Gazety Wyborczej"
13. Noblistka, według której Polska „posiada własną historię kolonializmu i antysemityzmu"
16. Imię prof. Haleckiego, jednego z najwybitniejszych polskich historyków, wykładowcy amerykańskich uniwersytetów, emigranta politycznego po II wojnie światowej
17. Generał, zdobywca Monte Cassino, pozbawiony przez PRL polskiego obywatelstwa

Listy

Niemieckie (nie) śmierdzi?

Mamy grupę osób, które ochoczo biorą pieniądze z niemieckich „fundacji" [...]. Tymczasem Rada Warszawy sprzeciwia się poparciu wniosku o reparacje. Przepraszam, w czyim imieniu? Powstańców? Patriotów? Polaków? A pieniądze na „campusy" to nie śmierdzą? Może czas mówić do Polaków otwartym tekstem, bo savoir-vivre już zawiódł w negocjacjach o KPO, a teraz podobna metodyka przedwyborcza spowoduje oddanie Polski wrogom.

Anonim

Smutna prawda

Miliony Polaków ucierpiały w I wojnie światowej, miliony w II wojnie światowej, wymordowane elity, kraj ograbiony, zrujnowany [...], rządy czerwonych ciemniaków ze Wschodu i ich potomnych, a te teutońskie łajzy z ich jurgieltnikami pod wodzą komtura Tuska mają czelność twierdzić, że Polsce nic się nie należy. A najlepiej, jakby Polacy z powrotem u Bauera szparagi obrabiali [...].

polanski

Zwycięstwo w zasięgu ręki

Jest tylko jeden sposób na to, żeby atakujące Polskę Niemcy, do spółki z totalną targowicą, ponieśli klęskę. Tym sposobem jest spontaniczna, patriotyczna i zdecydowana postawa Polaków podczas najbliższych wyborów parlamentarnych. Jeśli Polacy wybiorą Zjednoczoną Prawicę i powierzą jej rządy na kolejną kadencję, to Polska nie tylko wygra w wojnie z Niemcami i UE, lecz także stanie się najpotężniejszym krajem w tej części świata.

Anonim

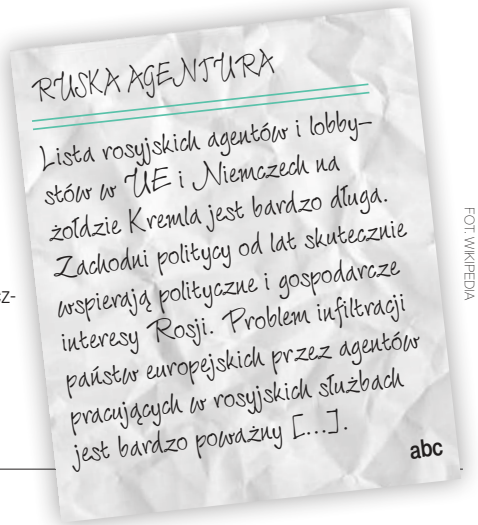

FOT. WIKIPEDIA

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, [śp Jerzy Targalski], Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

Heroes of Zmiinyi Island
RUSSKIJ WOJENNYJ KORABL,
IDI NA CHUJ
RUSSIAN WARSHIP,
GO FUCK YOURSELF

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Serce Dzwonu Zygmunt pękało w XIX i XX wielu. W sumie ile razy?
2. Od 2000 roku największym dzwonem w Polsce jest Dzwon Maryja Bogurodzica. W której bazylice się znajduje?
3. Jak nazywa się sala w Zamku Królewskim na Wawelu, której strop dekorują słynne głowy wawelskie?
4. Ile kaplic jest w katedrze wawelskiej?
5. W wawelskim skarbcu przechowywany jest wyjątkowy zabytek – XIII-wieczny miecz koronacyjny królów. Jak się nazywa?
6. Który król sprowadził benedyktynów do Polski (osadził ich początkowo w katedrze wawelskiej)?
7. Ten wykuty w białym kamieniu sarkofag jest najstarszym grobowcem w katedrze wawelskiej. Który król w nim spoczywa?

ODPOWIEDZI:
1. CZTERY; 2. W LICHENIU; 3. SALA POSELSKA; 4. OSIEMNAŚCIE; 5. SZCZERBIEC; 6. KAZIMIERZ ODNOWICIEL; 7. WŁADYSŁAW ŁOKIETEK

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

PRUSKIE MARZENIE

Od czasu, kiedy we wrześniu 9 roku legiony Warusa zostały rozbite przez Germanów w lesie Teutoburskim, Germania, późniejsze Niemcy, pozostały w Europie jednym z niewielu obszarów Europy nieprzeoranych przez cywilizację rzymską. Jednocześnie Niemcy byli narodem (a właściwie zespołem narodów) wyjątkowo ludnym. Jednoczyli się rzadko, nie mieli ani jednej uznanej stolicy, ani mitów założycielskich, od Habsburgów rolę stolicy odgrywał peryferyjny Wiedeń. Kłopoty są nawet z nazwą. Francuzi nazywają ich Alamanami, Włosi – Teutonami, my Niemcami... A oni sami? „Dojcz" to w końcu nazwa Holendra. Mimo prób podejmowanych za czasów Ottonów czy Hohenstaufów Rzesza aż do Bismarcka była zawsze federacją, a nie zjednoczonym państwem. Marzenia „Młodych Niemiec", powstałe wskutek szoku napoleońskiego i ożywienia polskimi powstaniami, zrealizowały się dopiero w drugiej połowie XIX wieku. Niezwykłe, że zjednoczenia państwa dokonali protestanccy Prusacy, a nie kulturalni Sasi czy pogodnie usposobieni Bawarczycy. Będąc najliczebniejszym narodem, z umiłowaniem do porządku i talentem do organizacji, trudno pogodzić się z rolą jedynie pierwszego wśród równych. Stąd niepowstrzymana potrzeba przywództwa i dominacji, długo hamowana przez wewnętrzne rozbicie, która stała się niebezpieczna po wojnie francusko-pruskiej i niezaakceptowanym przez Niemców Traktacie Wersalskim. Po upadku za sprawą Solidarności muru berlińskiego ludzie przenikliwi przewidywali kłopoty, odrodzenie resentymentów, wybielanie historii, nawrót do idei Europy Karolińskiej, Ottońskiej czy Świętego Przymierza. Oczywiście nie da się zrealizować takich snów bez wspólnika – i tu od czasów Piotra niezawodna bywała Rosja – a także ofiary, która w tych planach zawadzała – Polski. Ale trzeba pokładać nadzieję w demografii. Niemki nie rodzą dzieci, islamscy imigranci przeciwnie, zatem w dającym się przewidzieć czasie naszym zachodnim sąsiadem będzie Turcja. A z Turkami potrafimy sobie poradzić.

W dającym się przewidzieć czasie naszym zachodnim sąsiadem będzie Turcja. A z Turkami potrafimy sobie poradzić.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

REPARACJE – POCZĄTEK DROGI

Prezentacja raportu dotyczącego strat Polski poniesionych w wyniku agresji niemieckiej oraz okupacji w czasie II wojny światowej to nie finał prac, ale początek drogi. Wycena – ponad 6 bilionów 200 miliardów złotych – za szkody poniesione przez Rzeczpospolitą i jej obywateli, to nie tylko rachunek ekonomiczny, ale też rachunek sumienia, rachunek moralny wystawiony Niemcom. A przecież wiele krzywd było i pozostanie nadal niemożliwych do oszacowania. Los każdej rodziny, każdej matki patrzącej na to, jak mordowane są jej dzieci – jest losem wartym nieskończoną kwotę. A jednak i śmierci, i zmarnowane życia, i zburzone domy, i przerwane kariery naukowe czy zawodowe trzeba jakoś zmierzyć, zwaloryzować. By móc wystawić ów rachunek ekonomiczno-moralny. Odnoszę wrażenie, że właśnie wieloaspektowość tych wyliczeń stanowi jeden z olbrzymich walorów pracy wykonanej przez autorów. Bo przecież podsumowują oni nie tylko to, co zdawałoby się, oczywiste – jak destrukcja miast, anihilacja ludności, unicestwienie kultury, rabunek fabryk i surowców – ale też takie straty, które były efektem wojny, a ciągnęły się przez wiele lat po wojnie. Jak choćby olbrzymi spadek PKB spowodowany nie tylko zniszczeniem infrastruktury, ale także po prostu stratami ludnościowymi. Mniej obywateli w kraju powoduje, że państwo ma mniejszą siłę wytwórczą. Zlikwidowanie elit, specjalistów, inżynierów, naukowców także obniża możliwości produkcyjne państwa. To również niezmiernie ciekawe obszary wyliczeń zespołu pracującego pod kierownictwem Arkadiusza Mularczyka. Trzeba też spojrzeć w przyszłość – co dalej? Jakie będą kolejne, już polityczne, losy tego raportu? I czy Niemcy faktycznie staną w prawdzie i w sposób realny (a nie jedynie deklaratywny) uderzą się w piersi? Aby tak się stało, nie wystarczy nacisk ze strony Polski. Być może najwłaściwszą drogą byłoby to, co zasugerował Jarosław Kaczyński na Zamku Królewskim w Warszawie – uzyskanie poparcia Izraela w tej sprawie… A także całego świata.

Jakie będą kolejne, już polityczne, losy tego raportu? I czy Niemcy faktycznie staną w prawdzie i w sposób realny (a nie jedynie deklaratywny) uderzą się w piersi?

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

PALENIE, NISZCZENIE. UPADEK

Erupcja chamstwa, jaka towarzyszy od kilku tygodni wprowadzeniu na rynek podręcznika profesora Wojciecha Roszkowskiego, po raz kolejny pokazuje, w jak potężnym kryzysie znajduje się polska debata publiczna i jak silne są w niej nadal pozostałości z czasów totalitarnych. Czymże są bowiem akcje palenia, niszczenia, zakazywania tej książki, seanse nienawiści i pogardy wobec uznanego naukowca, które organizują działacze partyjni? To Sowiet w czystej postaci, z jego wszystkimi najdzikszym i najbardziej prymitywnymi elementami – narzucanie przemocą własnej wizji świata, terroryzowanie ludzi o innych poglądach, sprowadzanie dyskusji do wręcz ulicznego mordobicia i w końcu zastraszanie naukowca i potencjalnych odbiorów jego pracy. I wszystko to ma swych politycznych mocodawców, dokładnie tych samych, którzy zapowiadają zmienianie prawa z pominięciem władzy ustawodawczej, przerywanie przemocą – poprzez ataki jakichś własnych tituszek – kadencji urzędników państwowych, w razie przegranych wyborów agresywne obalenie władzy poprzez zamieszki. Mamy do czynienia z zupełnie otwarcie zapowiadanym co najmniej ograniczeniem w Polsce demokracji i wolności słowa oraz poglądów. A wulgarny atak na profesora Roszkowskiego jest z jednej strony po prostu kolejną brutalną akcją polityczną utrzymującą nienawiść i pogardę w życiu publicznym, a z drugiej to także próba wepchnięcia młodych ludzi w eskalowanie nienawiści i brutalności. Totalna opozycja łaknie totalnej młodzieżówki, która będzie zdobywać szczyty barbarii i stanie się ich własnym oddziałem hunwejbinów. To bardzo groźne, bo silnie demoralizujące. Platforma pcha swoich młodych zwolenników w stronę agresji wobec wszystkiego – również wobec nauki. Zachęca do przekraczania granic – lecz nie odwagi, własnych słabości, lecz nienawiści i brutalności wobec innego człowieka. Proceder ten wspierają po raz kolejny rzesze celebrytów, jakże dobrze znanych choćby ze znieważania osób wierzących czy funkcjonariuszy i żołnierzy broniących naszych granic przed atakiem ze strony Białorusi. Warto uświadomić sobie bowiem, iż w napadach na profesora Roszkowskiego i jego książkę nie padają żadne argumenty merytoryczne. Nikt nie wskazuje błędów, mowa jest o niewłaściwej interpretacji i duchu podręcznika – tak jakby interpretacje i konteksty wygłaszających takie osądy były jedynymi dopuszczalnymi i prawidłowymi. Można oczywiście dyskutować na temat fragmentu dotyczącego metody in vitro, zastanawiać się, czy autor użył odpowiednich słów, ale czym innym jest rozmowa na ten temat, a czym innym ubliżanie, zastraszanie i niszczenie. Czy to oznacza, iż nie możemy rozmawiać o sztucznym poczęciu z 16-latkami czy 17-latkami inaczej, niż tego sobie życzą firmy medyczne żyjące z tej procedury? Czy in vitro to świętość? Owszem, osobom sprowadzonym na świat w ten sposób należy się szacunek, ale to nie oznacza, że sposobem jego okazania jest cenzura. Pan profesor Wojciech Roszkowski nie obraził ludzi poczętych w laboratorium, nie odebrał im godności. Zasygnalizował prawdziwy dylemat moralny związany ze stosowaniem tej procedury, która z jednej strony oznacza czyjeś szczęście z posiadania dziecka, ale z drugiej łączy się też ze śmiercią tych poczętych dzieci, które z jakichś powodów nie zostaną wybrane w laboratorium do dalszego życia i będą potraktowane jako wybrakowane lub zapasowe. Okazuje się jednak, iż ten temat nie pasuje do lewicowej wizji świata. Na niego nastolatkowie są zbyt niedojrzali, równocześnie są wystarczająco dorośli na aborcję czy zmianę płci. **GP**

Wulgarny atak na profesora Roszkowskiego jest z jednej strony po prostu kolejną brutalną akcją polityczną utrzymującą nienawiść i pogardę w życiu publicznym, a z drugiej to także próba wepchnięcia młodych ludzi w eskalowanie nienawiści i brutalności.

GAZETA POLSKA

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

6 bilionów 220 miliardów 609 milionów złotych to około 1,3 biliona euro lub 1,5 biliona dolarów. Na tę kwotę składają się przede wszystkim straty demograficzne, czyli pieniądze, których nigdy nie mogli wypracować Polacy – zamordowani przez niemiecką armię w czasie II wojny światowej. Niemiecka machina wojenna działała na polecenie polityków, którzy zgodnie z wolą niemieckiego narodu wydali dyspozycję zlikwidowania polskiego narodu oraz polskiego państwa.

SUWERENNOŚĆ I POTĘGA ZBUDOWANA NA RABUNKU

Opublikowany w zeszłym tygodniu raport w tej sprawie metodycznie i skrupulatnie wylicza konkretne kwoty oraz ich wartość w dzisiejszych walutach. Wśród wymienionych sum znajduje się również wycena zniszczonych dóbr materialnych, nieruchomości, majątków, budynków gospodarstw, zniszczonych i wywiezionych do Niemiec zakładów pracy. Raport próbuje też określić wartość skradzionych dzieł sztuki, choć w tej kwestii trudno o precyzję, bo w ramach starannie zaplanowanej akcji niemiecki rząd sprzed kilkudziesięciu lat zadbał nie tylko o kradzież samych dzieł sztuki, ale również o to, aby zniszczyć stosowne rejestry tego, co zostało ukradzione. Jednak w treści raportu znajduje się całkiem pokaźna (sięgająca około 8 proc. całej sumy) wartość, jaką są straty powstałe w wyniku działalności niemieckiego banku emisyjnego, który utworzony został na terenach polskich przez Niemcy. Jak wynika z informacji, które podają autorzy raportu, zidentyfikowane zostały konkretne konta, na których zarejestrowano środki wynikające z działalności tego banku, a także środki, które stanowią nadwyżkę względem poniesionych kosztów w czasie niemieckiej działalności okupacyjnej. W praktyce oznacza to, że istnieje konto, o którym zresztą w 1949 roku Polska została poinformowana przez Brytyjczyków, na którym zgromadzone są środki należące do Polaków. Nie odnaleziono żadnych śladów przekazania tych środków do Polski, z czego wnosić należy, że od 1945 roku po wszystkich przekształceniach własnościowych ciągle pracują one na rzecz… niemieckiej gospodarki. O tym aspekcie problemu reparacji wypowiedział się niedawno niemiecki badacz Karl Heinz Roth, który polskie roszczenie reparacyjne nazywa nie „roszczeniem", lecz po prostu długiem. Stwierdził on w jednym z niedawnych wywiadów, że Niemcy muszą rozliczyć się z tego długu również dlatego, że rabunek i zniszczenia, jakich dokonali w czasie II wojny światowej, stał się podstawą i istotnym elementem niemieckiej strategii gospodarczej. Roth twierdzi, że choć klęska wojskowa Niemiec była ogromna, to gospodarczo w trakcie II wojny światowej państwo to podwoiło swój kapitał, a 1/4 z tej nadwyżki pochodziła wprost z grabieży, jakiej kraj ten dokonywał na terenach, które zajął w czasie działań wojennych. Z tego z kolei wprost wynika, że powojenny sukces gospodarczy i dzisiejsza strategia eksportowa Niemiec zbudowane są na zbrodniach II wojny światowej, za które Niemcy nigdy Polsce nie zapłaciły.

Niemiecki badacz Karl Heinz Roth nazywa polskie roszczenie reparacyjne nie „roszczeniem", lecz po prostu długiem.

Ten punkt widzenia nie jest jednak podzielany przez niemiecki rząd. Ten powołuje się na decyzję Sowietów z 1953 roku, zwalniającą Niemcy z obowiązku zadośćuczynienia ofiarom, z których skór niemieccy oficerowie robili fantazyjne abażury w obozach koncentracyjnych. Co szokujące, dokładnie tę samą opowieść snują dzisiaj byli ministrowie spraw zagranicznych… Polski: Radosław Sikorski i Grzegorz Schetyna. Jeszcze dalej idzie Donald Tusk, który choć sam, podobnie jak Schetyna, głosował w 2004 roku za uchwałą Sejmu zobowiązującą rząd do wystąpienia do Niemiec w sprawie reparacji, to dziś sugeruje, że są pieniądze do wzięcia od Niemiec, ale w ramach KPO. Oczywiście pod warunkiem, że Polska zrzeknie się własnej suwerenności. Odzyskanej nie tak znowu dawno po kilkudziesięciu latach niemieckiej, a później sowieckiej niewoli, która rozpoczęła się na Westerplatte od niemieckich salw wystrzeliwanych z pancernika Schleswig-Holstein w stronę polskich żołnierzy broniących polskiej suwerenności. **GP**

NOWOŚĆ

Wspólna Rzeczypospolita **okiem Ukraińca i Polaka**

Od unii lubelskiej do umowy warszawskiej

Książka profesora Bohdana Huda, stanowi kompendium wiedzyoskomplikowanejhistoriipolsko-ukraińskiej, zwłaszcza w kontekście zmiennych relacji społecznych i ekonomicznych, na przestrzeni wieków. Zwraca szczególną książce tomka nie uwagę na dwa kluczowe wydarzenia: unię lubelską i tak zwaną umowę warszawską, które powinny stanowić punkt wyjścia do dyskusji nad budowaniem partnerskich relacji pomiędzy Polakami i Ukraińcami, zwłaszcza wobec dynamicznie zmieniających się wyzwań współczesnego świata.

Wizja, która przybrała na sile

Dlaczego Rosja tak zażarcie walczy o Ukrainę? Co powoduje, że jedne narody słowiańskie pragną żyć w pokoju, a mieszkańcy dawnego Wielkiego Księstwa Moskiewskiego poświęcają dobrobyt na rzecz polityki imperialnej? Dlaczego Stalin panicznie bał się Piłsudskiego, a Putin nienawidził Lecha Kaczyńskiego? O tym wszystkim opowiedział Tomasz Sakiewicz w swojej książce „Testament I Rzeczypospolitej" wydanej 8 lat temu. Nakład szybko się wyczerpał, a temat przybrał na sile. Teraz w ręce czytelników trafia drugie wydanie tej znakomitej politycznej lektury.

sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto: PL61 **1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

Polecam
Tomasz Sakiewicz

ZAMÓW